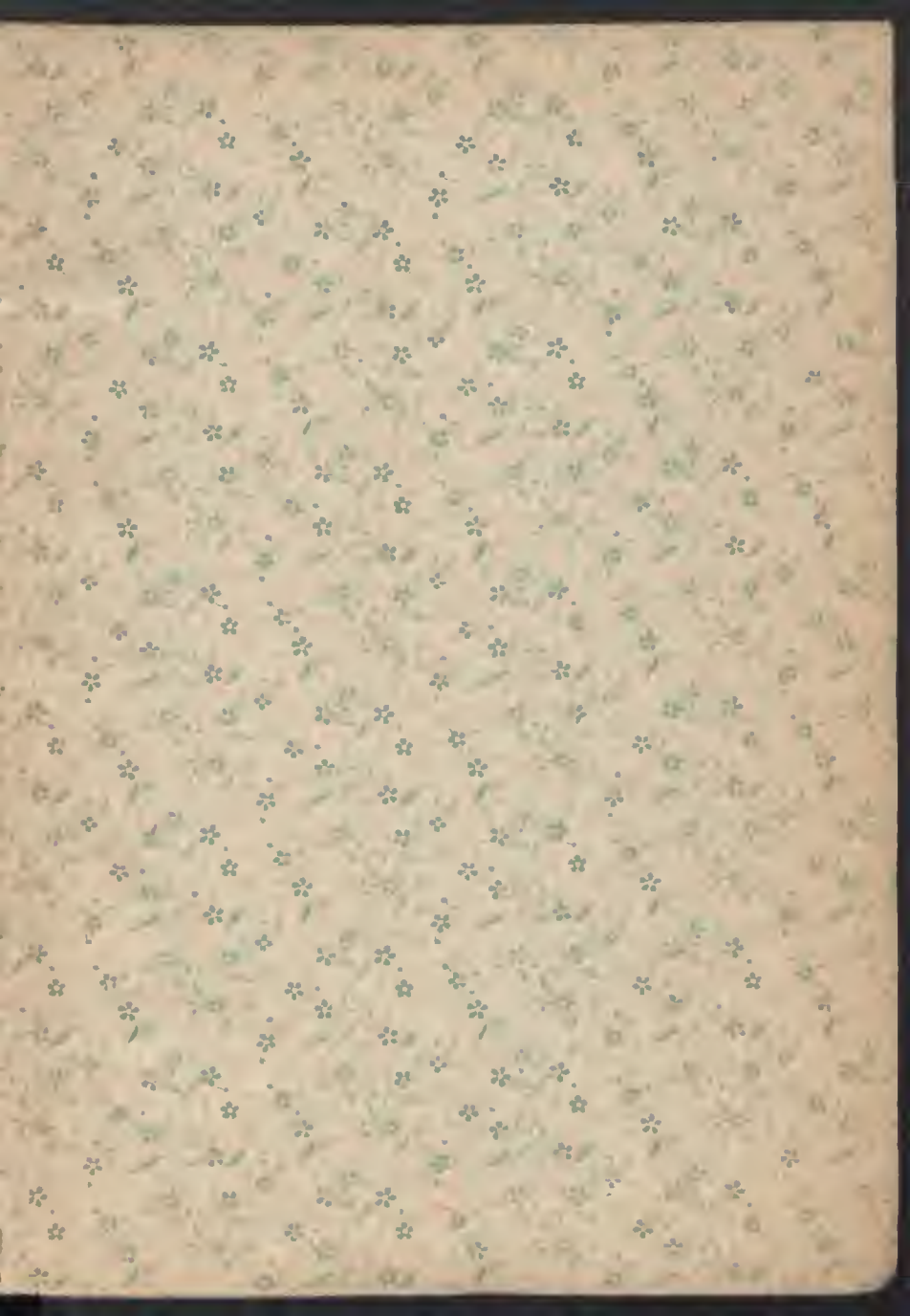


THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS



CHICAGO, ILL. U.S.A.





MECZENNICY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

NA WYSOKOŚCIACH.

OBRAZY ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

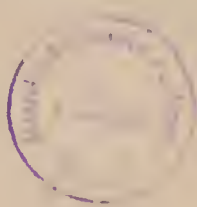
TOM II.

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—
1886.

Дозволено Це зурою.
Варшава 27 Ноября 1885 года



Wiosną następnego roku ks. Eufrezya w parku starym rezydencyi swej, w Zbyszowie, pewnego pięknego poranku majowego siedziała pod starą lipą rozłożystą, na ławce kamiennej, list otwarty trzymając w ręku. Była nim tak zajęta, tak wczytana weń, tak myślami gdzieś daleko, iż nietylko nie słyszała pewnie wywodzącego miłosne trele słowika, ale nie widziała już od kilku minut stojącego przed sobą młodego mężczyzny, który w postawie pełnej uszanowania, oczekiwał cierpliwie końca czytania i miłościwego wejrzenia.

Oczekującym był pan Podroba, od lat trzydziestu zarządzający dobrami książęcemi, siwiejący już, ale zdrów i silny, z policzkami rumianemi, zażywny, krzepki zresztą. na pierwsze wejrzenie jedna z tych postaci, które nie uderzają niczem i nie czynią wielkiego wrażenia. Nic pospolitszego nad tego człowieka niepozornego wystawić sobie nie można.

Ani twarz, ani postawa, ani strój bardzo prosty i prawie zaniedbany, nie ściągnęłyby na niego oka...

Wśród zaokrąglonych policzków. niegdyś przebyłą ospą naznaczonych pstremi plamkami, siedziało

oczek dwoje, małych, bystrych, roztępnych. lecz tak powiekami się zasłaniających, że ich najczęściej dostrzedz było trudno. Może też unikały tego, by się im pilniej przypatrywano. Nos nie miał wyrazistego kształtu, usta małe. nie mówiły. Twarz wygolona czysto świeciła zdrowiem. Czoło dość niskie. ale wypukłe. pokrywało wydatnemi skrośniami oczy, które się pod niemi tuliły... Ani zbytniej intelligencyi. ani wielkiego życia zasobu nie zdradzała fizyognomia. zdająca się dobroduszną i spokojną.

Wejrzenie tylko niekiedy wymykające się z pod powiek. wydawało bystrym polyskiem. że w tym niepozornym jegomości wewnątrz się coś ukrywało. Pan Podroba z obawy zapewne. aby go ono nie zdradziło. rzadko kiedy dawał sobie spojrzeć w te oczy...

I teraz trzymał je spuszczone w ziemię. Dostatni surdut szaraczkowy i podobne ubranie całe, buty grube. kij w ręku prosty. czapka z daszkiem dużym od słońca. piętnowały go dobrze na wiejskiego officyaliście. a wyglądał tak niepocześnie. że się prędzej w nim ekonoma niż pełnomocnego rządcy było można domyślać. O pozory nie szło mu wcale... był to człek stateczny a nieuganiający się za niemi. Postawa wielce pokorna. w której oczekiwał na księżny zmiłowanie. malowała stosunek. w jakim z nią zostawał.

Ks. Eufrezya czytała jeszcze. a twarz jej wielce zmienna i ruchoma. wyrażała coraz nowemi grymasami wrażenia. jakie list czynił na niej. Podnosiły się brwi. kurczyły usta. otwierały do uśmiechu. zaciskały. Oczy to się mrużyły. to rozszerzały do zbytku. a głowę potrzasała dziwnie. i ramiona a ręce na chwilę nie mogły wytrwać spokojnie. Jednakże ogólne wraże-

nie, jakie czytanie sprawiało, wesołem. być musiało... List charakterem szerokim i dużym pisany, zajmował cztery ogromne stronnice, a na ostatniej w poprzek jeszcze raz był podkreślony dodatkami...

Koperta na ławce leżąca, miała na sobie pocztowe oznaki pochodzenia z zagranicy.

W ciągu kilku miesięcy tych, księżna matka niewiele się zmieniła. powietrze tylko wiejskie trochę zwiędłą twarz jej odżywiło...

Odczytawszy, a raczej pożarłszy list córki, księżna wróciła znowu do początku jego. ciągle jeszcze nie widząc Podroby, który w milczeniu spoglądał na swą panią i zdawał się pilno ją studyować. Słowik tymczasem wypiewywał, i lekkim poruszane wietrzykiem, gałęzie lip szemrały.

W dali widać było z po za starych drzew różne części ogromnego ogrodu i parku zbyszowskiego. Całe pańska to była rezydencya, choć z drugiej strony stojący dwór powierzchowność miał staroświecką i niewspaniałą. Drewniana, długa, z wysokim dachem budowa, niejednego planu i pokroju, była dziełem różnych czasów zlepieniem dosyć nieforemnie. Z jednego tylko końca po za klombami wystawało skrzydło piętrowe rozpoczęte, nieskalne, niby projekt nowego pałacu, który nie przyszedł do skutku. Łączyło się ono ze starym dworem, zapowiadając mu ruinę. Tymczasem jednak przybysz ten i dawny gmach żyli z sobą w zgodzie...

Ogród też nie był jednolity. Część jego bliższa dworu składała się ze szpalerów starych, prosto wysadzanych ulic, kondygnacyj kilku. po za któremi

w dali dzika promenada angielska szeroko się rozpościerała...

Równie w ogrodzie już koło domu widać teraz było wielkie staranie o utrzymanie troskliwe. Ulice wiły się żółtym powysypywane żwirem. stare szpale-ry ostrzyżone były świeżo, trawniki pokoszone, a rabaty kwiatów lśniły się mieszaniną najbujniej rozwiniętych dzieci wiosny...

Księżna już powtórnie dokończyła czytanie, gdy chcąc spojrzeć na kopertę i szukając jej, zobaczyła stojącego Podrobę.

Twarz jej się rozjaśniła...

— A to ty, kochany mój panie Adamie — nie postrzegłam cię... przepraszam...

Podroba się nisko uklonił i jeszcze pokorniejszą przybrał minę...

— Jaśnie pani miała, chwalić Boga, wiadomość od księżniczki...

Rządca dotąd panią Kormanowską tak nazywał.

— Widzisz! podnosząc kopertę do góry rozśmiała się ks. Eufrezja... Dzieci wracają nareszcie! A! już też marłam z niecierpliwości widzenia ich... Jadzia pisze, że zdrowa, rada ze swej podróży, ze wszystkiego szczęśliwa!

Księżna westchnęła. Podroba dziękczynne wejście wzniósł ku niebiosom.

— Pisałam już do niej, mówiła dalej księżna powolnym krokiem zaczynając iść ku pałacowi i wiodąc za sobą w pewnej odległości idącego rządcę, ku któremu oglądała się. napróżno go ośmielając, aby się przybliżył — pisałam, aby zaraz. nie zatrzymując się w Warszawie, przybywali tu na wieś... Będą mogli

spocząć trochę, odetchnąć tem powietrzem balsamicznem, a ja się nacieszyć niemi, bo tu nam nikt nie przeszkodzi.

Myśl jakaś musiała przebiec księżnie przez głowę, gdy to mówiła. bo twarz jej namarszczyła się, ale natychmiast wyjaśniła znowu.

— Mój kochany panie Podroba — dodała. — przygotuj się do tego. żeby przyjąć nowego pana. bo ja, jak wiesz, klucz ten oddałam Jadzi, a ona chce, aby mąż miał zajęcie, i zapowiada, że wszystko poruczy jemu...

Podroba się uśmiechnął, kłaniając.

— Rozumie się. rzekł chłodno, iż wszystkie rozkazy W. Ks. Mości i wola jej będzie spełniona — ale nie rychło nowy pan da tu sobie radę i będzie mógł się rozpatrzeć. Księżna pani wie najlepiej co to tu za interesu poplątane, jakie ciężkie gospodarstwo. i co ja miałem biedy nim się jaki taki ład wprowadziło... Chociaż nie mam szczęścia znać JW. Kormanowskiego, a jużci jak najlepiej trzymam o nim, ale to pono człowiek książkowy, a rozum największy nie zastąpi doświadczenia. i kto gospodarstwa i interesów nie tykał...

— Ależ pocziwy stary Podroba pomagać mu będzie! dorzuciła księżna wesoło.

— Z duszy i serca, jak na wiernego sługę domu Jasnien Oświeconego przystało... rzekł z pokorą, uginając się Podroba...

— Byle się im po tych Włoszech i zagranicy u nas podobało! zawołała księżna, ręce składając. Ty najlepiej wiesz. boś mi w tem był prawą ręką, co ja tu miałam biedy, żeby Zbyszow wypiękniał... tyle lat nie mieszkaliśmy. dużo się zapuściło...

— Niech mnie Bóg skarże, przerwał żywo rządcą. że w tem winy mojej nie było. Nie mogłem na wszystko starczyć, nie chcąc nadaremnie ani pieniędzmi, ani robotnikiem szafować kiedy to pustką stało...

— Ja cię też wcale nie obwiniam — dodała księżna. Teraz. chwała Bogu, wszystko w porządku...

— A co to kosztowało! westchnął Podroba.

— Byle tylko kontenci byli...

— To jest, nasza księżniczka, dodał rządcą, boć JW. Kormanowski nie będzie pewnie wymysłał.

Było złośliwości trochę w tej uwadze, lecz widać, że stary znał księżny usposobienie lub je odga-dywał, gdy sobie mógł to pozwolić.

Księżna zagała o czem innem.

Szli tak z wolna ku dworowi, który dziwnie trochę wyglądał, ale był oryginalny. Widać na nim było starą jego budowę i nowe przerabiania. Okna nierówne, drzwi różnej wielkości, wstchodki, galeryjki, pięterka przybierały kwiaty, powoje i różne rzeźby z drzewa, które zakrywały niepiękne i poczerniałe sciany. Z wielkiem staraniem pozasmakowywano nie tak brzydotę jak trywialną powierzchowność budowy, która miała w sobie coś fantastycznego. Księżna sama z pomocą architekta wykonała te upiększenia, jedyne, jakie były możliwe... Murowane skrzydło odbijało od starego domostwa dosyć niesmaczną architekturą, a ta się zmienić na prędce nie dała.

Wewnątrz dwór był niemal wspaniale urządzony i z wielkim smakiem, bo na tym ks. Eufrezji nie zbywało.

Kilka dużych sal trochę niskich, mnóstwo pokoiów i pokoików, a w murowanej części apartamenta

mieszkalne dla państwa młodych — stały wyswieżone, czekając na ich przybycie. Naturalnie pokoje Jadzi były najbardziej wypieszczone i najwygodniejsze. Obok przeznaczone dla p. Celestyna wydawały się nieco szczupłe i ciemne. ale czyż mógł wymagać i potrzebować więcej?

Pan Podroba znajdował, że dla takiego Kormowskiego i tego było za wiele; księżna zaś tłumaczyła się, iż małżeństwo, które się tak kocha. prawie zawsze razem być musi — więc po cóż osobne dla pana pokoje?

Jeszcze raz z rządcą księżna obeszła dom cały. niektóre sprząty rozkazując prześlawiać, inne przynosić, co rządcą znajdował zawsze nadzwyczaj genialnem...

Uwielbienie jego dla księżny nie miało granic, ale też mu je ona spłacała równie nieograniczoną ufnością i mnogimi dowodami. że zasługi jego oceniać umiała. Tyle lat strawił, życie całe prawie poświęciwszy książęceniu domowi!

Prawda, że dwie córki wyposażył sownie stary i wydał za zamożnych panków, że syn miał wioskę i że — fama chodziła o bardzo znacznych kapitałach, z którymi się Podroba nie wydawał. Owszem opowiadał się zawsze ubogim — a wioskę syna tłumaczył jego ożenieniem. Człeczyna był skromny, jeździł bryczką na resorach. a w domu nie widać było wielkiego dostatku. Jejmość prosta kobiecina, gospodyni zawołana. chodziła w sukniach perkalowych, w fartuchu, i niktby jej nie wziął za żonę rządcy. gdyby nie to, że głos jej trwogą napełniał żeńskich i męzkich officyalistów. Zwano ją Herodem babą a sam Podroba lę-

kał się jejmości, chociaż cenić ją umiał. Bez niej, powiadał, poszedłby dawno z torbami.

Folwark położony tuż przy parku pałacowym, mający ogród osobny, z którego fорта do niego prowadziła, wygodny był, czysty, ale wcale niewykwintnie zbudowany przez samego już Podrobę. Otaczały go pomniejszych budowy gospodarskie, gdyż rządca konie, bydło i różne stworzenia hodował. Tu po staroświecku uwijały się z wiejska poubierane, parobcy i chłopięta bosonogie, wśród mnogich kur, gęsi, indyków, gołębi i czworonożnego dobytku. Czuć było gospodarną i zabiegliwą panią Podrobinę, a często i słyszeć się też dawała, zawsze poczynając od jednej formuły: — Ażeby cię jasne pioruny zatrzaskały! — której w pomoc przychodzi tylko wariant: — Bodaj cię dyabli wzięli!

W chwili gdy sam rządca z księżną obchodził dwór odnowiony, przed folwark zajechał koczysk bardzo elegancki czterema końmi; z niego wysiadła młoda i piękna, zręczna, wiotka z twarzyczką smętną i wdzięczną osóbką, której w ganku wybiegłszy pani rządczyni o mało nie udusiła ściskając.

Niktby w tej istocie idealnie prawie pięknej, wątłej, powietrznej, z oczyma czarnemi jakby we łzach płynącemi nie domyślił córki rodziców tak realistycznie krzepkich, wypasionych i prozaicznych... A jednak była to rodzona ich pani Kamilla z Podrobów Zastawska... ukochane dziecię obojga...

Miłość rodziców dla niej nic nie przeszkodziła im przecież wydać ją za dziedzica wioski pana Emanuela zwanego Manciem Zastawskiego, który lepiej do rodziców był dobrany niż do żony. Szlachcic

rubacha, wesół, któryby był ani prochu nie wymyślił nigdy, ani rękawiczek na dzień powszedni. Doskonały człek, hreczkosiej. myśliwiec, w męzkim towarzystwie nieoceniony, dla trochę sentymentalnej, delikatnej, wykształconej Milki był za szorstkim i za pospolicym. Ale miał wioskę, miał sperandy na stryju, i choć Milka płakała bardzo, choć wstręt miała do niego, rękę mu oddać musiała. Nie był on złym mężem, ale dobrym po swojemu, tak, że czułości jego biedną istotę zamęczały... Życie się wlokło jakoś, a Milka raz za mąż poszedłszy, nie skarżyła się już na nic. Na nicby się to nie przydało.

Milka wśród ludzi, co ją otaczali, była prawdziwą pustelnicą. nikt tu jej. ona nikogo zrozumieć nie mogła. Rodzice starając się ją wychować jak najlepiej, zrobili z niej nieszczęśliwą prawdziwie istotę. Rozwinał się jej umysł, uderzyło serce. wzrok uleciał w wyższe strefy. a żyć potrzeba było albo na tym folwarku z rodzicami lub potem z Manciem, dla którego wszystkie przymioty żony były księgą na siedm pieczęci zawartą.

Myliłby się jednak, ktoby wnosząc z powyższego zarysu. o sentymentalizm chorobliwy panią Kamilę posądził. Była naturalną, miała nawet usposobienie wesołe — lecz los ją postawił wśród ludzi daleko od niej umysłowo niższych, z którymi kilku słów zamienić było trudno. Milka lubiła czytać, miała talenta, wszystko to ją w oczach męża i rodziców niemal czyniło śmieszniejszą. Ojciec i matka utrzymywali. że pannie te rzeczy były potrzebne, ale gdy raz za mąż wyszła po co się to wszystko zdało?

Najczęściej sama jedna zostając w domu, pani Zastawska. której mąż polował, bawił się i kręcił nieustannie po sąsiadach. nudziła się biedna i — odwiedzała rodziców. ażeby się odżywić trochę widokiem ich dobrego bytu i szczęścia domowego.

Uściskawszy córkę, pani Podrobina wprowadziła ją do pokoju bawialnego, zaczynając już kląć męża, że nie przybywa.

— Poszedł do tej księżny, odezwała się, ocierając twarz fartuchem, zasapana z radości jejmość — a jak pójdzie do niej, to przepadnie. Ja nie wiem co ona tam z nim ma do gadania... A to wszystko dla tego przekłętego dworu. który przerabiają i cackają dla księżniczki... Końca, powiadam ci, temu nie ma. Już mi ona kością w gardle siedzi — ot, tu! Co ona wymyśla, czego jej tam potrzeba, ot włosy na głowie wstają. A jak czego zażąda! rozstap się ziemio, musi być!!

— A młodzi państwo? jeszcze nie przyjechali? zapytała córka głosem, który słodyczą od krzykliwego matczynego dziwnie odbijał.

— Chwała Bogu, że ich jeszcze nie ma! składając ręce zawołała rządczyni. Dosyć już z tą starą kłopotu; dopiero jak te gagatki zjadą, ja powiadam, choć ztąd uciekaj!!

Na te słowa nadszedł pan Podroba, i gdy zobaczył córkę, twarz mu pojaśniała...

— Ja tu Milce opowiadam — odezwała się jejmość do męża. — co my za biedę mamy z temi księżny wymysłami! A co to dopiero będzie gdy młodzi nadjadą!

Podroba westchnął kręcąc głową. Twarz mu się wykrzywiła znacząco. Obejrzał się dokoła jakby mu nierzadno mówić było.

— A no! rzekł cicho — jakoś to będzie, przy łasce bożej. Zobaczymy! zobaczymy! Zapowiada się nowy regiment. bo księżna dobra wszystkie córce oddaje. Imci pan Kormanowski ma się sam zajmować gospodarstwem i interesami.

— A po cóż ty? krzyknęła jejmość.

— Jeszcze niewiadomo, co z nami będzie — cicho, odchrząkując i oczy spuszczać. odparł Podroba. A nuż nie będę miał szczęścia się podobać jasnie panu? No, to pójdziemy sobie innego szukać chleba.

Mówił to z taką rezygnacją, jakby nie bardzo wierzył we własny prognostyk.

— A niedoczekanie jego! tego jakiegoś przybłądy! podniosła głos Podrobina — prędzej on ztąd jeszcze wyniesie się niż my!!

Rządca znacząco chrząknął, dając znać zonie, aby tak głośno nie wywoływała myśli swoich. Zbliżył się do stolika i począł cicho:

— Bóg-ci to tam święty wiedzieć raczy co z tego wyrośnie — ale jabym w jego skórze być sobie nie życzył. Stara go po dziś dzień nienawidzi, a gdy się pozbyć będzie mogła... da na wotywę! Familia tylko czeka ich powrotu, aby na niego ze wszech stron uderzyć; bo powiedziano jest, że oni nienawistne małżeństwo rozerwą. Ks. Marcin toż samo mówi. No cóż? uparła się księżniczka. dali jej go, miała się czas nacieszyć... pójdzie intrygant z kwitkiem! O! pójdzie!

— A jeśli ona go kocha? odezwała się Milka.

Jejmość ruszyła ramionami, a Podroba zrobił minę osobliwą.

— To się już nakochała — rzekł. Mówią, że piękny był; ale Grzegorz, co z nimi do Włoch jeździł i co z Medyolanu powrócił, bo jakoś podróży znosić nie mógł, powiada, że się bardzo zmienił. Schudł, zczerniał, zbrzydł, a taki chodzi posępny jak struty...

Na twarzy Milki odmalowało się politowanie, a rządczyni uderzyła w stół pięścią ogromną.

— Dobrze mu tak... niechby nie laźł w cudzy groch! zawołała, — dobrze mu tak! Także! przypiął kwiatek do kożucha, było mu sięgać po księżniczkę i to jeszcze w taki sposób, że musieli mu ją dać!!

Milka chciała zaprotestować, ojciec przerwał:

— Jak tam było to było — rzekł — a no dopiero teraz pocznie się heca!! No! no!... Niech popróbnje tylko wścibić w co nosa... my mu pokażemy! Daj Boże tylko, aby prędzej poczał się jak szara gęś rządzić! Czekamy na jegomości! Prosimy!

Podroba się uśmiechał...

— Ja moją starą księżnę znam, dodał, jak kieszeń własną. Ona jest w spisku, — byle przybyli. powiadam, zacznie się heca...

Milka nie odpowiedziała nic; ale widać było, że się jej żal kogoś, księżniczki czy skazanego jej męża, zrobiło...

Stara jejmość klęła po cichu na zapas... Podroba był w usposobieniu gadatliwym. a między swymi wstrzymywać się nie potrzebował. Szepnął więc córce na ucho:

— Ks. Eustaszek, którego dawniej do naszej panny prowadzili, hulał, i słyszę z kretesem wszystko utracił. Otóż teraz forsa cała pono, aby wyforować intru-

za, a ją za niego wydać. Rzecz napięta, i księżna choć milczy, ale wie o tem i sprzyja projektowi... Niech tylko przyjadą! dodał rządca zacierając ręce — czekamy!!

Cicho było, smutno we dworku na Pradze od śmierci tego, który wlewał życie we wszystko czego dotknął. Chociaż wdowa i córka starały się utrzymać to, co on stworzył w tym samym porządku i ładzie, znać było, że tu jego ręki pracowitej i czynnego umysłu zabrakło. Dwie sieroty po nim pozostałe, z religijnem poszanowaniem zachowywały co on pielęgnował niegdyś, ale i ogródek i dom nie były już tak świeże i tak rozkwitłe i wesołe jak dawniej. Zajęte smutkiem swym i sieroctwem, nie widziały nawet, że się ich nieszczęście odbijało we wszystkim, jakimś zaniedbaniem i żałobą. W przededniu pogrzebu, gdy Celestyn zjawił się tu z żoną i musiał odwiedzić ją chorą i przerażoną do pałacu, co struło im wesele i wyjazd przeciągnęło — musiał się pan młody dzielić między żoną, powołującą go nieustannie, a obowiązkami względem rodziny.. Nie mogąc sam pozostać przy Leokadyi, której mężka pomoc była potrzebna. Cele-

styn rozpaczliwym listem wezwał Michała, który nadbiegł natychmiast do dworku i zastąpił tam wdowie syna.

Księżniczka zaledwie dozwoliła Celestynowi pójść za trumną ojcowską, i gniewała się że ją opuszczał na chwilę dla swoich. Pierwszy raz młode małżeństwo w dniu ślubu już musiało się posprzeczać. Celestyn obstał silnie przy obowiązku względem zwłok ojca, i utrzymał się przy swoim, czego mn Jadzia darować nie mogąc, rzuciła w oczy gorzką wymówkę, że rodzinę swą więcej od niej kocha, gdy ona — wszystko i wszystkich poświęciła dla niego.

Celestyn zaledwie zdołał ją przebłagać łzami, — lecz w duszy już pozostał zaród żalu, wymówka niewdzięczności. Księżniczka nie zapomniała mn nigdy, iż dla niej nie wyrzekł się przeszłości...

Celestyn musiał się w przeciągu tych pierwszych kilku dni wymykać do matki i siostry niepostrzeżenie, a za każdym powrotem, znosić nieskończone wymówki. Naostatek choć słaba jeszcze, Jadzia zapowiedziała wyjazd natychmiastowy, dla tego tylko, aby męża oderwać od jego rodziny.

To pierwsze zajście małżeńskie, tem pełniejsze było gorczy, że w sumieniu swem zazdrośna księżniczka czuła, iż słuszności za sobą nie ma, i że każdy człowiek z sercem musiał ją przyznać mężowi. Księżna matka była świadkiem tych sporów, i chociaż się zachowała biernie, stawiała po stronie córki, a nie bez pewnego wewnętrznego ukontentowania patrzyła na to, spodziewając się, iż wypadek ten miłość Jadzi dla męża ostudzi.

Nie dało się to jednak uczuć tak prędko — choć pamięć przykrego wrażenia w Jadzi pozostała. Czuła się obrażoną.

Państwo młodzi wyjechali w żałobie w pierwszą podróż swoją. Włożył ją po ojcu Celestyn nic nie mówiąc żonie, która też wymówek mu nie czyniła za to, ale nie wdziała jej i podzielać z mężem nie chciała. Zabolało go to — lecz żal musiał w sobie pogrzebać. Najniezręczniejszym potem młoda pani starała się w ciągu podróży rozerwać i rozweselić Celestyna, gniewając się i niecierpliwiąc, gdy się to nieudawało.

Charakter jej despotyczny, dziwactwa chorobliwe, fantazje coraz odmiennie, występowały z dniem każdym dobitniej, dając się czuć mężowi. Nie mógł on ani próbować opierać się zachciankom żony, chyba w imię jej zdrowia. Miłość obojga, teraz gdy więcej zbliżeni poznawali się nawzajem coraz lepiej, na straszne próby była narażona. Właściwie księżniczka gdy pokochała swego profesora, Celestyn gdy się do uczennicy przywiązał — znali się tak mało, tak jednostronnie, on ją tak powierzchownie i z dala, że teraz dopiero odkrywali w sobie cechy charakteru, których się ani domyślali.

Do niczyjego przywiązania lepiej niż do gwałtownej miłości Jadzi nie dawała się zastosować francuzka definicya: *que l'amour est un égoïsme à deux*. Jadwiga kochała, jak była nawykła od dzieciństwa matkę i swój dwór — kochać dla siebie. W domu ona była ogniskiem, osiłą, bóstwem; w małżeństwie też chciała być ołtarzem, do którego na kapłana wybrała Celestyna. Nie mogła pojąć, aby ten

człowiek, którego ona do siebie podniosła, śmiał coś samoistnie poczynąć, żądać dla siebie...

Celestyn i przez przywiązanie dla żony, i przez wrodzoną łagodność, zastosował się skwapliwie do wszystkich jej kaprysów—lecz zawsze jeszcze poświęcenia się tego było mało. Jadzia zaczynała się skarżyć, że ją nie tak kochał jak się spodziewała... Miłość jej była tak wymagającą, iż nie znosiła nawet różnicy zdań w najmniejszej rzeczy. Celestyn powinien był jej prawdę uważać za jedyną możliwą i to co uznawała pięknem uwielbiać.

Najmniejsza sprzeczka o dzieło sztuki, o książkę, o zdanie jakieś, które Celestyn usiłował sprostować, doprowadzała ją do niecierpliwości i gniewu.

— Ja takiej miłości nie rozumiem, mówiła otwarcie. Tyś powinien poślubić wszystko co ja kocham, pragnąć czego ja żądam, nasze przekonania różnić się nie mogą. Nasze dusze i umysły muszą zlać się w jedno....

Spróbowałszy w początku łagodnie walczyć z tym despotyzmem, któremu ulegał we wszystkim, oprócz zagadnień wyższych życia i tego co za prawdy zasadnicze uznawał,—Celestyn w końcu przekonawszy się o niemożliwości przewyciężenia żony, zamknął się w zrezygnowanem milczeniu. Ale to gniewało Jądzę, czyniła mu wyrzuty, że ją nie znajdował godną rozprawiania i walki.

Bystrego pojęcia, odgadująca łatwo co się w duszy męża działo. Jadzia nie pominęła najmniejszej zřęczności drobnego prześladowania, mającego prowadzić do zwyczajkiego podboju.

Celestyn słabym był dla niej, kochał tę rozpieszczoną istotę, której umysł daleko był wyższy niż serce — gotów się był poddać jej wszystkim kaprysom powszednim. — ale gdzie szło o prawdę, kłamać nie mógł i nie umiał. Nazywała go nieznosnym i upartym.

Pomimo tych utarczek, które się zaraz od pierwszych dni pożycia rozpoczęły, miłość gwałtowna dla Celestyna nie osłabła w Jadwidze, owszem zdawała się rosnąć aż do namiętności. Miała ona jakiś charakter chorobliwy, dziki, a że piękność męża zwracała na niego oczy, połączyła się jeszcze z zazdrością dziwną, do której on najmniejszego nie dawał powodu. Nie wolno mu się było oddalić krokiem zając czemkolwiekbydź, nawet książką. Natychmiast następowały wymówki, że ostyga, że woli czytanie niż rozmowę z nią i jej towarzystwo... Nie dawała mu chwili spoczynku, zamęczała go potem pieszczotami, a wśród nich przychodziły wybuchu gniewu, wyrzuty, klótnie, pod których ciężarem Celestyn upadał.

Zdrowie księżniczki, mimo tych nieustających drażnień, polepszało się w podróży, sił nabywała, była jakby w swoim żywiole. gdy Celestyn od pogrzebu ojca zacząwszy mizernieć i blednąć, widocznie cierpiał zarówno fizycznie jak moralnie.

Żona i to mu wyrzucała. znajdując, że szczęśliwym nie był, dla tego, że kochać nie umiał. Ona teraz lekarzem dla niego być chciała. karmiła, poila, narzucała mu swoje gusta, i gniewała się widząc, że ukochany coraz wyglądał smutniej i bardziej bolejąco.

— Masz minę ofiary — a to jest dla mnie upokarzające i nieznosne...

Wszystko to nie przeszkadzało młodemu małżeństwu do przeżycia kilku dni rozkosznych w tych Włoszech, których oboje nie znali i niemi się zachwycali. Jadwiga miała smak wykształcony, wielkie poczucie piękna, wielkie pragnienie nauki; wcale więc zapomniała na chwilę o sobie, o swojej miłości, o ofierze, jaką dla niej uczyniła, i całą duszą dawała się unosić wrażeniom. Celestyn naówczas znowu występował jak dawniej w swej roli inicjatora i profesora — słuchała go wdzięczna, oceniała i przywiązywała się duchem spragnionym do niego. Trwało to jednak zwykle krótko. Jedno spojrzenie, jedno słowo wyrывało ją z tego zapomnienia się, a dość było, aby Celestyn triumfującą Wenecję Weroneza pochwalił. aby się jej czoło zachmurzyło, a znajdowała w tem wymówkę, że ona równie piękną plastycznie nie była.

W istocie księżniczka, choć chorobliwą fizyognomię swą traciła, choć świeższą była. odmłodzoną i nabierała nowego wyrazu, choć się jej kształty wypełniły, bladeść nikła — coraz mniej stawała się uroczą, coraz jednym słowem była pospolitszą. Twarz miała rozumną — lecz poezya dziewczęca dawnej twarzyżki starła się z niej zupełnie.

Zdrowszą była — lecz brzydła.

Celestyna zaś piękność klassyczna, trochę dawniej sztywna i zimna, wyrazem skrytego bólu i rezygnacyi nowego nabrała uroku. Gdy szli razem, oczy kobiet zwracały się mimowolnie na słodkiego mężczyznę, przy którym, zwieszona na jego ramieniu, trochę ułomna istota była rażącym kontrastem.

Jadzia postrzegła rychło tę zmianę w sobie i to jej także psuło humor, niecierpliwiło ją. Chciała ucie-

kający wdzięk zastąpić wyszukanyim strojem. błyskotkami, toaletą, która tylko nwydatniała czego jej brakło...

Ubrania osobliwe, bijące w oczy, jaskrawe, dziwnego kroju niemal ją czyniły śmieszną.

Chociaż sama zażądała tej podróży *tête à tête* z mężem, nie pozwalając nawet matce towarzyszyć sobie. Jadzia wprędce się znużyła samotnością we dwoje. Brakło jej słuchaczów potakujących. wielbicieli jej umysłu. admiratorów dowcipu. którego. jak się jej zdawało, Celestyn ocenić nie umiał.

W dalszej po Włoszech podróży kilka pobieżnych znajomości z cudzoziemskimi turystami, rozerwało ją przyjemnie. Żeńskiej tylko znajomości unikała, gdyż coraz bardziej była o męża zazdrosną.

Celestyn, który w pierwszych dniach napróżno usiłował znaleźć jakiś środek porozumienia się z żoną i wyjścia z gorączkowego stanu do spokojnego życia zgodnego — w końcu widząc, że chyba czas i cierpliwość doprowadzą do tego, stał się powolnym, biernym sługą, lecz nie umiał ukryć pognębienia swego i uczucia zawodu, jakiego doznał.

Uśmiechał się smutnie. nadskakiwał jej, lękał objawić woli swej w najmniejszej rzeczy.

Oboje widzieli teraz co chwila wyraźniej, że się na sobie zawiedli. Harmonii tej, jakiej się spodzielali. nie było między nimi.

Księżniczka kochała, i tem mocniej drażniło ją to. że ideał. do którego się tak przywiązała, tracił w jej oczach... Jakkolwiek Celestyn miał obyczaj i zewnętrzne cechy jak najlepiej wychowanego człowieka. w bardzo wielu drobnych odcieniach, które

tylko życie wspólne uwypatnia, zdradzał plebejuszostwo swoje. Ruch jakiś, słowo, nawyknienie prosta-cze razily rozpieszczoną księżniczkę.

Jadzia nielitościwie mu to zaraz uczuć dawała.

W podróży on nawykły do oszczędności, pilnował zbytnio. aby próżnych nie czynić wydatków. Księżniczka chciała być panią i sypała pieniędzmi na przekorę. Potrzeba się było poddać jej fantazyi. Wprawdzie było teraz tylko na biletach i w hotelach: Madame Junosza de Kormanowska, ale pod tem nazwiskiem wydatnemi głoskami stało: *née Princesse de...*

Księżtwem tem Jadzia chętnie się popisywała. Szyte mitry świeciły na jej wyprawie i wszystkich przyborach...

Do Neapolu dojeżdżając. państwo młodzi oboje byli sobą dosyć znużeni. Pomimo to księżniczka w częstych swych listach do matki. które dla niej stanowiły rozrywkę i potrzebę duszną. opisywała ciągle tylko szczęście, jakiego doznawała.

Nadto była dumną, aby się przyznać do zawodu doznanego, do przychodzącego powoli rozczarowania. Owszem, im ono groźniejszym się stawało, tem Jadzia w listach stawała się weselszą... tem unosiła się bardziej nad dolą swoją i wyborem, jaki uczyniła.

Lecz co człowiek chce pisać, a z czem się mimowoli zdradza, nie uchodzi oka doświadczonego... Księżna matka wyczytywała w listach córki więcej czego w nich brakło, niż co tam stało.

Jadzia pamiętała o tem zawsze, aby mąż się przypisywał do jej korespondencyi. Przypiski te były, choć treść ich często dyktowała żona, suche,

zimne jakieś i pełne zawsze zakłopotania, niezręczności, zdradzającej, że pan Celestyn z nowym stanem swym wcale się jeszcze nie obył...

Księżna matka odgadywała poźycie córki. i jeśli się niem nie cieszyła, przynajmniej nabierała nadziei, że rozerwanie związku nienawistnego po pewnym przeciągu czasu możliwem się stanie... Drobniauchne szczegóły zdradzały, w jakim usposobieniu była pani Jadwiga. Matka cieszyła się głównie tem, że zdrowie jej się polepszyło. reszta była dla niej obojętną; im prędzej miały wystąpić nieporozumienia, doprowadzić mogące do rozwodu, tem ks. Eufrezya szczęśliwsząby była.

Nagliła teraz tylko o powrót do Zbyszewa, — reszta miała się dokonać sama. Celestyn na wsi musiał być narażony na stosunki, starcia, które wedle tajemnej myśli księżny, do reszty miały go uczynić żonie nieznosnym.

Zupełna ruina ks. Eustachego, który zdawał się najwłaściwszym następcą po pierwszym mężu — przypadła i rodzinie i ks. Eufrezyi bardzo w porę. Lew ów salonowy, który miał tyle szczęścia u pięknych pań, nie mógł sobie jednak znaleźć posażnej jedynaczki, któraby go uratowała. Znano jego lekkomyślność — charakter księżniczki Jadwigi dawał pewne rękojmie, iż po smutnych doświadczeniach młodości, w jej ręku miało się ustatkować książątko...

Nie wątpiono bynajmniej, iż teraz jako kontrast po profesorze Celestynie, Eustaszek znudzonej pani podobać się potrafi.

Matka przebiegła czuła i to, że Jadzia niższą umysłowo będąc od Celestyna, podrażniona tem, będzie

wolała dowcipną nicość, nad którą łatwo uzyska przewagę. Rachuba nie była zbyt przesadzona.

W jaki sposób miano się pozbyć Celestyna, nie zdawała sobie sprawy matka; lecz pewna była, że on sam broni przeciw sobie dostarczy...

Przed obcymi naturalnie księżna Eufrezja o niczem nie mówiła tylko o szczęściu córki, o zięciu zaś nigdy nie wspomniano, jakby go na świecie nie było. I w listach Jadzi, oprócz przypisków oficjalnych, mąż grał bardzo małą i podrzędną rolę. Mówiła o sobie — górowało w nich to „ja.“ które pod różnemi formami stanowi u egoistów punkt wyjścia i cel każdej ich myśli...

W Neapolu tyle było do widzenia, urocze okolice taki obudziły zapal w obojgu podróżujących, iż na chwilę harmonia między nimi zapanowała. Drobne spory ustały jakoś, a Celestyn, doskonały cicerone i tłumacz rzeczy starożytnych, nawet przewagę miał nad żoną, która pragnąc się uczyć, stała się łagodniejszą dla nauczyciela. Trwało to jednak krótko.

W Capri pan Celestyn był tak nieopatrzny, iż stanął zachwycony czternastoletnią dziewczynką, która na wpół naga, niosła brązowe naczynie na głowie i jak posążek grecki była piękna. Żona obraziła się tym entuzjazmem dla plastycznej piękności. pokłóciła się z mężem i w najgorszym humorze wrócili nazad do Sorrenta...

Skutkiem wycieczki tej burzliwej na Capri, było postanowienie jak najprędszego powrotu do kraju. Jadzia tęskniła do matki, do domu, skarżyła się na zużycie, mówiła, iż Włochy są brudne i że ma ich już dosyć.

Wola jej była naturalnie dla męża rozkazem. W początkach pani chciała jak najprostszą drogą jechać do domu; namyśliła się jednak, aby dla uzupełnienia toalety zwrócić na Paryż i poznać po wielu latach niewidzenia słynną stolicę mody.

Celestynowi była ona zupełnie nieznana. Księżna matka już uwiadomiona o blizkim córki powrocie. z następnym listem dowiedziała się, że ma jeszcze posłać pieniędzy, i że nad Sekwaną Jadzia dni kilka chce zabawić.

Wydatki podróży były już bardzo znaczne i dotkliwe. Skarżył się na nie i Podroba, dając do zrozumienia, że młody pan wcale coś oszczędnym nie jest.

Jemu przypisywano tę rozrzutność, chociaż Celestyn dla siebie nie zażądał nigdy ani wydał grosza. To, co mu z summy przez ojca danej pozostało, służyło na bardzo skromne jego potrzeby. Przywiązana żona nie zwracała uwagi na rachunki, ani się kiedy zajęła tem. aby towarzyszowi uczynić jakąś przyjemność. Sama ona potrzebowała wiele, aby nieustannym fantazyom swoim dogodzić. Celestyn bardzo oszczędnie się obchodził, a pomimo to znacznie ostatki swego mienia nadwerężył. Jadzia albo nie rozumiała tego lub wiedzieć o tem niechciała.

Tymczasem Podroba mruczał, że jużciż dużo ekspensować musiano, kiedy takiego hołysza jak Kormanowski poczynawszy od koszuli trzeba było oporządzać, a taki panicz co nigdy nic nie kosztował, zawsze najwięcej wymaga i grymasi. Delikatnych tych przy mówek słuchając stara księżna, nie protestowała wcale, uśmiechała się i zagadywała czem innem.

Właśnie nadszedł był list Jadzi oznajmujący o zwróceniu na Paryż drogi, przeciwko czemu nic nie miała matka, i chciała korzystając z tego dla siebie żądać małych sprawuneczków. Już zasiadała do odpowiedzi, myśląc jak u Podroby wymoże nową przeżyłkę pieniężną, gdy — oznajmiono gościa.

Był to przybywający na zwiady ks. Eustaszek, którego rodzina wysłała do Zbyszewa. Za pretekst mu służyła chęć zwiedzenia rezydencji, o której wyrestaurowaniu i upiększeniu mówiono wiele...

Nie było znać na nim bynajmniej, że świeżo utracił ostatni majątek, i spadłe z niego długie ciążyły na nim jeszcze. Otaczała go też sama elegancja, cechowała ta sama co dawniej lekkomyślność.

Gdy go oznajmiono, księżna się uśmiechnęła znacząco, pobiegła poprawić strój i włosy, które z powodu żywości jej zawsze były w nieładzie, i pośpieszyła do salonu świeżo pięknym rzeźbionym sufitem przyozdobionego, na powitanie kuzynka.

Eustaszek bardzo zręcznie rozpoczął od uniesień i pochwał nad smakiem nieporównanym, z jakim Zbyszew umiała księżna przystroić. Zachwycalo go wszystko. Powiadał, że po całym świecie głošono już o tem gnieździe, jakie troskliwa macierzyńska ręka dla ukochanego dziecięcia usłała...

— Słyszałem, dodał, że księżniczka (familia inaczej jej dotąd nie nazywała) wkrótce już ma powrócić.

— Spodziewałam się jej w istocie bardzo wprędce. odpowiedziała księżna; ale — nie wiem prawdziwie, czy mąż, czy ona, zażądali po drodze być w Paryżu. Spóźnią się więc o kilka tygodni.

Ks. Eustachy na wspomnienie męża uśmiechnął się.

— Spodziewam się, rzekł, iż szczęśliwy ten pan... przynajmniej w miodowych miesiącach z wolą swoją objawiać się nie będzie.

Księżna tylko spojrzała na niego.

— Przyznam się odparła, że o tym panu, jak go zowiesz, wiem bardzo mało z listów Jadzi. Może to dowodzić, iż jej przynajmniej nie zawadza... Ona zdaje się szczęśliwą i wszystkie jej korespondencje tego dowodzą... ale — zobaczmy...

Ks. Eustaszek skłonił głowę.

— Byliśmy wszyscy bardzo radzi, aby istotnie maryaż ten ziścił nadzieje księżniczki, chociaż... chociaż...

— Chociaż!! powtórzyła ks. Eufrezya, i zwróciła na piękny strop uwagę kuzyna.

— To ze wszystkiego najlepsze, dodała, od sufitu zwracając się znowu nagle do Jadzi—że ona zdrowszą się czuje, pokrzepioną, i że jej to powietrze włoskie bardzo dobrze posłużyło...

Usiedli. Rozmowa dziwnie płątała. choć się zwracała do różnych przedmiotów, ciągle potraçała o księżniczkę.

— Niech się księżna nie dziwuje, rzekł w końcu Eustaszek: że ja się tak troskliwie dopytuję o wszystko co się mojej kuzyneczki tyczy... Była to zawsze moja potajemna passya... kochałem ją. Niestety nie mogłem nigdy pozyskać łaski w jej oczach... Westchnął.

— Zdaje mi się, żeś trochę sam winien temu — rzekła matka po cichu. Drażniłeś ją, sprzeciwiałeś się jej, a ona była naówczas w takim usposobieniu.

I z uśmiechem dodała patrząc na podłogę:

— Któż wie? może teraz będziesz szczęśliwszy?

Lecz wnet w żart to obróciła... ks. Eustaszek wynurzył gorące swe i teraz nawet nie ostudzone uwielbienie dla Jadzi. Znajdował ją genialną, znajdował piękną, wdzięczną — uroczą. Dla niego, jak powiadał, drugiej jej podobnej na świecie nie było...

— Wszystko to trochę po niewczasie uznałeś — gdyśmy ją stracili! westchnęła matka.

Spojrzeniem wszakże żywym zdawała się mówić przeciwnie, że nic jeszcze straconego nie ma...

— Jak tylko ta droga moja Jadzia powróci przyjeżdżaj do nas... Proszę, pewna jestem, że i ona ci będzie rada, bo — zawsze lubiła cię, choć zbliżyć się nie mogliście. Samotność długa z tym mężem, który jest trochę pedant, musiała ją znużyć...

Ks. Eustachy oświadczył się z gotowością przyłączenia na skrzydłach, jak tylko księżniczka powróci.

Mówiono o rzeczach wielu. Księżna nawiasowo ubolewała nad niezmierną kosztownością podróży, a choć winy tych nadzwyczajnych wydatków nie przypisywała — „temu panu“ — czuć było, że nie kogo innego tylko ją obarczała.

— Jadzia w tem nie miała doświadczenia... a jej towarzysz — mówiła, — trudno by ją w tem zastąpił i umiał powstrzymać. C'était si neuf pour lui! Muje Jadzia towarzyszyć sobie nie pozwoliła! Mniej-

sza jednak o wydatki. byle zdrową nam i silną powróciła...

Ze dworu poprowadziła księżna do ogrodu gościa, pokazując mu i tam wszystkie pomysły swe i wykonane upiększenia.

— Jednego mi żal — dodała — że oprócz Jadzi, która ma jak ja wiele gustu — mało kto się na tem pozna. co ja dla nich zrobiłam... Smak niewszystkim jest dany...

Księżę starał się dowieść. iż on przynajmniej był nim obdarzony, ale zarazem dotknął tego, iż ludzie nawet najrozumniejsi, a bez pewnych tradycyj, nabyć go nigdy nie mogą.

Księżna się na to godziła. Gość usilnie się starając przypodobać, pozostał na obiedzie, zabawiał doskonale, dowcipował, badał, i doszedł do tego przekonania. iż — przy szczęśliwym składzie okoliczności — projekta życzliwych mu krewnych u matki nie znajdując oporu...

Po kilkakroć ks. Eufrezya z widoczną niechęcią i wstrętem odzywała się o mężu swej córki...

Ks. Eustaszek niby przypadkiem wspomniał, iż słyszał jakoby rodzona siostra „tego pana“ miała zamiar przyjąć obowiązki guwernantki w domu bogatego bankiera. Nie mogło to być przyjemnem familii.

Księżna usta zagryzła.

— Spodziewam się, że gdy ten pan powróci, a dowie się o tem, potrafi zapobiedz przecię... Jadzia może uczynić jakąś ofiarę, aby tego nie dopuścić. Byłby skandal dla nas wielce nieprzyjemny, a dla naszych nieprzyjaciół zbyt miły...

Mówiono wiele jeszcze o zgubnych skutkach wszelkich mezaliasów, i ks. Eustaszek późnym wieczorem, w najlepszem usposobieniu odjechał...

Pierwszą myślą księżny matki było w Zbyszewie na córkę oczekiwać i tam przyjąć powracającą. Niecierpliwiło ją wyglądanie ciągłe i zwłoki, a że stęsknioną była do swej Jadzi zmieniła wkrótce pierwsze postanowienie i zamierzyła spotkać się z córką w Warszawie, zapowiadając Podrobie, aby wszystko miał w pogotowiu, bo natychmiast razem do Zbyszewa przybędą.

Księżna gdy raz powzięła myśl jakąś, a nic jej do wykonania nie przeszkadzało, niecierpliwiła się i natychmiast przyprowadzała do skutku. Jednego poobiedzia zażądawszy wybiedz do Warszawy, wyprawiła list do córki, a nazajutrz była już w drodze... Tu nudziła się trochę, bo nawet najukochańszej Żuliety nie miała, od czasu wesela przebaczyć jej nie mogąc, że się wymówiła od przybycia. Pierwszego kroku dla przejednania uczynić nie chciała. Z dnia na dzień spodziewani byli państwo Kormanowscy; tymczasem list nadszedł już z drogi, że Jadzia się czuje cokol-

wiek cierpiącą i zmęczoną, więc podróż musi odbywać powoli i zapewne spocząć jej wypadnie jeszcze we Wrocławiu.

Nie licząc już dni, nie mogąc wytrzymać nowego tego opóźnienia, ks. Eufrezja w kilka godzin po odebraniu wiadomości, ruszyła pocztą do Wrocławia bez odpoczynku. Stanąwszy tam, naturalnie pod Złotą Gęsią, bo wszyscy tam od wieków stawać byli przywykli, nie znalazła córki jeszcze, lecz była pewna, że i ona zajechać tam musi.

Tymczasem drugi już dzień nudziła się, zamówiwszy mieszkanie, posyłając na zwiady, a córki się doczekać nie mogła. Zaczynała się już trwożyć, aby nie zmieniła planu podróży i żeby się nie rozminęły, gdy wieczorem — o radości! — zjawiła się oczekiwana Jadzia, a matka i córka rzuciły się sobie w objęcia z wybuchem czułości, którą księżna Eufrezja oblała łzami.

Odetchnąwszy, dopiero zaczęła się córce przypatrywać. Rok prawie upłynął jak jej niewidziała i nadzwyczajną znalazła w niej zmianę. Jadzia zmężniała, zdawało się, że urosła, twarz jej stała się poważniejszą jeszcze niż była i choć niepiękną, ale pełną życia i wyrazu. Matka napatrzeć się jej, nacieszyć się nią nie mogła, i tak była zajęta ukochaną, że nie uważała nawet, gdy Kormanowski zbliżył się i w rękę ją całował. Dopiero po chwili obejrzała się, szukając go oczyma, i spostrzegła pokornie stojącego. Bledego, mizernego, zawsze pięknego mężczyznę. Na którego twarzy wypiętnowany był głęboki smutek, źle pokryty pozorną, wymuszoną, fałszywą wesołością.

Jadzia prawie w tejże chwili odwróciła się do niego wydając rozkazy.

— Proszę cię Celestynie, idźże dopilnuj. aby mi moje tłómoki zniesiono wszystkie i aby znowu co nie zginęło... A! moja torebka! poszukajże mi torebki... Zadysponuj herbatę... Gospodaruj—bo ja nie mam ani głowy, ani czasu.

Celestyn spełniając polecenie. ruszył się natychmiast, wyszedł z pokoju i zniknął.

Matka i córka zostały same... Ks. Eufrezya ponawiała uściski i pocałunki. patrzyła na córkę. i uradowana nią, powtarzała zachwycona:

— Wiesz, żeś urosła i wyładniała! Słowo ci daję... O! moja Jadziu, jakżem szczęśliwa, że cię mam znowu... No—a ty rada jesteś ze swej podróży?

Nie śmiała zapytać o męża.

Jadzia się zarumieniła.

— Pisałam mamie—zaczęła mówić śmiejąc się—podróż była zachwycająca, nauczająca —i mój dobry Celestyn...

Matka badająco spojrzała na nią.

— O! proszę nie wątpić — dodała córka: Celestyn jest bardzo dobry, łagodny, przywiązany do mnie...

— Niewielka zasługa—rzekła matka, — kto ma taką żonę jak ty... na klęczkach ci służyć powinien.

— O! na klęczkach, to znowu nie! poczęła Jadzia;—sprzeczałyśmy się nieraz — ale zawsze kończąc najlepszą zgodą.

— Sprzeczały? wy?? oburzyła się matka — on śmiał?

— Ale, kochana mamo... w rzeczach naukowych on ma swe zdanie. a nawet bywa uparty... co nie przeszkadza mu kochać mnie.

Ks. Eufrezya gryzła wargi.

— Zdaje mi się, rzekła cicho — że on dawniej jakos świeżej i lepiej wyglądał... Znalazłam i w nim zmianę.

— Być może — odpowiedziała Jadzia, — zdrowie ma dosyć delikatne...

— Tego przewidzieć było trudno, boć wychowanie pieszczone być nie mogło — dorzuciła księżna.

Córka zaczęła już mówić o czem innem. Tymczasem znoszono niezliczone pakunki, ludzie się kręcili, a wpośród nich przesuwiał się Celestyn ciągle zakłopotany, zajęty. nie mając czasu przyłączyć się do towarzystwa.

Parę razy przychodził coś szepnąć żonie, która go natychmiast po coś wysyłała, posługując się nim ciągle.

Kazano podawać herbatę, a że wszystkie drobne takie gospodarskie zajęcia Jadzię nudziły i wcale się do nich wziąć nie umiała, powołany został Celestyn do przygotowania herbaty. Z uśmiechem wyciśniętym na ustach bladych wszedł pośpiesznie spełnić tę funkcję do której był nawykły, a księżna przez jakieś uczucie politowania czy ciekawości parę razy go zagadnęła. Celestyn silił się na odpowiedzi w myśl żony — co nie zapobiegło temu, iż natychmiast z poprawkami i objaśnieniami przerywała mu prawie mówić nie dając.

Kilka razy tak odprawiony mąż, usiadł trochę z boku do herbaty. ale tej mu Jadzia wypić nie dała, chcąc matce pokazać sprawunki, które dla niej przewiozła.

— Zmiłuj się, idź ty sam i dopilnuj... herbata ci nie uciecze... bo mi służąca wszystko poprzewraca...

Celestyn o tyle tylko się wyemancypował, że spragniony herbaty wziął ją z sobą, a Jadzia pognała go przestrogą, aby nią pudełek nie pooblewał.

To służebnictwo nieme Celestyna, posłuszeństwo jego i zahukanie, nawet księżnę jakoś uderzyło nieprzyjemnie, i szepnęła — że należało mu dać dopić przynajmniej, nie wypędzając go znowu.

Tak zszedł wieczór cały, a że matka i córka bardzo dużo do mówienia z sobą miały, postanowiono, aby nocowały w jednym pokoju. Celestyn zająć miał osobny...

Wkrótce też pożegnał księżnę, która uważała, że dając żonie dobranoc, nie w twarz ale w rękę ją pocałował, ona zaś niby się pochyliła ku niemu, jakby miała zamiar musnąć czoło jego ustami—ale czasu na to nie było...

Najmniej ruch, skinienie, słowo nie uszło uwagi matki, która w duszy cieszyła się z tego co widziała... Nie spodziewała się, aby niespełna rok tak tę gwałtowną miłość ostudził. Nazajutrz cały dzień miano pozostać we Wrocławiu, bo księżna płócienne rzeczy kupować zamierzała. Celestyn stawiał się do śniadania, a po dniu księżna jeszcze go bardziej zbłądłym znalazła.

Miał zamiar korzystając z tego spoczynku obejrzeć miasto, kościoły, ratusz — ale Jadzia się temu oparła.

— Proszę cię — to fantazya, co tu może być godnego widzenia w tym Wrocławiu dla nas, co z Włoch i Paryża powracamy? Powtórę ja cię ciągle potrzebuję. i wiesz, że się obejść bez ciebie nie mogę...

Była to jedyna czułość, jaką mu Jadzia powiedziała, ale w obejściu się ani znaku jej nie znalazła matka. Na cichą powtórzoną jej n wagę, że Kormanowski zmizerniał—odpowiedziała:

— Tak się mamie zdaje... a choćby nawet pobladł, trochę, to się będzie wydawał dystygowanym ..

Cały ten więc dzień znowu Celestyn spędził na posługach, a przy obiedzie choć się mieszał dyskretnie do rozmowy—ile razy zdania jego i żony nie zgadzały się, natychmiast ustępował i milczał. Jadzia, jak znajdowała księżna, nabrała pewności siebie, śmiałości, dowcipu. i była tak bujnie rozwiniętą, tak zachwycającą, iż nieustannie matka się dziwiła, ścisłała i przyklaskiwała. Mówiła wiele, sądziła zuchwale, nie cierpiała, aby się jej sprzeciwiano, i zdawała się bardzo szczęśliwą z tego co wygłaszała. Celestyn też nie szczędził żonie pochwał, i starał się podnosić każde jej słowo... Księżna matka, która go nienawidziła, zdziwiła się sama sobie, iż teraz—mimo niechęci, litość w niej jakąś obudzała.

Z powodu interesów, o których była wzmianka, Jadzia objawiła zdanie, iż ponieważ mama była łaskawa oddać im klucz Zbyszewski, Celestyn za powrotem zaraz się musi zająć interesami i gospodarstwem.

— Ale najprzód pozwól mi się obeznać z niemi i rozpatrzeć, odparł mąż łagodnie. Zapewne, że to jest moim obowiązkiem być ci pomocą — lecz wprzód nauczyć się muszę tego, o czem nie mam jeszcze wyobrażenia...

— A! to są rzeczy proste—zawołała Jadwiga. Kto tyle co ty umie. a głowę ma otwartą. długo nie potrzebnje studyować.

— Bo.. wie mama co? —dodała nieuważnie—ja jestem przekonana, że ten ukochany mamy Podroba. więcej tam o sobie niż o nas pamiętał... A ja — nie chcę być oszukiwaną...

Dotknięta ze słabej strony, księżna mimo całego przywiązania do córki, zaprotestowała...

— Jesteś w błędzie — nie ma uczciwszego człowieka nad niego... On mnie z kłopotów wyprowadził, i pewna jestem. że pan Celestyn się bez niego nie obejdzie...

— Zobaczmy! rzekła Jadzia, nie ustępując.

Po obiedzie wypuszczono pana Celestyna na cygaro, a matka z córką rozpoczęły rozmowę o rodzinie...

— Wiesz, że ten biedny Eusteszek. rzekła księżna. który nawiasem mówiąc, zawsze się w tobie kocha — stracił wszystko.. Niezmiernie nam go żal, bo zdaje się, że w tem winy jego nie ma — a chłopak jest zdolny, miły i bardzo dystyngowany...

— Żal mi go—odezwała się Jadzia — chociaż dawniej mnie nudził.

— Tak. kiedy byłaś tym swoim... zajęta i rozgórączkowana—przerwała matka. Teraz, gdyś ostygła, wyda ci się inaczej.

— Mama znajduje. żem ostygła? podchwyciła Jadzia...

— Bo to jest w naturze rzeczy—krótko zakończyła księżna.

Po chwilce milczenia, Jadzia śmiejąc się wtrąciła.

— Zkądże mamie myśl ta przyszła, że Eustaszek kochał się we mnie?

— Wiem to z najlepszego źródła — zagadkowo odparła matka, — i że nawet nie przestał się kochać.

— A! to zabawne. — zawołała Jadzia. — nigdybym tej lekkiej istoty o uczucie żadne nie posądziła...

Na tem się skończyło, bo księżna umyślnie rozmowę odwróciła. Celestyn zaledwie się zjawił. miał sobie polecone przygotować dalszą podróż jutrzejszą i dopilnować pakowania tak, jak czuwał nad rozpakowywaniem.

Matka i córka nazajutrz siadły do jednego powozu. a mąż ze służącą do drugiego. Byłby może uniknął tego rozporządzenia Celestyn, bo żona jeszcze o niego była zazdrosną, ale sługa była stara i brzydka.

W podróży miał czas, sam będąc, zastanowić się nad sobą i swem położeniem. Czuł on dobrze, w jak fałszywym był i przykrem, ale wyjść z niego nie widział sposobu... Zbliżanie się do Warszawy przypominało mu matkę, ojca, siostrę, i te czasy szczęśliwe. te dni jasne. na pół pracy, na pół życia z rodziną poświęcone. Jakże one teraz wydawały mu się szczęśliwymi obok tych, które przeżywał w męczarni coraz wzrastającej. której końca przewidywać nie mógł!

Miłość dla Jadzi wprawdzie trwała w sercu jeszcze, były chwile, w których ona odżywała — lecz poznał wszystkie jej słabości, doświadczył okrutnego egoizmu. i uczucie dawne pozostało w nim niemal tylko jako wspomnienie.

Życie z nią za granicą, wśród obcych, stosunkowo było jeszcze stokroć znośniejsze nad to, jakie się im w kraju zapowiadało.

Wprawdzie żona zapewniała go, iż familia musi się przejednać z nimi, że ona potrafi ją zmusić do tego — ale Celestyn wiedział dobrze, iż mu nigdy nie przebaczą. Jeden Rymund na przekorę drugim mógł tę zgodę popierać i dać dobry przykład, ale ten wpływu nie miał i sam ledwie był znośnym księżny rodzinie, choć Rymundowie nad herbem z dawna mitrę nosili.

Księżna matka zapowiadała, że w Warszawie ledwie tyle zabawić mogą, ile Jadzia dla spoczynku potrzebować będzie. Chciała się co najprędzej pochwalić Zbyszewem, w którym ich oczekiwano. Celestyn miał nadzieję w jakikolwiek sposób wyrwać się dla widzenia matki i siostry. Nie mówił o tem żonie, lecz zdawało mu się, że tego wzbronić nie mogłaby ani chciała.

Chciał też zobaczyć Michała i kilku dobrych przyjaciół, po których tęskno mu było...

Lecz zaledwie powozy zaszły przed pałacyk, żona przywołała go, polecając mu tyle i tak rozmaitych posług dla siebie i matki, że cały dzień pierwszy ledwie wystarczył na nie.

Wieczorem znalazł chwilę, gdy Jadzia w swoim dawnym appartamencie się rozpatrywała, i wszedł do niej, korzystając z niebytności matki.

— Jutro, moja Jadziu — odezwał się dość nieśmiało zbliżając — pozwolisz mi się na kilka godzin uwolnić...

— Przeczuwałam to — odparła sucho żona, nie spoglądając na niego. Ale — proszę cię — jestże to konieczne?

— Konieczne — rzekł Celestyn tonem tak pewnym, że żona się na niego obejrzała. Zdumiał ją objawem tej woli swej stanowczym.

— Zapewne będziesz się widział z siostrą — rzekła po namyśle Jadzia... Właśnie mama mi mówiła, że nie wiem czy z potrzeby, czy dla fantazyi, ma podobno przyjąć miejsce guwernantki u bankiera... nie wiem — zdaje mi się Izraelity, czy ex-Izraelity... Wyperswadujże to jej — boby nas to okryło nową śmiesznoscia.

Celestyn zarumieniał się mocno. Przywiązany był do siostry, i dotknęło go wspomnienie o niej.

— Nową śmiesznoscia — podchwycił z goryczą — a... więc już ją jakaś poprzedziła?

Jadzia usta zacięła — i zwróciła się do swych książek...

— Co się tycze siostry mojej — dodał Celestyn — ja nie mam żadnego prawa wzbronić jej postąpić jak zechce...

— Możemy wyindemnizować stratę! — sucho odezwała się Jadzia.

— Ale Leokadya od nas — odemnie nicby nie przyjęła! zawołał Celestyn.

Ten opór może po raz pierwszy tak wyraźny, podrażnił mocno żonę... Zamilkła groźnie... Celestyn czekał jeszcze, gdy śpiesznie krzątając się, wyszła do drugiego pokoju.

On został w saloniku, i gdy po kilku minutach żona powróciła, zastając go w tem samem miejscu z twarzą namarszczoną posepnie — popatrzała na nie-

go dumnie, obeszła go do koła, i nie przemówiwszy do niego, udała się do matki.

Celestyn podumał jeszcze chwilę, stojąc jak wryty, i zawrócił się do swojego pokoiku... Tu mu oznajmiono, że herbata czeka. Wszedłszy do jadalni. znalazł już żonę i księżnę za stołem, a panuę Klarę zajętą herbata, z którą jak się zdaje, nie oczekiwano na niego. a może się nie spodziewano. Obie panie były nachmurzone, nadąsane, jakby po niemiłej rozmowie, którą przyjście jego przerwało. Domyślić się mógł łatwo, co było jej przedmiotem.

Gdy usiadł, nikt się nie odezwał do niego, nie patrzano nań...

Jakby dla wyrwania ich z tego przykrego położenia, kamerdyner zdziwionej niby księżnie oznajmił—ks. Eustachego...

Wcale się go tu nie spodziewano; ale księżna żywo bardzo poruszywszy się, prosić kazała, a Jadzia okazała wielką uciechę z przybycia kuzyna. Już to samo w tej chwili dogadzało jej. że mogła w obec męża okazać się wesolą, zemścić się na nim lekceważeniem, a przed Eustaszką popisać się owocami podróży i doświadczenia...

Wreszcie—wiedziała od matki, że Eustaszek zawsze się w niej kocha, a kobiety, choćby najobojętniejsze dla zakochanych, zawsze pewną słabość ku nim czują.

Ks. Eustachy wpadł raczej niż wszedł do salonu udając niecierpliwego, poruszonego, zgłodniałego, przywitał księżnę i rznił się do rąk Jadzi z takim zapalem. jakby zakochany był w istocie. Nie koszt-

wało go nie odegranie tego prologu, bo miał niezmier-
ną wprawę do ról salonowych miłostek.

Na Jadzi uczyniło to widoczne i miłe wrażenie.
przyjęła go daleko lepiej, serdeczniej. poufalej niż kie-
dykolwiek. Grunt był doskonale przygotowany przez
matkę, chwila trafnie wybrana.

Książątko nie wiedząc dobrze, jakie tu stanowi-
sko zajmował mąż teraz, a domysłając się qu'il
était d'égrossi, otargany i na stopie równości
z rodziną. zwrócił się bardzo grzecznie do niego, ści-
snął za rękę, przemówił żywo i zawiązał rozmowę.

Celestyn zwykle milczący, nawykły do biernego
stanu, w tej chwili jednak podrażniony przez żonę.
uczul w sobie odwagę, ochotę do mówienia—zuchwał-
stwo dziwne. Śmiejąc się, ze swobodą odpowiedział
księciu, i—Jadzia patrzała na niego ze zdumieniem—
stał się jakby innym człowiekiem. Księżna matka.
dla której to było jakby rewelacją nową, bo od spot-
kania się z nim we Wrocławiu nie słyszała go mówią-
cego tym tonem i z taką śmiałością--osłupiała niemal.
Miałaby się na nim omylić?

Książę dopytywał o podróż.

— Podróż była jakby snem czarującym. począł Ce-
lestyn. Włochy mają dla wszystkich urok wielki, dla
tych nawet, co na piękności natury są ślepi, a sztuka
i piękna pocucia nie mają. cóż dopiero gdy się je
zwiedza w takich jak my szczęśliwych warunkach.
i z takim usposobieniem do pojęcia wszystkiego co
piękne. jak moja żona! Włochy też dla mnie oświeco-
ne tem słońcem były prawdziwie zachwycające...

Jadzia słuchając zarumieniła się. Pozazdrościła Celestynowi tego wystąpienia, i natychmiast mowę mu przerwała.

— Ja zaś — rzekła — choć się często zachwycalam i tą naturą tak do naszej niepodobną, a tak życia pełną, i dziełami sztuki, naprzekór Celestynowi gotowam dziś strony ujemne podnieść! Nie zbywało na nich! Włochy są brudne, Włosi są oryginalni, ale grosza chciwi—starożytności pofałszowanych mnóstwo — powietrze albo gorące nadto lub przejmujące chłodem... Słowem...

Ks. Eustachy gotów był stanąć po stronie kuzynki, gdy Celestyn z odwagą, z jaką wystąpił na przód—mówił dalej, nie zważając na to, iż żona dawała widoczne oznaki zniecierpliwienia.

— Strony ujemne — rzekł — nikną przy wrażeniach silnych, i dopiero teraz może Jadzia je sobie przypomina, bo na miejscu widziałem ją równie jak ja zachwyconą,

• Nienawykła do tak śmiałego występowania męża, młoda pani groźnie się zmarszczyła.

— Ja sędzę, wtrącił ksiązę grzecznie, że właśnie to, iż poglądy państwa może były różne, i każde z nich jedną stronę widziało silniej—dopełniało to wrażenia, i mogło być wielce przyjemnem. Nic smutniejszego nad monotonną zgodę umysłów...

Celestyn się uśmiechnął z lekką ironią.

— Ksiązę masz słuszość, rzekł: małeńkie różnice zdań wywołują dyskusję i doprowadzają do nowych i niespodzianych poglądów. Właśnie ja wiele pod tym względem winienem mojej żonie, bez której na bardzo

znaczną część włoskich piękności byłbym przy mej admiracyi ślepym.

Jadzię coraz mocniej drażniło to występowanie mężowskie; książę uśmiechał się, patrzył, badał. Zwrócił się jeszcze raz grzecznie do Celestyna, który mu odpowiedział swobodnie, ale wnet młoda gospodyni pociągnęła go ku sobie.

Nie mogła już dłużej wytrzymać w tym cieniu, przech męża zepchnięta na chwilę na plan drugi; pilno jej było olśnić kuzyna, i wtrąciła się przebojem do rozmowy, sypiąc jak z rogu obfitości najdziwaczniejsze paradoksa, poglądy, postrzeżenia.

Ten popis powstrzymany trochę, wybuchnął tem gwałtowniej, ale skutkiem niecierpliwości i pośpiechu, stał się jakimś poplątany, niejasnym, — a w wielu rzeczach sam z sobą sprzecznym.

Eustaszek jednak słuchał go z wyrazem uwielbienia i zachwytu, potakując gorąco, dając oznaki najwyższej admiracyi — nie śmiejąc przerywać... tchnąc niemal...

Matka równie z nim się unosiła. Nie uszło uwagi Jadzi i mocno ją dotknęło, że siedzący naprzeciw Celestyn pozostał zimnym, parę razy ośmielił się sprostowywać, co rumieniec gniewu na lica wywoływało... i — wcale sympatycznym słuchaczem dla żony nie starał się okazać.

Księżna matka była oburzona; Jadzia nadrabiała humorem przesadnie wesołym. Unikała już spoglądać na męża, od którego i ks. Eustachy się odwracał, ale to nie onieśmieliło Celestyna. Był wyjątkowo zuchwałym dnia tego, jak się to często trafia ludziom słabym. Nie znał miary, gdy był podrażniony.

Znalazłszy sposobność w chwili, gdy żona zamilkła trochę. zabrać głos, Celestyn wystąpił z poważniejszym obrazem Włoch. z humorystycznem opowiadaniem przygód podróży. Był tego dnia natchniony. Żona nigdy go nie słyszała z takim talentem i swobodą mówiącego, nadewszystko z taką lekkością i dowcipem.

Ks. Eustachy, znawca i smakosz, mimowoli zwrócił się znowu do Celestyna, dał się urokowi jego rozmowy podbić — i mocno zniecierpliwiał Jadzię, mężowi jej okazując współczucie...

Wszystko to dla Jadzi było tak nowem. niespodziewanem a niemiłym. iż nie mogła utaić przed matką nieukontentowania.

Pochyliła się jej do ucha, zasłaniając wachlarzem i szepnęła:

— Celestyn dziś—nie do zniesienia.

Księżna to potwierdziła ruszeniem ramion.

Ale Jadzia się tak dać pobić nie mogła: szło jej zawsze o zachwycenie kuzyna, o popis chybiony, nie znalazła więc innego sposobu na to nad bardzo niezręczny.

Zwróciła się do męża, dając mu jakiś rozkaz. który on zwykł był dawniej skwapliwie sam spełniać. Tym razem Celestyn zamiast wstać i pójść sam po żądane intaglie i starożytności, które Jadzia pokazać chciała kuzynowi i tłumaczyć — przywołał kamerdynera, wskazał mu gdzie się znajdują — i przynieść polecił.

Na twarz Jadzi wystąpił straszny rumieniec. brwi się ściągnęły, usta ścięły. a matka śledząca ruch jej każdy — zbladła ze strachu. Celestyn widział to,

czy nie poznał, czy nie zrozumiał—lecz nie zdawał się bynajmniej poruszonym. Mieszał się do rozmowy. a oczy żony, które go z groźbą szukały, nie mogły z wejrzeniem jego się spotkać.

Ks. Eustaszek nadto był dobrym znawcą ludzi i fizyognomij, aby całej tej gry nie dostrzegł i po części jej sobie nie wytłómaczył.

Cały wieczór zszedł na utarczkach podobnych. Zyskał w nich najwięcej książę. bo Jadzia na przekorę mężowi, dla obudzenia w nim zazdrości, może przez fantazyę jakąś chorobliwą, starała mu się przypodobać, kokietowała go jawnie, poufała się, zawróciła mu głowę, i poszła tak daleko, że matka, która była uszczęśliwiona tem, musiała dawać znaki, aby się do zbytku już od razu nie kompromitowała.

A Celestyn? Rachuba na umartwienie go zdawała się zupełnie chybiona: siedział spokojny, prawie bez zmarszczki na czole, nie okazując ani zazdrości, ani złego humoru.

Naturalnie powiększało to jeszcze guiew Jadzi, która, gdyby nie oczy na nią patrzące, możeby się rozplakała. Oburzona była przeciw niewdzięcznikowi i poprzysięgała mu zemstę.

Nie wiedząc już co wymyślić, aby go znękać, zabrała Eustachego, podając mu rękę. do swojego saloniku, poszła z nim sama i pozostała dość długo, zostawując męża z matką zaniepokojoną tym wybrykiem córki.

Celestyn tymczasem bawił nadąsaną mamę z tą samą swobodą i humorem, jakich już wprzód dał, próby.

Po długim dosyć pobycie w swoim saloniku z kuzynem. Jadzia wróciła, szepcząc z nim coś i uśmiechając się do niego.

Była pewna, że Celestynowi wyrządziła boleść wielką—lecz nie znalazła śladu jej na jego twarzy.

Na ostatek, uszczęśliwiony swem nadzwyczajnem powodzeniem, książę pożegnał matkę. ścisnął rękę Jadzi, która głośno zapraszała go do Zbyszewa i odprowadziła aż do drzwi, a Celestyn równie uprzejmie wywiódł aż do sieni, i—nie powracając już do salonu, wprost odszedł do siebie.

Matka i córka zostały same, i pewny przeciąg czasu panowało milczenie. Jadzia zasepiona ciągle oczekiwała męża, sposobiąc się mu dać burę — a przekonawszy się, że nie przyjdzie, co ją ostatecznie wprawiło w największą passyę, odezwała się do matki:

— Nie mogłam dziś poznać Celestyna! Był do — niezniesienia; zdawał się chcieć wszystko mówić i czynić na przekorę.

— Bo i ty, kochana moja—trochę go drażniłaś!

— Niecierpliwił mnie temi popisami przed Eustachym, mówiła Jadzia; nie dał mi ust otworzyć Co ja biało, on zaraz malował czarno...

Pocieszając ją ks. Eufrezya uściskała...

— A cóż, Eustaszek? spytała cicho; nie prawdaz, że ci się teraz wydał inaczej?

— W istocie zyskał wiele—odparła córka. Znajduję go bardzo miłym i inteligentnym. Możnaaby z niego zrobić wcale niepospolitego człowieka.

Spojrzały na siebie; matka się uśmiechnęła, Jadzia zagadała znowu o Celestynie, i dając matce dobranoc, wróciła do swoich pokojów.

Zdało się jej, że mąż z pewnością przyjdzie do niej—oglądała się i słuchała, czekała napróżno. Niecierpliwość wzrastała. Parę razy zerwała się sama pójść do niego i zrobić mu scenę—ale duma nie dopuściła. Około północy wzburzona położyła się do łóżka.

Nazajutrz rano pierwszym pytaniem jakie zadała pannie Klarze, było: czy mąż wstał już?

— O! już go nawet w domu nie ma! odparła stara sługa — wyszedł bardzo rano. i prosił, aby go z obiadem nie oczekiwano ..

Nie odpowiadając na to — pani Jadwiga ubierać się zaczęła...

Panna Klara łatwo poznać mogła. iż dnia tego nie trzeba jej było drażnić najmniejszym przeciwieństwem.

Celestyn spędziwszy noc w gorączkowych marzeniach—wstał rano. postanowiwszy udać się na cały dzień na Pragę.

Siostra już się go spodziewała.

Wczorajszy wieczór byłby może dotknął go daleko boleśniej, gdyby nie zajęcie rodziną własną i nadzieja widzenia matki. Z bijącym sercem pojechał na Pragę. i porzuciwszy dorożkę zdala od dworku, pieszo poszedł do niego ..

W ganku widać już było białą sukienkę, pod którą się Leokadyi domyslał. Łzy dobywały się z pod

powieki. przyszła na pamięć ostatnia bytność pogrzebowa — trumna ojca w dniu wesela.

Dworek wydawał się ten sam, a jednak jakby już opustoszały...

Szedł i stawał. Wtem biała owa postać w gan-ku podniosła się, odwróciła. dojrzała go i ręce otwarte wyciągnęła ku niemu. Patrzali na siebie z dala...

Leokadya była jak dawniej piękną, lecz zbladłą nieco i znużoną; zmiana w niej wszakże prawie niezauważającą się wydawała obok tej, jakiej uległ Celestyn.

Na widok tego zwiędłego, przedwcześnie zestarzałego, smutnego brata — jakim go nigdy Leokadya nie знаła — przestraszyła się i wykrzyknęła mimowolnie...

Szczęściem okrzyk ten mógł sobie tłómaczyć inaczej.

— O mój Boże! w duchu mówiła Leokadya — oni go zamęczyli!!

Celestyn wywołując uśmiech na usta. szedł do siostry... Uścisnęli się nic nie mówiąc...

— Matka? spytał po cichu przybyły.

— Spodziewa się ciebie — odpowiedziała Leokadya — ale dnia jej nie mówiłam. Obawiałam się, aby ci co nie przeszkodziło...

— Dobrześ zrobiła... rzekł Celestyn.

— Chodźmy — odezwała się drżąc siostra — ja wejść pierwsza. a ty za mną.

Pani Monika od śmierci męża, którą odchorowała i przeboleła straszliwie — była cała w sobie i mo-

dlitwie pogrążona. Żyła w innym świecie i potrzebowała nieustannej pieczy córki, bo o nic się nie troszczyła, o niczem nie pamiętała, i o niczem mówić teraz nie umiała, tylko o swym nieboszczyku. albo o życiu przysłem i Niebiosach. Oznajmienie o przybyciu syna trochę ją z tej apaty wywiodło. Spłakała się, ucieszyła—spodziewała się go widzieć szczęśliwym...

Leokadyi przyszło na myśl, prowadząc Celestyna, iż w twarzy jego, matka dojrzy może zmiany strasznej; tem się tylko pocieszała. że — oczy wypłakane, wymodlone, niedobrze już widziały...

Gdy Leokadya wsunęła się do pokoju, w którym pani Monika w krześle u okna na książce się modliła. starszka głowę podniosła...

— A co, dziecko moje? nie ma go? zapytała.

Leokadya wskazała na drzwi ręką. Celestyn wchodził i już był u nóg staruszki, która zachodząc się z płaczu, ścisła go i całowała.

— Ten pocciwy mój Celestyn—że też on o nas nie zapomniał...

Kazała mu usiąść naprzeciw siebie, i poczęła mu się przypatrywać.

— A to ta podróż cię musiała zmęczyć. bo mi coś mizernie wyglądasz... szepnęła.

— Tak, kochana mam — w istocie znużony jestem długą podróżą... rzekł Celestyn — ale — zdrów jestem.

— O! i szczęśliwy? i szczęśliwy? niespokojnie się w niego wpatrując, rzekła matka.

Celestyn uśmiechnął się—potwierdzając.

— Bardzo szczęśliwy!

— Oni ciebie wszyscy, tak jak my, kochać muszą, bo któżby ciebie nie kochał?

Na to Celestyn jakoś nie odpowiedział, zaczął opowiadanie gdzie bywał... matka słuchała zachwycona. Obok stojąca Leokadya wejrzeniem pilnem badała brata. Przerażało ją to wyniszczenie twarzy, to wychudzenie rąk bladych, cera żółta. Zdawało się jej nawet, że bujne, piękne włosy jego znacznie przerzedziały...

Rok ten zaciążył na nim lat dziesiątkiem... Celestyn o ile możności starał się być wesołym, ożywionym, i matkę oszukał łatwo, bo ona go takim widzieć pragnęła—ale nie siostrę.

Leokadya widziała w tem zniszczeniu przedwczesnem brata cały przeżyty dramat jakiejś miłości niezdrowej, jakichś boleści tajonych—życia niezbadanych. Wszystko było zmienione w tym Celestynie, którego znała tak szczęśliwym i spokojnym; ciężar życia przygniótł go i jakby spłaszczyl brzemieniem swem. Głos jego nie brzmiał jak dawniej, myśl nawet chodziła inaczej. Był to człowiek nieszczęśliwy, który jak ów spartański chłopiec lisa za nadrgą szarpiącego mu piersi ukrywał..

Pilno było Leokadyi, dawniej powiernicy wszystkich brata uczuć i myśli, wziąć go na osobność i w imię dawnej miłości zmusić, aby sobie nłżył, a serce zbolale przed nią otworzył.

Ale staruszka nie puszczała syna. Wszak ten jeden, jedyny dzień mógł jej darować, a potem — nie wiedzieć kiedy się już wiedzieć mieli, lub — może nigdy nie zobaczyć. Staruszka wdychała do tego grobu, który sobie obok mężowskiego przygotowała.

Siedzieli więc razem aż do obiadu... który po starciu był podany. Nawet w tych znanych potrawach i ich smaku, Celestyn znajdował wspomnienie ojca i przeszłości—niepowrotnej.

Po kawie znużona p. Monika zdrzemnęła się trochę: Leokadya brata wywiodła do ogródka.

— Celestynie—zawołała chwytając go za rękę—na naszą miłość od kolebki zaklinam cię, błagam, nie nie taj przedemną. Na tobie widać heroicznie znoszone męczeństwo—ty cierpisz, cierpisz okrutnie, a nie masz nikogo, ktoby twą boleść podzielił... Mów... nie kłam! Co fałsz pomoże, gdy ją przeczuwałam to co widzę, gdy ja w duszy twojej czytam!...

Celestyn zmieszał się mocno.

— Dziecko—rzekł—zkażde te domysły?

— Domysły! nie! poczęła Leokadya. Są przecież związki serdeczne, które dają jasnowidzenie — ja się nie domysłam, jam pewna, że ty z nią czy z niemi jesteś nieszczęśliwy. Ty biedna ofiara...

— Mylisz się, powiadam ci—ja się na Jadzię skarżyć dotąd nie mogłem—kocha mnie, aż do zazdrości... jest przywiązana namiętnie.

— Tak — ale ty jesteś umęczony—odparła siostra. Wyście się nie znali wcale, gdyście rozpoczęli życie we dwojgu... Tyś musiał i musisz walczyć — ty nie masz spokoju.

— Ale ja do tej walki był przygotowany—odparł zadumany Celestyn. Tak—przyznaję—muszę walczyć, różnice wychowania i pojęć są wielkie. Z Jadzią jednak dałbym sobie radę, gdybym sam z nią był tylko, jak byliśmy w podróży... Teraz dopiero zaczyna się

dla mnie co ty nazywasz męczeństwem, ja walką — wpływ matki, rodziny, wspomnień dawnych oddziaływać musi na nią... Cóż chcesz?... stało się! Brzemie, jakie wziąłem, nosić muszę...

Leokadya słuchała ze łzami na oczach...

— O ty, biedna ofiarno serca! odparła... Nie potrzebujesz już mi nic mówić — domyślam się wszystkiego... Niestety! — związek to nierozzerwany. kajdany, które tylko śmierć kruszy.

Zaczęła płakać, szli powoli ulicą zarosłą teraz i nieobcinaną.

Krzaki, które stary p. Joachim co rok na wiosnę sam ostrzygał i oczyszczał, wybujały dziko. Trudno się było przez nie przecisnąć.

Ławka drewniana, na której często ojciec wieczorami siadał odmawiać pacierze — stała mchem porastając; — Leokadya wskazała ją bratu.

— Jedziecie więc na wieś? zapytała.

— Tak, odpowiedział brat. Zapowiadają mi zdanie interesów i gospodarstwa, których ja uczyć się muszę, bo nie mam o tem wyobrażenia. Dotąd grałem rolę zupełnie bierną. Jadzia chce, abym czynnym był...

— Tak i przez to nowych sobie zjednał nieprzyjaciół! dodała siostra...

— Nieochybnie — uśmiechając się rzekł Celestyn. Wiem już z małych wskazówek i tego co słyszałem od żony, że dobra były rządzone więcej dla tych co niemi zawiadowali niż dla właścicieli. Starzy faworyci, których trzeba będzie ruszyć — użyją wszelkich sprężyn... Oprócz tego mam jawnie całą rodzinę przeciwno sobie. Wiem z kilku słów księżny matki, iż krewni, którzy na ślubie być nie chcieli i protestowali

przeciw niemu, nsuwając się od wszelkich stosunków — chcą zmienić taktykę. Uznają fakt spełniony, zbliżają się i naturalnie przeciwko mnie intrygować będą.

— Ale cóż oni ci uczynić mogą, gdy raz jesteście połączeni! zapytała Leokadya.

— Mogą nam truć życie — odparł Celestyn z rezygnacją. Ja do tego jestem zupełnie przygotowany...

— A żona? żona? poczęła naglić Leokadya. Mów mi o niej...

Celestyn zachmurzył się i zamilkł.

— Cóż ja ci więcej nad to powiedzieć mogę, iż kocha mnie, a jest jak była — księżniczką zawsze! Ja z niej dotąd pani Kormanowskiej uczynić nie mogłem — i — wątpię już, bym tego dokazał.

Celestynowi mimowoli otwierało się serce; wiedział, iż siostra go zrozumie, a usta jej nie powtórzą nikomu tego z czego się jej zwierzał.

— Tak, mówił z wolna — Jadzia jest księżniczką, a ja prince consort zawsze... Stosunek to przykry i fałszywy... lecz konieczny. Cierpieć tak, czy inaczej musi każdy, mnie się dostał ten rodzaj katuszy, którą miłość osładza...

Leokadya spojrzała z jakąś wątpliwością w to uczucie.

— Tak, ja ją kocham, potwierdził Celestyn, ze wszystkimi jej słabostkami zepsutego dziecka i biednego paniątka — kocham ją... Nie jest to może miłość, o jakiej marzyłem — łączy się z nią i góruje politowanie — lecz.. jest żoną moją. Dobrowolnie podałem jej rękę, i choćby teraz ona ją miała odepchnąć, ja nie cofnę...

Siostra wciąż łzy ocierała i cisnęły się jej do oczu nowe...

Trzymała rękę brata w dłoni, poczęła mówić żywo...

— Miejże siłę, męstwo, mój Celestynie — nie bądź zbyt dobrym, do czego jesteś skłonny. Gdy jej nadto będziesz ulegał, jej samej stanie się to szkodliwym. Na twarzy twej widać, że już sam początek walki tej cię wyczerpał, cóż będzie dalej?... Oni cię zabiją. za-kołą drobnymi temi ukłóciami mrówczych żądelek, które po odrobinie trucizny wlewają w człowieka, aż źródła życia w nim zatrują. O, mój Boże!...

Brat chciał zwrócić rozmowę... i przypomniał sobie wczoraj od żony usłyszaną wiadomość o postanowieniu Leokadyi przyjęcia gdzieś obowiązków guwernantki.

— Cóż to za plotki o tobie chodzą po mieście? zwrócił się do niej. Słyszałem, że u jakiegoś bankiera miałaś... ale to nieprawda!

— Kto ci to mówił? przerwała Leokadya spokojnie. Jest w tem coś prawdy i dużo fałszu. Tak jest, ofiarowano mi bardzo korzystne miejsce przy dzieciach... bo mnie tam znają przez kuzynkę ich, z którą razem na pensyi byliśmy. Byłabym z pewnością nie odmówiła -- lecz jakże mogę matkę opuścić? Dopóki ona żyje...

Leokadya spuściła oczy na ziemię...

— A! i tego dworku naszego opuścić — nie miałabym siły, chyba z konieczności. Chodzi po nim cień ojca naszego! Nie! nie!... lepiej ta uboga cisza, niż najświetniejsze widoki.

Podniosła oczy na brata i poczęła uśmiechając się:

— Domyślam się — domyślam! wiadomość ta musiała zatrwożyć rodzinę. Siostra własna pana Kormanowskiego ożenionego z księżniczką... guwernantką u bankiera, i to jeszcze...

Celestynowi usta się szydersko wykrzywiły..

— Być może, iż imby to było przykro — szepnął — ale co do mnie, ja cię w żadnym razie krępować niczem nie myślę. Uczynisz co uznasz za lepsze...

— Uspokój ich — rzekła siostra, — bo ciebie wiem, że nie potrzebuję uspakajać. Dopóki matka żyje, ja jej nie opuszczę. To co mamy starczy nam na skromne utrzymanie; ja zarabiam trochę skromnemi lekcjami na Pradze, na które do mnie panienki przychodzą... Uchowaj Boże ostatecznego sieroctwa — dodała — nie wiem co pocznę... Musimy ten przytułek zachować — kto wie, czy w nim długich mi lat nie przyjdzie tęsknić samej...

Zamilkła — Celestyn począł dopytywać o interesa i fundusze. Z obawą dotykał tej struny, bo rad był siostrze przyjść w pomoc, a to co od ojca odebrał, już się prawie całkiem wyczerpało. Żył z tego...

Na samo wspomnienie o potrzebie pomocy jakiegś od brata, Leokadya podniosła się w płomieniach...

— Na miłość bożą! — zawołała z roznamiętnieniem — gdyby mi jak wyrobniczy pracować przyszło, nigdy, nic od nich... A! grosz ten jałmużny spaliłby mi ręce... Od ciebie wziąłabym go, ale to nie starczy co masz. a nie godzi się, byś został na ich łasce...

— Nie potrzebowałem też jej dotąd, odparł Celestyn, — spodziewam się nie być zmuszonym żądać... Mam jeszcze trochę, później znajdę jakiś sposób nabycia własną pracę.

— Jaki? zapytała Leokadya.

— Nie wiem jeszcze — rzekł brat. Wezmę za resztki, jakie mam, dzierżawę może u kogoś.

— Czy oni ci próbowali... szepnęło dziewczę nie mogąc dokończyć.

— Nie — Jadzia niewiele wie o tem, co się z jej pieniędzmi dzieje; ale utrzymuję rejestra i złamanego szęłaga nie wziąłem nigdy dla siebie...

Uścisnęła go siostra...

— Tak! tak — to dobrze! poczęła żywo. Nadto tyś był upokorzony... Wytrwaj w tem postanowieniu; gdybyś kiedy potrzebował. ndaj się do mnie... Ja — my — mamy więcej niż przeżywamy... To nasze; to krwawy pot ojca naszego. Z ich rąk — nic — nic!

Służąca nadbiegła. wołając ich do staruszki; wstali więc, śpiesząc do przebudzonej, która się już syna dopominała. Leokadya po rozmowie uspokojona była i — weselsza.

Wieczór nadchodził, musiał więc Celestyn rozstać się ze swymi, gdyż wyjazd był zapowiedziany na dzień następny — miał do niego poczynić przygotowania. Wprawdzie spodziewał się zmiany i przeczuwał ją, lecz nie chciał dać do niej powodu...

Staruszka ze łzami pobłogosławiła syna, a siostra wyprowadziła go jak mogła najdalej.

— Pisz do nas częściej — rzekła. — potrzeba byłoby o sobie wiedzieli, i stanowili tę spójną całość

która daje siły. Tam ty zawsze pozostaniesz obcym...

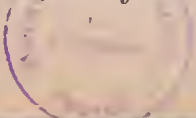
Nie zapominaj o nas... ja myślę o tobie żyć będę...

Smutny, zrezygnowany Celestyn rzucił się do wózka i pojechał do miasta, przeczuwając, że mu za ten dzień spędzony ze swymi ciężko przyjdzie odpokutować.

Dał mu on jednak siłę nową, i pokrzepił go do tej walki, której nie mógł uniknąć.

Dzień ten cały księżna matka i Jadzia przebyły w niepokoju i gorączkowem oczekiwaniu. Młoda pani szczególnie dopytywała, posyłała po męża, zżymała się, gdy aż do wieczoru nie powrócił, i chodziła zasępiona.

Z księżną jednak wcale o tem nie mówiła. a choć obie miały na myśli toż samo — nie chciały się przyznać do tego. Jadzi mąż jej w czasie podróży dosyć spowszedniał; miała dla niego uczucie jakieś, a raczej namiętą, powracającą niekiedy miłość, ale i ta ostygła; upokarzał ją ten człowiek, przypominając ofiarę, jaką dla niego uczyniła, dziś już dla niej samej niepo-



jętą; byłaby się go może dosyć obojętnie pozbyła — lecz dopuścić, ażeby on sam ją porzucił — nie mogła. Myśl o tem burzyła ją gniewem.

Tymczasem ten długo zahukany i tak posłuszny męczennik, nagle się jej buntował!

Jadzia była nadto rozsądna, ażeby w chwilach spokoju nie widziała, że słusność była po jego stronie; ale temperament gwałtowny, nawyknienie do rozkazywania, powolność matki czyniły ją niesprawiedliwą. Rozumiała tę miłość, której od niego wymagała i czuła się godną, jako zupełne oddanie się w niewolę. Nie byłoż szczęściem dla niego, że się mógł jej poświęcić i służyć??

Przez cały dzień za wczasu przygotowywała się w myślach do stanowczej z nim rozmowy. Trzeba go było skarcić i znowu go na właściwem stanowisku postawić. Wyjazd naznaczony na dzień następny został odłożony.

Po południu zjawił się ks. Eustachy, ale znalazłszy chmurne twarze i złe humory. Jadzię w usposobieniu kwaśnem, pożegnał wprędce, łamiąc sobie głowę co zająć mogło? Niebytność pana Kormanowskiego wiele dawała do myślenia. Miałżeby za wczorajsze zaloty żony zrobić jej scenę?? od księżny, chociaż się przysiadł do niej, nie dowiedzieć się nie mógł. Na zapytanie o męża Jadzi, odpowiedziała sucho, że nie wie co się z tym panem stało.

Celestyn powróciwszy, wprost poszedł do swojego pokoju, a panna Klara natychmiast pobiegła o tem pani młodej oznajmić. Jadzia w pierwszym popędzie chciała sama pójść do niego; namyśliła się jednak i prosić kazała do siebie.

Krokiem powolnym wszedł Celestyn do pokoju żony...

— Tylko co powróciłem od matki, rzekł przybyły spokojnie. Przecież jednego dnia jej poświęconego za złe mi mieć nie można.

— Nie czynię też żadnych wymówek, kwaśno ciągnęła dalej żona. Pytam tylko, czy to już jest skończone?... czy możemy się wybierać do Zbyszewa?

— Wyjazd był naznaczony na jutro — rzekł Celestyn — wszystko w pogotowiu, a z mojej przyczyny żadnej zwłoki nie będzie.

— Nie wiedząc o tej powolności — odparła Jadzia z przekąsem, — wolałam wyjazd o dzień odroczyć, abym potem nie była obwiniona o despotyzm...

— Jadziu! — zawołał drżącym głosem Celestyn — nigdy cię o nic przed nikim nie obwinił. Jesteś niesprawiedliwą. Byłem i jestem ci powolnym, posłusznym we wszystkim... Godziź się?..

— Ja przecież też nie winię i wymówek nie czynię, — a jeśli mam żal — chowam go w duszy.

— Żal? za co? zapytał mąż.

— Bom czyniąc ofiarę z siebie. nie takiej miłości się spodziewała!

Celestyn ręce załamał.

— Jadzin moja, zawołał — nie dręcz mnie — nie zasłużyłem na to. Z ofiarami się nie liczymy; kto je wymawia, ten je cofa... Na Boga miej litość nade mną... dodał. — Chciałaś mieć ze mnie niewolnika, masz go... Dałaś i dajesz mi uczuć, że miłość nas nie porównała, — że ja stoję zawsze niżej gdzieś u stopni twojego tronu... Wszakżem się zgodził z tem i milczę...

Ostatnich słów wysłuchawszy, Jadwiga, odwrócona do niego plecami, nagle krzyknęła przeraźliwie i łkając padła na łóżko... Celestyn rzucił się ku niej — odtrąciła go.

Attak, którego od dawna już nie miała, powracał.

Panna Klara, która głos znany sobie dawniej posłyszała, natychmiast nadbiegła, drugimi drzwiami wpadła księżna, potrącając Celestyna i z krzykiem spiesząc na córki ratunek.

Wszyscy rozumieli dobrze, iż jakaś scena małżeńska była przyczyną ataku, a księżna przeklinała męża jako winowajcę.

On sam stał osłupiały, obwiniając siebie.

— Po doktora! — krzyknęła do niego matka... jedźże natychmiast...

Celestyn wpadł, ledwie chwyciwszy kapelusz, i znalazłszy szczęściem konie zaprzężone, kazał pędzić do Landlera.

Zastał go przygotowującego się do amatorskiego kwartetu, i był mu wcale niemiłym gościem. Rad nierad Landler musiał sięść do powozu.

— Cóż się to znowu stało? pytał po drodze.

— Rozmawialiśmy dosyć spokojnie — rzekł Celestyn, — chociaż przedmiot rozmowy był drażliwy... Jadzia łatwo się porusza... Musiała być usposobiona... nie wiem.

— Otwarcie, kochany panie — przerwał doktor — scena małżeńska? Tak? Zapewne nie pierwsza?

— Owszem... nigdyśmy nie mieli sporu, starałem się być jak najpowolniejszym.

— System matki! Zły system — przerwał doktor — trzeba było powoli przyzwyczajać ją do nkrócenia samowoli.

Maż pornszył ramionami.

— Ale spodziewam się, że państwo po dawnemu się kochacie? dodał Landler...

— Jam się nie zmienił. rzekł trochę urażony Celestyn — a i żonie też nie mam nic do zarzucenia.

— Na ten attak ja nie pomogę — dorzucił Landler, — pan sam musisz być doktorem.

— Księżna mnie posłała — odezwał się już wysiadając przed pałacem Kormanowski.

Jadzież zastali w łóżku rozdrażnioną, ale przytomną i nie tak cierpiącą jak Landler się lękał. Matka z twarzą zmienioną, w płomieniach siedziała przy niej.

Doktor opatrzywszy chorą i coś nic nie znaczącego przepisałwszy, zwrócił się do księżny.

— Proszę pani ze mną, rzekł podając jej rękę i gwałtem wyciągając z pokoju... Niech pani małżeństwo samych z sobą zostawi to będzie najlepsze lekarstwo. Inaczej choroba się przedłuży...

Celestyn stał przybity u łóżka, ale żona ani spojrzała na niego.

Landler powagą lekarza precz odesłał pannę Klarę, Celestynowi szepnął, aby nie odchodził, dopóki nie zawrze pokoju, i drzwi zamknawszy, sam, wyrzekłszy się już kwartetu. pozostał na straży...

Parę godzin upłynęło tak, wśród których siedzący w dalszych pokojach, kilka razy słyszeli podnoszące się głosy... Nareszcie ucichło jakoś i — o cudo — ubrana w prześliczny negliż, blada trochę, żółta nieco,

wsparta na rękę męża, ukazała się Jadzia, wprost idąc do matki...

Skarżyła się, że jej od rana było niedobrze, ale teraz wszystko już przeszło. Celestyn znowu w roli sługi, pełen troskliwości o żonę, biegał, chodził, czuwał nad nią, a księżna ze łzami w oczach powtarzała:

— Anioł ten mój Jadzia! święta, męczennica!

Uspokojony Landler mógł nareszcie odjechać, i skutkiem wypadku było tylko odłożenie podróży o dzień jeszcze, a wprzeżenie Celestyna w jarzmo, które osładzał nowy paroksyzm miłości dla niego.

Jadzia widocznie przy matce okazywała dla niego czułość prawie namiętą, tak, że księżna zakłopotana się w przekonaniu, iż tej nieszczęsnej miłości i zaślepienia końca jeszcze nie ma...

Głośniej niż kiedy Jadzia powtarzała, iż chce mężowi dać koniecznie zajęcie, zupełną moc nad interesami i dobr zarządem, całkowitą władzę w domu. Matka potrzasała głową, lękając się już sprzeciwiać.

Przed wyborem w podróż ks. Eufrezya miała tę pociechę, że stęskniona do niej Żulieta przybyła z deprekacją, z przeproszeniem, z zapewnieniem swej najgorętszej przyjaźni i przysięgą, że bez niej żyćby nie mogła.

Dwie przyjaciółki uściślały się, zapłakały, a księżna zamknęła się ze swą dawną powiernicą, mając, jak powtarzała, tysiące rzeczy do powiedzenia.

— A! moja najdroższa — poczęła, — jak mi ciebie brakło, jak ja tęskniłam do ciebie, nie mając z moich utrapień wypowiadać się komu!... To małżeństwo, to nieszczęśliwe małżeństwo Jadzi, ona gotowa życiem przyłacić. Ten człowiek, niegodziwy, brutal,

grubianin, jak on się z nią obchodził!... A ona, ten anioł dobroci, ta męczennica, z jaką świętą cierpliwością znosi to, zaciera, nie daje poznać... i tak ślepo w nim zakochana.

— Lecz byćże może. aby ten... Celestyn przerwała Żulieta.

— Tyran — tyran, powiadam ci!... wołała księżna. Pozawczoraj taką jej zrobił scenę, że gdyby nie doktor Landler...

— Ale cóż za powód?

— Nie wiem, ta anielska Jadzia nawet mi się poskarżyć nie chce.. Domyslałam się tylko zazdrości głupiej. Był Eustaszek... Jadzia go dosyć lubi, poszła z nim na chwilę do swojego pokoju, żeby mu coś pokazać. Człowiek bez wychowania, bez znajomości świata, nazajutrz cały dzień nadąsany się nie pokazał. Co ta biedna ofiara wycierpiała! Potem wróciwszy jak wpadł na nią...

Żulieta słuchała ze zdumieniem niezmiernem, prawie z niedowierzaniem.

— Ale, możeż to być? możesz to być? powtarzała ciągle.

— Znasz mnie — odparła księżna, — że ja... nie przesadzam... O podróży mi Jadzia nic nie mówi, radaby pokryć co doznała... ale co ona tam musiała cierpieć!

— Przecież to tak zostać nie może? odezwała się Żulieta

— Zaslepiona! namietność!! wzdychała księżna. Czekam aż się jej oczy otworzą... Wystaw sobie. moja najdroższa... nie dosyć na tem: ten despota,

chciwy... zmusił ją, żeby mu wszystko oddała. Chce sam rządzić, gospodarować...

Żulieta załamała ręce.

— I tego Jadzi wyperswadować nie mogę... odda mu wszystko!! Postaw się w mojem położeniu, przy mojej miłości dla dziecka... zmuszona będąc patrzeć na to i milczeć... Już nie o majątek mi idzie — ale o dziecko! o dziecko — on ją zamęczy...

Chociaż markiza skłonna była do uwierzenia wszystkiemu, powieść księżny tak była żywo zabarwiona, tak jakoś nieprawdopodobna, że posądziła ją w duchu o przesadę. Zkądinąd wiadano o niezmiernej powolności Celestyna.

Księżna na wspomnienie o tem, uniosła się tłómacząc ją hipokryzą i umyślnie odegrywaną komedią, aby świat oszukać.

Markiza utrzymywała, że tu już chyba innej, nie ma rady nad — rozwód — na co się matka godziła; lecz... potrzeba było Jadzi otworzyć oczy...

W dodatku księżna obwiniła jeszcze Celestyna o nadzwyczajną rozrzutność, posądziła go o przywłaszczenie sobie pieniędzy żony — słowem oczerniła zięcia w najokrutniejszy sposób. Lecz co w tem wszystkim najdziwaczniejszym było, to, że księżna cały szereg tych obwinień stworzywszy sobie, bez żadnych dowodów, najmocniej w prawdziwość ich uwierzyła. Wyobraźnia bójna i przywiązanie do córki w takich barwach jej stan rzeczy przedstawiały...

Nikt nad panią Żulietę nie był sposobniejszym do rozpowszechnienia tych potwarzy. Księżna wiedziała o tem dobrze i może rachowała na to.

Konferencya dwóch przyjaciółek, które się sobą nasycić nie mogły, trwała godzin kilka, i wywarła ten dobry skutek, iż księżna wylawszy wszystką gorycz z duszy, znacznie się potem uspokoiła.

Jadzia przywdziałwszy teraz postać niewinnej ofiary i męczennicy—była melancholiczną uśmiechniętą, spokojną.

Pomimo osłabienia, na które się skarżyła, chciała przyspieszyć wyjazd do Zbyszewa, a że i matka pochłubić się pragnęła swem dziełem, czwartego dnia pałacyk już stał pustką, a Celestyn ze służącą ciągnął za żoną, posłuszny, do nowej rezydencyi.

W kilkanaście dni po przybyciu na wieś, pan Celestyn siedział już nad stosami papierów, które posłuszny pan Podroba w milczeniu mu złożył był zmuszony.

Dla obeznania się z tem nowem dla siebie zadaniem, Celestyn musiał zażądać papierów z dawnych lat — chociaż do kontrolowania ich prawa nie miał. Nie w smak to było rządcy, jednakże odmówić nie mógł.

Zmuszony do niebezpiecznego kroku tego, stary obrachował, iż mnóstwem registrów, nawalą dokumentów, obrzuceniem niemi Celestyna, taki chaos i zamęt wywoła, że nowy pan nie wybrnie z niego...

Znawca ludzi niepośledni, stary Podroba omylił się jednak na przyszłym swym pryncypale.

Wziął go za jednego z tych ludzi, którzy do głębi iść i pracować nie lubią, za lekkiego i powierzchownego. Dopiero po dniach kilku, gdy z pomocą służby dokonane śledztwo okazało, że pan Celestyn rozpoczął bardzo systematyczne rozpatrywanie akt gospodarskich — stary się zatrwożył..

Rachunki wieloletnie doskonałe były dla kobiet, które do nich nigdy nie zaglądały, dla księcia Marcina, który się na nich wcale nierozumiał; ale u takiego pana Celestyna, który miał pojęcie bystre, umysł wprawny do badania... mogły najsmutniejsze następstwa wieść za sobą.

Podroba uląkł się niepomału...

— Tu nie ma co, rzekł w duchu — ratunek w tem jeden, aby nie dać mu się do końca dobić — i wyparować go ztąd! Bądź co bądź...

Życie na wsi, skutkiem kontrastu, podobało się Jadzi. Urządziła je podług swej myśli, była tu panią. Celestyn odegrywał rolę poważną i miał zajęcie, które go ożywiało, księżna bawiła się ogrodem i upiększeniami, sąsiedztwo zaczynało napływać — słowem, nie prawie do życzenia nie pozostawało, oprócz, aby to trwać mogło.

Nieznacznie jednak zbierały się burze.

W chwilach wolnych od utrapionych rachunków, pan Celestyn chodził i rozpatrywał wszystko.

Wieczorami Jadzia go zapytywała o wiele rzeczy. Znalazł rozrzutność i szafowanie pieniędzmi nadzwyczajne, potrzebę zaprowadzania oszczędności i ładu, zmniejszenia liczby sług, zredukowania stajni i t. p.

Jadzia, która chciała okazać się gospodynią i panią samoistną, zapożyczała myśli mężowskie i powoli zagadywała o to matkę.

Księżnie łatwo się było domysleć, kto był istotnym twórcą projektów, a że one obwiniały ją o nieudolność — obruszyła się i obraziła niemi. Wina i gniew spadły na Celestyna.

Podroba miał już wskazówki, że grunt był należyście przygotowany, gdy jednego poranku wcisnął się do pokoju księżny, prosząc o prywatne posłuchanie.

Z tą miną poufale pokorną starych sług, znających jednem spojrzeniem odgađując ich usposobienia, a wnet się do nich zastosować. Podroba zbliżył się do księżny, która mu tego dnia w dowód szczególniej laski rękę do pocałowania dała.

— Cóż, mój stary przyjacielu — odezwała się, mierząc go oczyma — jakże tam z nowego pana... jesteś zadowolony?? Coś się bierze, słyszę, bardzo do gospodarstwa...?

Podroba głową poruszył i rękami się musnął; twarz wyrażała wahanie się i zakłopotanie.

— Czy tylko nie za nadto się bierze? odważył się szepnąć, patrząc jakie to uczyni wrażenie.

Księżna uśmiechała się, wyzywając dalsze poufne zwierzenia.

— He? spytała — za nadto??

— Gorąco bardzo — począł Podroba — rachując się ze słowami tak, aby od razu nie przestraszyć zbyt. Młody pan, no — zdaje się doświadczenia ma mało, a rozumny, to mu się naturalnie zdaje, iż roznem wszystkiego dojdzie; a tu, jak to W. Ks. Mość wie najlepiej, doświadczenie i praktyka grunt... Ale cóż? trzeba się akomodować i być cierpliwym, gdy taka jest wola J. O. pani i księżniczki...

— Ja się lękam, szepnęła wahając się księżna. — aby on nam tu tą zbytnią gorączką i ochotą przerabiania wszystkiego, nie poplątał i nie popsuł...

Podroba głową kiwnął, potakując z sardonicznym uśmiechem.

— Cóż tu mówić — dodał, — J. O. pani najlepiej, najtrafniej to pojmuje... Ja się tego lękam...

— No — a jakże go waćpan znajdujesz? przerwała pani, — mów mi szczerze, otwarcie...

Rządca cofnął się niby przestraszony.

— W. Ks. Mość przebaczy mi — odezwał się — nie moja to rzecz sądzić o tak wysoko dziś położonym człowieku...

— Ale przecię, przecię... W. Pan ma wzrok bardzo bystry, sąd bardzo trafny. Nieraz tego doświadczyłam...

Podroba spuścił głowę — milczał.

— Waćpan mnie znasz od tylu lat! mówiła, zachęcając do zwierzenia się księżna — jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Rządca pośpieszył w rękę pocałować i do kolan się schylił.

— Cóż tam moje mizerne zdanie znaczy, rzekł krzywiąc się. Jak skoro nasza księżniczka go

wybrała. a dziś on małżonkiem naszej panienki — co pomoże sądzić o nim?... Księżniczka jest z nim szczęśliwa—to grunt.

Spojrzał na starą, która usta wydeła i ramionami poruszyła.

— No—szczęśliwa! zamruczała—o tem szeroko pisano... Ja waćpanu otwarcie powiem, że ja jej wyboru nigdy nie pochwalałam, a dziś coraz się więcej przekonywam, że miałam słuszość.

— J. O. pani zawsze, zawsze ma słuszość—pośpieszył stwierdzić Podroba.

— Ja ludzi znam! ciągnęła dalej ożywiając się księżna. Tyle za sobą miał, że dosyć przystojny był, a dziś i tego już o nim powiedzieć nie można. Jadzia dała się obalamucić zręcznemu intrygantowi...

Załamawszy ręce, boleściwą twarz sobie uczynił rządcą; próbował czy nie potrafi zapłakać, co by było dobre uczyniło wrażenie, ale mrużył oczyma próżno—lzy nie chciały być posłuszne

Natomiast wybuchnął gwałtownie jakby sentyment ogromny wziął nad nim górę.

— Jaśnie oświecona pani, dobrodziejko moja — zawołał — zaszczycony jej zaufaniem, byłbym ostatnim z ludzi, mogę powiedzieć łajdakiem, gdybym już szczerem nie był. Co tu rzeczy malować i krasić! To zły człowiek jest! zły... zepsuty z gruntu!

Księżna powstała z krzesła; rządcą mówił przerwany głosem.

— Ma cel jeden. żeby wszystko w swe ręce pochwycić. Księżniczka jest dobroduszna, on przebiegły. na czem się to skończy? Że wierne sługi stare powygania. swoje kreatury tu powprowadza. zagarnie

majątek... Kazał sobie złożyć—het—wszystkie papiery od nie wiem ilu lat z administracyi, dochodów, rozchodów, i szpera w nich, siedzi, dłubie wprost, aby mnie, który na zawadzie mu stoję, pozbyć się...

Księżna potakiwała.

— Domyślam się tego—rzekła...

— Proszę jaśnie oświeconej dobrodziejki mojej. kończył gorąco rządcą—co może być łatwiejszego niż dziś, kiedy się wiele rzeczy pozapominało, w starych szpargałach znaleźć jakąś lukę??... Lada moment się tego spodziewam, że pozwie do jakiegoś tłómaczenia i—na honorze mnie jeszcze pokrzywdzi; a honor—dodał bijąc się w piersi—człowiekowi najdroższy, bo takim ja dobry szlachcic jak i on...

— Ja waćpanu krzywdy uczynić nie dam—odezwiała się księżna,—bądź spokojny.

Sklonił się do kolan Podroba i westchnął.

— Ciężkie na nas przyszły czasy — począł znowu. Mnie to najwięcej trapi, że ja u księżniczki już nie mam łaski... Patrzy na mnie krzywo... widzę to, jest już przez niego uprzedzona.

— Nie zważaj—rzekła księżna—ja tu coś znaczę... bądź spokojny...

— Ja też w łasce jaśnie oświeconej dobrodziejki mojej całą pokładam nadzieję. Służyłem jej wiernie, mogę powiedzieć życie całe; niechże przynajmniej, choćbym wyszedł z torbami, pohańbiony nie będę.

Ocierał oczy suche biedaczysko...

— Księżniczka zaślepiona — dodał... na to chyba czas pomoże, a jego przywiązanie do tego anioła...

Machnął ręką rozpaczliwie.

— Mówić o tem nie chcę, choćbym coś mógł powiedzieć...

Księżna usłyszawszy to, podbiegła ku niemu z oczyma zaiskrzonymi.

— Podrobcu mój! na miłość bożą, zaklinam — jeśli co wiesz. mów. Większej mi oddać nie możesz przysługi nad to, gdy pomożesz Jadwisi oczy otworzyć! mów... co wiesz... gadaj!

Stary rządcą, który szedł tu z gotową denuncyacją i przygotował ją tak zręcznie — udał przestraszonego, drżącego... Potrzeba było ponowionych nalegań. prośb, zapewnienia, że źródło wiadomości zostanie w tajemnicy. by Podrobę zmusić do zwierzenia się.

Po cichu i z trwogą rozpoczął następne opowiadanie.

— Jaśnie oświecona dobrodziejka moja przypomina sobie pewnie swoją chrzestną córkę, a moją rodziną Kamilkę, wydaną za mąż za Zastawskiego.

Księżna głową potwierdziła.

— Nie chwaląc się. mogę powiedzieć — ciągnął dalej Podroba — że takie to dziecko wyrosło piękne cudownie, delikatne, a tak się do niego przyjęła edukacja... Dziś już trzeci rok jak za mężem, a wygląda jak panienka. Nie mogę ja nic powiedzieć przeciwko Zastawskiemu, człowiek uczciwy, no, i wioszczyne ma i żonę kocha i mąż z niego dobry, ale dla Kamilki — może za ordynarny. Dzieci nie mają, on w domu nie siedzi, ona się niebożátko nudzi. Często gęsto u nas siaduje. Otóż i teraz była przez kilka tygodni, właśnie gdy jaśnie państwo przybyli.

Z naszego ogródka förtkę mamy do parku. i W. Ks. Mość byłas łaskawa pozwolić, żeby czasem kto

z nas wyszedł tam użyć świeżego powietrza... A nasza Milka lubi passyami chodzić w cieniu, sama jedna..

Księżna z coraz bardziej nateżoną uwagą się przysłuchiwała. twarz jej zachodziła rumieńcem.

— Raz powraca Kamilka bardzo poruszona i powiada — ciągnął dalej Podroba — że się z panem Kormanowskim spotkała — i że nawet gadali z sobą. No — nie było w tem nic szczególnego, powiadam jej tylko: — A niechodźże do parku póki państwo są, bo się może kto pogniewać. Tymczasem Kamilka, jak się okazuje, nie posłuchała mnie, ale, myśląc że w późnych godzinach w parku nikogo nie ma, wyrwała się znowu... Ja już o tem nie wiedziałem nic, bo mi się nie przyznała — alem nie rychło podpatrzył, a oni sobie na ławeczce pod lipami mało nie codzielną gawędkę chodzą!!

Fiu! fiu! dwoje młodych ludzi, o takiej godzinie. Dopieroż ja na Kamilkę...

Księżna przerwała Podrobie.

— Czyś waćpan oszalał — na cóżes ich spłoszył? Toć była doskonała rzecz zejść ich na romansowaniu!

— No — ja o romansowaniu znowu. proszę jasiu oświeconej dobrodziejki — wtrącił Podroba — nie mam żadnego przekonania. Kamilka jest stateczna i uczciwa, onaby się nie wdała w to. ale że temu jegomości, po roku ledwie ożenienia, mając takiego anioła, któremuby powinieu tylko nóg leżeć — zachciewa się już nowych łakoci...

Ja za Kamilkę ręczę, ona pewno złego na myśli nie miała, ale lubi gadać, czyta dużo... i to ją gubi, bo się w głowie od tego mąci. Jegomość ten widac

jedwabnych słówek ma zapas dobry na opłatanie nie-szczęśliwych niewiast. O! to ptasio...

Zamyślona, wzruszona stała księżna. niepewna co ma począć.

— Ale słuchajże Podroba! Czemużeś ty mi tego zaraz nie powiedział? odezwała się. Teraz już za późno. Córce zakazałeś chodzić... Niechby była Jadzia na swe oczy i na uszy widziała i słyszała... a przekonała się o zdradzie, byłby jegomość należytą dostał odprawę.

Podroba spuścił głowę zadumany.

— Niech księżna dobrodziejka raczy mnie posłuchać—dodał,—żebym ja znowu na niewinną moją Kamilkę nie naciągnął podejrzenia—bo to pocziwe dziecko Bogu ducha winne...

Trudno jej było zagadniętej nie odpowiedzieć, a zaraz uciekać... Nic tam nie było oprócz rozmowy, tak... bom słuchał — o różnych rzeczach obojętnych... ale że on miał na myśli licho, że nie darmo się wieczorami przechadzał!...

— Łajdak! zawołała księżna poruszona mocno... Trzeba go zdemaskować... Czekaj no!

— Kamilka bo już wyjechała nazad do męża—odezwał się Podroba...

— Pomówimy o tem. mój stary—dorzuciła księżna, słysząc nadeżdżającą córkę i odprawiając co rychlej rządce. który rad był uniknąć spotkania z młodą panią.

Księżna matka osnawając cały plan na tem co jej rządcą zwierzył — chociaż wzruszona i podrażniona, przed córką się tego dnia nie wydała z niczem.

Tymczasem osnuta już intryga, w części przynajmniej tegoż dnia sparaliżowana została.

Przy stole, do którego dnia tego panna Klara nie przyszła—w rozmowie o Zbyszewie, o parku, o życiu na wsi, pan Celestyn będący rozważniejszym jakoś, począł opowiadać o swych wieczornych przechadzkach.

— Gdy się zmęczone nad papierami, rzekł dobrodusznie—muszę jakie pół godziny ochłodzić się i spocząć przechadzając.

Ale — dodał śmiejąc się — miałem też parę razy wcale dziwną niespodziankę. Zdało mi się, że już tu wszystkich znam w Zbyszewie; tymczasem kilka dni temu, dosyć późno wyszedłszy, spotkałem na ławce siedzącą panią, którą z daleka wziąłem za Jadzię.

— Za mnie? oburzona przerwała żona.

O kilkadziesiąt kroków przecież suknię tylko widząc jasną, mogłem się omylić.

— A! zawołała złośliwie księżna, i któż to był.

— Podeszedłszy nastraszyłem tę panią mimowoli — mówił dalej Celestyn — i — musiałem przeprosić. Zawiązała się krótka rozmowa.

— Któż to był? z gniewem zawołała Jadzia.

— Córnka pana Podroby — rzekł mąż spokojnie, ale, niktby z powierzchowności ojca i matki nie domyślił się w niej pochodzenia od nich... Bardzo ładna i miła pani.

— Ładna i miła! i miła! powtórzyła Jadzia. Dziwna rzecz, że późnym wieczorem mogłeś się tak dobrze przypatrzeć i zapewne bliższą zrobić znajomość. kiedyś ją tak ocenić umiał.

Głos młodej pani drżał. księżna patrzyła na nią i Celestyn.

Nowa burza była w powietrzu.

Celestyn jakby się czuł zupełnie niewinnym, śmiać się począł.

— Kochana Jadziu — rzekł — nie ten jeden raz, ale parę razy spotkałem się w parku z panią Zastawską... Zdaje się, że przechadzki po nim mają dla niej urok wielki... a nie sądzę, żeby zabraniać jej tej rozrywki godziło się.

— Może nie przechadzki nrok mają, ale spotkania — dorzuciła mocno zagniewana Jadzia.

Mąż spojrzał na nią i śmiał się.

— Jadziu kochana, rzekł — gdyby w tem było coś podejrzanego, pozwólże sobie powiedzieć, iżbym ci z tego nie zwierzał się. Jakże mnie możesz posądzić?

Patrzył na nią z tak naiwnem podziwieniem, iż się zawstydzila w końcu swej zazdrości i poczęła udawać obojętną.

— Nie przywiązuję do tego żadnej wagi, rzekła dumnie — ale ludzie mogliby z tego npleść coś dla nas wszystkich niemiłego...

— Ja też do parku wieczorami chodzić przestałem — rzekł Celestyn. — i przechadzam się teraz w alei lipowej naprzeciw dworu. Tam oprócz włościan wracających do domu nie spotkam nikogo...

Jadwiga zwróciła rozmowę na co innego, lecz pomimo udanej obojętności, obrażona była i nadąsana. Celestyn nie zważał na to.

Po obiedzie matka z córką zostały same.

— Ciekawabym też była tę tak ładną i miłą córkę pana Podroby poznać — odezwała się Jadwiga. Mama

ją podobno do chrztu trzymała. jak wszystkie dzieci rządcy—należałoby ją kiedy zaprosić.

— Jak chcesz — odezwała się matka uśmiechając się. Ja o całej tej historyi w parku. którą z taką naiwnością opowiada twój pan Celestyn, wprzód już i trochę inaczej byłam zawiadomiona.

Rzuciła się na krzesło Jadzia.

— I—mama nic o tem nie powiedziała? wybuchnęła gorączkowo, nastając na matkę. Ale, proszę mi powiedzieć: jak, od kogo mama wiedziała o tem?

Księżna dała czekać na odpowiedź. Potrzeba było namysłu do dalszego prowadzenia popsutej już wyznaniem męża intrygi.

— Nie gorączkuj się, uspokój, rzekła do córki. Zkąd ja się o tych wieczornych schadzkach dowiedziałam, bo to były schadzki — o to mniejsza; — idzie głównie o Celestyna, czy w istocie tak jest niewinny jak powiada. Nie chcę go posądzać, ale mi się zdaje, że przewidując, iż się to wydać może, zapobiegł zręcznie opowiadaniem.

Palec położyła na ustach. a widząc, że córka rumieni się i rzuca, dodała:

— Zmiłuj się, jeżeli chcesz się dowiedzieć prawdy. *il ne fant pas les effaroucher.*

— Więc w istocie — Celestyn! mamó! mogłoby coś być! wykrzyknęła Jadzia.

Księżna głową tylko dała znak potwierdzający. Zerwała się młoda pani z krzesła i żywo poczęła chodzić po balkonie.

— Być zdradzoną! zdradzoną! przez tego człowieka, którego ja wyciągnęłam z błota, któremu dałam serce. rękę. wszystko—a! tego tylko jeszcze brakło do

mojego tragicznego losu! zawołała księżniczka. Toby była ostatnia kropla tego kielicha goryczy...

— Jadziu moja — ściskając ją i utulając odezwała się matka — spokoju! chłodu! na miłość Bożą!! Błagam cię! Tak - toby było okropne. ale mogłoby być wybawieniem. Przekonałabys się nareszcie, że to małżeństwo było i jest niemożliwe.

Spazmatycznie rozplakała się młoda pani — nad biegła panna Klara, potrzeba było odcierań, rozsztrowania, spoczynku, kropel, zaklinań matki, aby ten paroksyzm przed wieczorem ułagodzić, by i Jadzia do herbaty wyjść mogła.

Namowy księżny, prośby jej wyrobiły sztuczne uspokojenie — chociaż gniew wrzał w sercu okrutny. Długie szepty z matką miały ten skutek, że nazajutrz rano powołano do księżny Podrobę.

Przez cały dzień poprzedzający rządcą chodził zaszępiiony i niespokojny, a żona łajac go i szturgając. nic nad to dowiedzieć się nie mogła, iż ważne rzeczy zachodzą.

— Postawiłem grnbo na kartę! zakończył.

Z obawą stawiał się stary filut na zawołanie i od progu już zmierzył ciekawem okiem księżnę, która twarz miała dosyć wesołą i nic złego niezwiastującą.

— Chodź-no tu bliżej! odezwała się, kiwając ręką.

Podroba zbliżył się skwapliwie.

— Córka odjechała? spytała księżna.

— A tak — nie ma jej — odparł rządcą.

— Zaproszcież ją do siebie... dodała pani z tajemniczą miną.

Podroba dziwić się zdawał.

— Zaproszcie... mówiła dalej — a gdy przyjedzie, dasz mi wiedzieć... Ja z przechadzki do was zajdę, bobym ją zobaczyć chciała. Przecież to moja chrześtna córka... Wypadnie ją może kiedy na obiad zaprosić.

Zagadkowo jakoś wypowiedziawszy to księżna, potarła czoło.

— Proszę cię, abys zrobił jak mówię. Ani złego, ani dziwnego w tem nie nie będzie... Spuść się na mnie.

Milczał Podroba.

— Waćpan wiesz—dodała—ten filut zwąchał pismo nosem, i wczoraj u stołu sam niby tak sobie obojętnie zaczął mówić o spotkaniu z córką waćpana w ogrodzie!!

Rządca zadrgał cały i twarz mu się zaczerwieniła mocno, a pot na czoło wystąpił. Nie mógł odpowiedzieć nawet, bełkotał tylko.

Poszeptała mu księżna coś na ucho, i odprawiła go co rychlej.

Jadzia pomimo prośb i zaklęć matki, aby się zachowała z taktem, zbyt była poburzona, aby nie dała poznać po sobie gniewu i żalu. Wieczorem drugiego dnia sam Celestyn wywołał otwarte wystąpienie.

Fenomenem niebezprzykładnym było, iż ile razy gniew czuła Jadzia i żal do męża, tylekroć miłość jej dla niego się wzmaciała i gasnąca już wracała z dawną gwałtownością. Rachuba matki w tem była fałszywą właśnie, iż rozbudzając namiętność jedną, związek jej z drugą widzieć nie chciała.

Celestyn z taką szczerością i dobrą wiarą wyspowiadał się przed żoną, tak był przekonywającym,

iż — Jadzia w końcu ze swych podejrzeń sama się śmiać poczęła.

Jakież było podziwienie księżny, gdy nazajutrz potem przy śniadaniu sama z nią będąc Jadzia, jako niedorzeczną plotkę historię spotkań tych w parku wspomniała, i gotowa była za niewinność Celestyna przysięgać.

— Kochana mamo — ja jestem zazdrosna, jestem podejrzliwa, a jednak muszę przyznać, że Celestyn nigdy mi żadnego powodu nie dał do posądzania go o lekkomyślność. Zawsze się okazało jak teraz, iż pozory być mogły, ale w istocie ani mu w myśli nie nie powstało.

Matka urażona ruszyła ramionami,

— Ty, moje dziecko, ze swojego zaślepienia nie wyjdiesz chyba nigdy — rzekła zimno. Dajmyż temu pokój — niech będzie niewinny..

Jadzia z czułością wielką uściskała matkę.

— Mamciu kochana — odezwała się — wierz mi, im dłużej ja z nim żyję i jego a siebie lepiej poznaję, tem się mocniej przekonuję, że to był jedyny na świecie mąż dla mnie...

Mama nauczyła mnie być despotyczną i samowolną. Żaden inny nie zniósłby takiego panowania ciągnęła dalej, śmiejąc się. On jest łagodny, dobry, wyrozumiały — i — kocha mnie...

Kłócimy się, gniewamy, ale zawsze najczulszą kończymy zgodą...

To mówiąc uścisnęła matkę i dłużej jej o tem mówić nie dała.

Księżna z całem swem przywiązaniem dla córki—prawie się pogniewała na nią. Obalało to wszystkie jego plany...

Potrzeba było cierpliwie czekać nowego składu okoliczności przyjaźniejszych.

Tymczasem Podroba powróciwszy od księżny, natychmiast z żoną pokonferowawszy, posłańca wyprowadził do Milki, aby na kilka dni do nich przyjechała. Za pretekst służyło niby jakieś niedomagania pani Podrobinej, która mimo to kłęła i kułaki rozdawała, chodząc po gospodarstwie.

Pani Zastawska rada była zawsze, gdy się do rodziców wyrwać mogła. W domu jej było bardzo nudno, a w Zbyszewie, do którego powietrza i pięknych widoków nawykła, znajdowała się szczęśliwą. Mogła tu choć marzyć o innem życiu nad te, które na jej przypadło dole.

Natychmiast więc koczyk znówu zajechał przed folwark, i rządcą mógł po cichu oznajmić księżnie o przybyciu córki. Nie kazała na siebie czekać niecierpliwa pani. Niby przypadkiem około południa znalazła się na folwarku.

Tu przybycie jej zawsze witane było jako nadzwyczajna łaska, jako dowód niewysłowionej dobroci. Wybiegali wszyscy na spotkanie, wyprowadzali z odkrytymi głowami i zgiętymi plecami. Podrobina ze wzruszenia mówić nie mogła.

Chrzestnej córki księżna nie widziała od bardzo dawna, przypominała ją sobie wyrostkiem, dosyć ładnym, ale nie tak szczególnego nie zapowiadającym. Pierwszy rzut oka na tę tak cudnie rozwiniętą z niepozornego pączka istotę—tak zdumiał księżnę, iż

zaniemiała... Miała urazę do Boga, iż takim Podrobom, ludziom prostym. mógł dać dziecię tak promienne piękne, tak pańskim i dystyngowanem obdarzone obliczem.

Obok bladej, nie bardzo kształtnej Jadzi. z twarzą długą i rysy nieforemne, melancholiczne lice pani Zastawskiej wydawało się idealnie pięknem, postać jej powietrzną. Była to istna Sylfida, jak się wyraziła księżna patrząc na nią.

Nadewszystko szlachetne jakieś piętno wyższości, które jej nadało wychowanie, uderzyło ks. Eufrezyę. Nie mogła ukryć ani podziwienia swego, ani może zazdrości...

Rozpoczęta rozmowa zwiększyła jeszcze to wrażenie: głos harmonijny. dobór słów. znajomość doskonała tej francuzczyzny. bez której u nas do wyższego towarzystwa dopuszczonym być niepodobna, — w nowę wprawiły zdumienie chrzestną matkę.

Zaproszenie na obiad bardzo łatwo i zręcznie wypadło. Wymawiała się Milka, iż jadąc do rodziców, stosownej toalety z sobą nie wzięła, ale księżna zapewniła ją, że na wsi nikt się nie stroi, że może przyjść nawet w rannem ubraniu i t. p.

Wykonawszy zamierzony ten krok, księżna pośpieszyła do córki.

— Jadziu — odezwała się z progu żartobliwym tonem — wiesz. będziemy mieli gości na obiedzie?...

— Któż? Eustaszek może? zapytała młoda pani. która zdawała się go spodziewać.

— O tym nie wiem. chociaż lada dzień byćby powinien — ale zaprosiłam ową piękną córkę Podroby, co lubi się przechadzać po parku...

— A! zawołała z nieukontentowaniem Jadzia — przyznam się, że nie bardzo byłam ciekawa — ale, kiedy się stało...

— Jużciż zobaczyć ją warto — mówiła dalej księżna — wcale osobliwe na wsi i na folwarku zjawisko. W istocie — bardzo ładna, i — no — przekonasz się.

Jadzia obojętnie przyjęła.

Przed godziną obiadową skromnie dosyć ubrana, zarumieniona, onieśmielona siedziała już w salonie ze starą księżną pani Zastawska. gdy Jadwiga strojna, dumna, z minką pogardliwą nadeszła krokiem mierzonym.

Z ubioru i z miny widać było, że biednej kobiecie chciała zaimponować — lecz — po pierwszym spojrzeniu tak się zdumiała niespodziewanemu zjawisku, iż pomieszaniam się zdradziła.

Wyobrażała ją sobie wcale inaczej. Piękność i wyraz twarzy obudziły zazdrość w Jadzi, która uczuła w niej szczęśliwiej uposażoną istotę. Zostawała jej tylko wyższość umysłu i ukształcenia, które naturalnie zaraz chcąc okazać, poczęła rozmowę o literaturze, o książkach, spodziewając się panią Zastawską znaleźć do tego zupełnie nieprzygotowaną. Jakoż w istocie w początku odpowiadała nieśmiało, jąkała się nieco. dopóki odzyskawszy odwagę. ożywiwszy się, nie wydała się z tem co umiała i czytała.

Umysł żywy, osamotnieniem może rozwinięty i spotęgowany, objawił się w ich rozmowie tak świetnie, iż Jadwiga nie mogła ukryć trochę niegrzecznego zdumienia.

— Pani dużo czytać i pracować musisz?... zapytała.

— Jestem sama i nie mam się czem zająć — odpowiedziała Milka. Mąż mój najczęściej za domem, towarzystwo na wsi nieliczne, książki są jedynym pokarmem. Lubilam je zawsze, dziś mi się upodobanie to wypłaca...

Jadzia poczęła mówić wiele, zadawać pytania trudne, usiłowała w kłopot wprawić wieśniaczkę. ale ta ze skromnością i prostotą przyznawała się w wielu rzeczach do niewiadomości — i słuchała z takim zajęciem, że Jadwigę po części rozbroiła.

Księżna Eufrezya z natężoną ciekawością oczekiwała przyścia zięcia, który o zaproszonej nie wiedział. W istocie Celestyn się zdziwił. zobaczywszy tu swą znajomą. pani Zastawska zarumieniła się ogromnie, ale powitanie było tak wesołe i naturalne, że Jadwiga trochę zaniepokojona ochłonęła i — spojrzeniem na matkę dała jej poznać, że wcale nie jest strwożoną.

Niewinność Celestyna malowała się w jego twarzy...

Miało już iść do stołu, gdy ów ks. Eustaszek, którego się spodziewano od dawna, nadjechał. Celestyn wyszedł na jego spotkanie, wstrzymano się trochę z obiadem, i po chwili kucyków strojny wpadł z przygotowaną zawczasu czułością, witać księżnę i córkę. Jadzia chociaż była mu rada, nie okazała tego, i widocznie strzegła się zazdrości w mężu obudzić.

Wśród powitań wzrok ks. Eustachego, wielkiego wielbiciela żeńskich powabów, padł na skromnie

z boku siedzącą Milkę i — jakby oczarowany. nie mógł się od niej odwrócić.

Młoda pani postrzegła to i uczuła się obrażoną. Przybyły, chociaż wprędce odzyskał całą swobodę i salonową wprawę, choć strzegł się zbyt uwagę zwracać na tę zagadkową piękność, która go intrygowała mocno — miał jednak nieustanne dystrakcje. Wlepiał wejrzenie w tę twarzyczkę madonny jakby z jakiegoś obrazka Carla Dolce'go wykrojoną, i zamyslał się mimowolnie.

Kto to mógł być? Nie wytrzymał w końcu, i wzięwszy na bok Celestyna, zadał mu pytanie:

— Któż jest ta piękność?

— A! rozsmiał się Celestyn — jest to córka starego rządcy naszego, zamężna już, pani Zastawska.

Cichego szeptu z Celestynem, z wejrzeń rzucających. Jadzia domysliła się przedmiotu, i — ks. Eustaszek ukarany został groźnym wzrokiem...

Przy stole ksiązę posadzony naprzeciwko uroczego tego zjawiska, unikał, wpatrywania się w nie. a jednak od wejrzeń ukradkowych wstrzymać się nie mógł. Kilka razy oczy się spotkały, i pani Zastawska spuściła je zakłopotana, krusząc w drobnych paluszkach chleb, mnąc serwetę, poprawując sukienkę.

W ciągu rozmowy, przez grzeczność odezwała się do niej kilka razy młoda pani, i — dała jej zreczność okazać, że w tem towarzystwie wcale się oniesmieloną nie czuła ani zbłąkaną. Mówiono po francuzku, a ksiązę mógł ocenić doskonały akcent i wprawę pięknej sąsiadki.

Po obiedzie jak najprędzej pani Zastawska znikła... Chociaż się czuła tu więcej w swoim żywiole niż zwykle, niezwykajne położenie, uwaga, jaką na siebie zwracała. mieszały ją, — i gdy powróciła do rodziców, ze zmęczenia długo nie mogła wypocząć, a na pytania ojca dać jasnej odpowiedzi...

Po wyjściu pani Zastawskiej, z przekąsem zapytała Jadzia ks. Eustachego, jakie na nim uczyniła wrażenie?

— Uważaliśmy wszyscy — dodała, żeś księżę pilno ten piękny owal i wyraziste oczy sąsiadki studyował... Prawda, że to twarzyczka Madonny??

Księżę zażartował niezręcznie, wdał się w krytykę nieszczerą, zbałamucił się i zdradził niezgrabnością tłómaczenia. Zaręczał, że mu się nie wydała wcale tak piękną, że bądź co bądź brakło dystynkcji, tego czegoś...

Młoda pani nieubłagana, poczęła ze śmiechem sprzeczać się z kuzynem, dowodzić, że śliczna Milka była zachwycająca, i dodała, że — oprócz tego lubiła się po księżycu przechadzać w parku... gdzie Celestyn pierwszy zrobił z nią znajomość i odkrył tę gwiazdę.

Nie przeczył temu zagadnięty, ale z takim chłodem się przyzuawał do tego — iż go o żadną płochosć nie można było posądzić.

Mały ten wypadek — wpłynął może tylko na stosunek adoratora do pani Jadwigi. Stała się dla ks. Eustachego chłodniejszą, odzywała się do niego szydersko, i księżna matka ze swych zaprosin nie miała się cieszyć powodu.

Tak jakoś dotąd małe intrygi, któremi małżeństwo starano się opłatać — nie miały powodzenia.

Księżna matka nie traciła jednak nadziei i powtarzała w duchu:

— Cierpliwości!

Od dawna postanowione było uroczyste sproszenie całej rodziny do Zbyszewa na dzień urodzin Jadwigi. Przypadał on późną jesienią.

Zgoda i porozumienie z członkami rodziny na różnych drogach już były upewnione; szło o to, aby się jawnie zmanifestowały...

Ks. Eufrezya lubiła takie przyjęcia ostentacyjne. świadczące o zamożności domu, pozwalające się popisać ze smakiem, z umiejętnością życia. Jadzia, która się po trosze już jednostajnością wiejskiej ciszy nudziła, rada była projektowi. Nadchodziła zima, mówiono półgębkiem o wyjeździe do Warszawy, ale stanowczo nic jeszcze nie było umówionego. Warszawa przypadłaby była obu paniom do smaku, gdyby nie dworek na Pradze. Wspomnienie jego niemiłe było Jadwidze. Mieszkając w mieście, Celestyn nie mógł się wstrzymać od odwiedzania matki i siostry, a oderwać od nich męża było staraniem ciąglem Jadzi.

Chociaż wielki przyjaciel oszczędności, a gromadnych i wrzawliwych zabaw nie lubiący Celestyn za-

prosin tych nie pochwalał, nie mógł się głośno przeciw nim odzywać, w obawie, aby mu tego za złe nie wzięto. Żona sobie ich życzyła. Z pomocą jej uczyniwszy już znaczne reformy w domu, na które się księżna matka krzywiła, — nie mógł na nowo wywoływać z nią sporu.

Rozesłano więc listy, a księżna matka zapowiedziała stanowczo Celestynowi, że na ten raz ona sobie wymawia urządzenie przyjęcia i śmiesznych oszczędności, któreby domowi uwłaczały, nie dopuści.

Trzeba się było do tego zastosować. Stosunki młodego małżeństwa były znośne, pozorna zgoda panowała, lecz gorącej miłości pierwszej śladu prawie nie zostało. Celestyn był przywiązany do żony, troskliwy o nią, lecz nadto ją znał, samolubstwo jej i próżność, aby te słabe strony nie oddziaływały na niego.

Jadzia znajdowała męża teraz jako plenipotentą i gospodarza zupełnie na swoim miejscu, zwłaszcza że się w zdaniach ogólnych o zarządzie godzili. Celestyn powoli się wtajemniczał w interesa, rozpatrywał papiery, robił notaty, ale o rezultatach tych badań nie mówił otwarcie. Ze sposobu tylko postępowania jego z Podrobą wnosić było można, iż był wtajemniczony w nadużycia. Stary rządcą przekonał się o tem z rozmaitych dyplomacyj pańskich, które mu attrubucye, z jakich korzystał, odbierały lub je pod kontrolę ściślejszą poddawały. Przewidywał, że się bu-rza nad nim zbierała — uspakajało go to jedynie, że zwlekała się jakoś, a na wszelki wypadek miał sobie zapewnioną protekcję księżny.

Matka niezmordowanie śledziła wszelkie poruszenia i słowa córki, aby z nich skorzystać, lecz pora do czynnego wystąpienia przeciwko znenawidzonemu Celestynowi nie była nadeszła. Wojnę czuć było w powietrzu, choć mocarstwa jej jeszcze sobie nie wypowiedziały.

Dla Celestyna ten zjazd familii był groźny. Wiedział, że członkowie jej przyjaźni mu być nie mogą. Kilka więc co najmniej dni sposobił się na ciężką próbę cierpliwości.

Żona zalecała mu z góry, aby się starał przypodobać jej krewnym.

Na kilka dni przed urodzinami, pierwszy zjawił się ks. Eustachy, który pomimo ostatniego chłodnego przyjęcia, nadziei nie tracił, że się w łaski Jadzi wkraść potrafi.

Z wielką zręcznością na wypadek wszelki należało mu i postanowił poprzyjaźnić się z Celestynem. Pierwszy względem niego wystąpił z pewną poufałością, nazywał go kuzynem i zaczął go nachodzić. godzinami się zasiadując.

Pomiędzy tymi dwoma ludźmi punkta zetknięcia się były tak małe, kierunek umysłów tak różny, temperamenta tak odmienne, iż przy największem staraniu ks. Eustachego zbliżenie się rzeczywiste nastąpić nie mogło.

Eustaszek zabawiał dowcipem, zajmował opowiadaniem, lecz do żadnego szczerzego wywnętrzenia nie przychodziło. Książę się tem nie zrażał. Im Celestyn bardziej się okazywał zamkniętym, tem ciekawszym był go otworzyć. Ex-professor był jednym z tych ludzi poważnych we wszystkim i ze strony

poważnej zapatrujących się na życie. gdy Eustaszek nawet najbardziej seryo chcąc się okazać, lekko brał wszystko.

Dla jednego życie było zadaniem, dla drugiego zabawką.

W przeciągu tych dni kilku książątko niepodobałwszy Celestynowi, szczęśliwszem było z Jadzią. Ta po mężowskiej powadze znajdowała dowcip kuzyna wcale miłym, i bawiła się nim chętnie. On zaś tak ją wynosił, tak umiał słuchać, tak uwydatniał wszystko co robiła, pochlebiał jej miłości własnej, a zrzęcznie przypominał swe uwielbienie. że zyskał żywą sympatyę.

Zaszedł tak dalego, iż żartami zawsze, delikatnie, z lekka wyśmiewał Celestyna, jego sztywność, jego pedanteryę; a że dodawał pochwały — uchodziło mu to.

W ten sposób przyzwoity wyszydzany człowiek. choćby mu z innych względów oddawano sprawiedliwość, zawsze w oczach kobiety napiętnowany zostanie.

Pewne śmiesznostki, na które Jadzia nie zwracała dawniej uwagi, staraniem kuzyna zostały uwydatnione i przylgnęły do obżalowanego. Książę był dla niego, jak mówił przed żoną, z najwyższym szacunkiem — ale któż słabostek nie ma?

W wigilię dnia wrzesniowego, który pamiętny był narodzinami księżniczki, cała rodzina, koligacji, powinowaci zjechali do Zbyszewa.

Celestyn miał niezmiernie wiele do czynienia, bo pierwszy mężczyzn przyjmował, umieszczał ich i czuwał, aby im na niczem nie zbywało. Znany już

głównych matadorów, księcia Hermana z akolitą panem Jerzym, hrabiostwa Kozerskich, Rymunda, markizę Żulietę. Oprócz nich na nsiłne prośby i nalegania przybył hrabia Paweł, dwakroć i blisko z rodziną spokrewniony, dumą i pańskością przechodzący wszystkich jej członków. Arystokrata w najtrywialniejszym wyrazu tego znaczeniu, hrabia Paweł otwarcie i jawnie śmieszny swojemi pretensjami do znakomitego imienia. Zdawał się posnwać niekiedy wyznanie swej wiary do takich krańców ostatecznych — jakby mu szło o pochlubienie się ekscentrycznością.

Powierzchnowość też miał odpowiadającą roli, jaką grać pragnął. Słuszny, chudy, z głową długą do góry podniesioną, z piersią wydatną, patrzący na ludzi z wyżyn jakichś, mało mówiący i często niegrzeczny, hrabia był w towarzystwie nieznosny. Wielkie stosunki po dworach, w świecie urzędowym, stolicach, tytuły, o które się starał, orderzy jakimi był okryty, zmuszały oszczędzać go i znosić. Hrabia był wdowcem, a dwaj synowie jego, jeden w służbie wojskowej, drugi w administracyjnej na dalekich posadach, prawie byli rodzinie nieznani.

Nadjeżdżającego senatora hrabiego sama księżna i Jadzia wyszły powitać w ganku, a ostatnia męża mu zaprezentowała.

Senator spojrział na niego z góry, zaledwie głowę kiwnąć raczył, i chociaż wszystkim rękę podawał, jemu jej nie wyciągnął.

Celestyn z dumą małego człowieczka zniósł to, nie dając poznać po sobie. Z obowiązku gospodarza odprowadził senatora do jego apartamentu, uklonił się i nie próbując zawiązać rozmowy, wyszedł.

Była to pierwsza przykrość jawna. na którą został narażony. Uczuł ją mocno, ale i Jadzia poruszyła się trochę, i matka ledwie ją mogła uspokoić, tłumacząc hrabiego znanemi jego dziwactwy.

Ponieważ wszyscy prawie wyszli byli na ganek dla powitania, nieszczęsne oko nie uszło znalezienie się hrabiego i ośmieliło drugich do wstępowania w jego ślady.

Ignorowano więc zupełnie pana Celestyna, choć gospodarzem się tu nazywał. Od nadchodzącego niektórych się odwracali, inni na zapytanie odpowiedziawszy zaledwie, śpieszyli zacząć kogo innego, nawet niedawno tak pragnący sponfaleria się, Eustaszek starał się nie widzieć Celestyna i unikać zbliżenia do niego.

Było to tak dotkliwe i widoczne, że Jadzia dostała wypieczonych rumieńców. a księżna ucieszyła się tem wielce.

Celestyn w najboleśniejszym położeniu, ledwie jednego znalazłszy Rymunda, który z nim mówić był łaskaw — błąd, rozdrażniony stał się jeszcze sztywniejszym niż zwykle.

W takim usposobieniu trudno mieć umysł przytomny. niewszystko więc, na coby był powinien zwracać uwagę — widział i rozporządził jak chciano.

Na ochotnika wystąpił książę Eustachy nie proszony, w roli jakby przyjaciela domu i wice gospodarza. To jeszcze bardziej zepchnęło Celestyna z jego stanowiska i — unicestwiło...

Rządziła się księżna matka, Jadzia, ks. Eustachy. tak, że Celestynowi prawie nic do czynienia nie zostawało; a że i bawić nie miał kogo, osamotniony.

w kąt zepchnięty, nie wiedział już co począć z sobą.

Jak w bajkach zakłęci jacyś co się stali niewidzialnymi. Celestyn zdawał się nie istnieć dla nikogo.

Z każdą chwilą położenie to stawało się nieznośniejszym.

Spróbował kilka razy przebojem wcisnąć się w jakąś grupę. ale składający ją ściskali się, rozchodzili i zdawali nie postrzegać go prawie.

Na odezwanie się albo nie dawano mu odpowiedzi, lub taką, że dalsza rozmowa była niemożliwą.

Przy herbacie miejsca sobie nie znalazłszy, n wieczerzy dobrowolnie już nie siadł i jako gospodarz chodził po za krzesłami. Żona kilka razy przez miłosierdzie go przywołała do siebie i posłała do kogoś z tych lubych gości, ale i to mu lepszego nie zdobyło przyjęcia.

Wieczór ten jak wiek długi, skończył się wreszcie. a Celestyn uczuł się tak niedobrze. głowa go rozboleła straszliwie, dreszcze go porwały, iż musiał paść zaraz na kanapę, aby cokolwiek wypocząć. Miał silną gorączkę.

Jadzia, która długo zabawiła z matką markizę Żulietę, nierychło sobie przypomniała swą ofiarę, zaczęła posyłać, szukać, i znalazła leżącego w salonie w takim stanie. iż się przełękła.

Usłyszawszy wołanie jej, Celestyn podniósł głowę. cisnąc ją rękami — i zmienionym. słabym głosem odezwał się. że — się czuje mocno chorym. Jadzia trochę strwożona przystąpiła do niego...

— Co ci jest?

— Nie wiem — odparł Celestyn — czuję coś jakby febrę. .

— Ale — na Boga! to być nie może! Jakże — jutro ..

— A! jutro — rzekł chory gorączkowo — jutro będzie to co dzisiaj... Obejdzie się bezemnie... Widziałś jak mnie przyjęła rodzina, hrabia Paweł i inni. Odwracano się odemnie, nikt słowa przemówić nie chciał. Choroba więc przychodzi w porę i nwołni was odemnie.

— Celestynie! na miłość Boga — zawołała żona. Cóż ludzie powiedzą! żeś się ich uląkł i uciekł! W chorobę nikt nie uwierzy. Potrzeba dostać na placu... Ja wszystko widziałam. to się jutro odmieni. Ks. Eustachemu wypowiedziałam oburzenie moje... Na Boga... dotrwaj.

Kormanowski słuchał obojętnie.

— Jadziu moja — rzekł smutnie — są rzeczy nad siły ludzkie... Nie wiem nic... Jeśli jutro dźwignąć się potrafię... a każesz mi spełnić ten kielich do dna...

Nie dokończył.

Gorączka była tak silna, iż musiano posłać po służącego. aby mu pomógł zawlec się do łóżka...

Jadzia powstała chwilę, patrząc za odchodzącym, i pobiegła do matki.

— Celestyn zachorował mocno! — zawołała wchodząc...

Księżna się uśmiechnęła.

— I ty temu wierzysz? zapytała...

— Ale on istotnie chory!

— Ze złości! odparła księżna. — Chciał. aby mu familia robiła honory.. nie umiał się znaleźć. bez taktu...

Posłano po ks. Eustachego. Ten był tu teraz najpożyteczniejszym pośrednikiem. Jadzia zakłęła go, aby poszedł zobaczyć co się z chorym jej mężem dzieje.

Zastawszy już przy łóżku siedzącego Rymnuda. Eustaszek zakręcił się po pokoju, nachylił się do Celestyna, kiwnął głową i pobiegł oznajmić paniom, że ból głowy nerwowy. żadnej obawy nie wzbudza i do jutra ze snem przejdzie.

Księżna matka tryumfowała.

— Chciał, żeby go na ręku nosili—szepnęła Eustaszewi. Familia przecież nie ma mu za co dziękować, powinien być kontent, że go i tak cierpią.

Pocziwy Rymund, który dobrze położenie rozumiał, i chorobę też uznał za nie tak lekką jak inni. Po cichu wysłał po doktora, a sam przy chorym pozostał. Celestyn miał jeszcze przytomność zupełną, ale gorączka się wzmagала...

— Uspokój się tylko, szeptał nad nim Litwin nielitościwy. Z takich rzeczy właściwiej jak ja żartować sobie, niżeli je brać do serca... Na dumę głupią trzeba dumą odpowiadać i nie ustępować trutniom...

Mówił, lecz Kormanowski nie bardzo już rozumiał... W głowie mu szumiało i trzaskało... Okłady zimne nie pomagały.

Służba zajęta gośćmi nie miała czasu dowiadywać się do gospodarza; księżna matka chorobę w żart obracała. Jadwiga była znużona, — Celestyn, gdyby nie Rymund, pozostałby sam i opuszczony. Idąc spać. Litwin posadził chłopaka kredensowego na straży, i — Celestyn chorobliwym snem majacząc się zdrzemnął.

Po rozejściu się gości, księżę Eustachy nproszony przez Jadzię, poszedł w missyi po członkach rodziny, aby ich skłonić, przez wzgląd na księżniczkę, do grzeczniejszego obejścia się z jej mężem. Nie zbywało na zręczności książątka, któreby było posłannictwo swe spełnić mogło, gdyby chciało. Lecz Eustaszek nie miał wielkiej ochoty ratowania Celestyna i w żart obracał rzecz całą.

Z hrabią Pawłem nawet mówić o tem wyraźniej nie było można. Z góry zamknął usta kuzynowi.

— Proszę cię — rzekł — zrobiliśmy to następstwo, iż przybywamy do nich. To dosyć! Nie idzie za tem, ażebym się ja miał kumać z tym jegomością i oglądać się na niego. Ja go wprost ignoruję. I to już wiele...

Hrabina Roza znajdowała, iż postąpiono sobie bardzo właściwie, i że żądać więcej od familii było śmieszną pretensją.

— Wzięła sobie jakiegoś parobczaka za męża — wołała — niech go nam nie narzuca...

Hrabia Tymoleon applaudował zdaniu żony.

Księżę Herman kazał za siebie odpowiedzieć panu Jerzemu, że uklonił się przecież temu jegomości i impertynencyi mu żadnej nie zrobił.

Zbyteczną czułość i drażliwość męża księżniczki znajdowano po prostu śmieszną.

Nad ranem doktor nadjechał. Stan chorego był taki, iż zapalenie mózgu już rozpoznąć mógł doktor i środki właściwe przepisać.

Jadzia wstając dowiedziała się od panny Klary, iż p. Celestyu jest bezprzytomny, ale doktora już ma przy sobie, a zatem nie ma się czego obawiać.

Nazwano chorobę gorączką, a księżna wpadła do córki, zaklinając ją, aby się nie ważyła ani na próg do męża, bo choroba może być tyfoidalną i zaraźliwą. Zresztą zapewniali wszyscy, iż nie było najmniejszego niebezpieczeństwa, a dom pełen gości i gospodyni nieodzownie potrzebna.

Jadzia nie lubiła nigdy patrzeć na chorych — obawiała się słabości, miała wstręt do cierpiących... Uspokojono też ją tak dobrze, iż nie wahała się staranną toaletę poranną ukończywszy, wynieść do gości na śniadanie. Ks. Eustachy gospodarował...

Nikt ani spytał o Celestyna, nie było mowy o nim; znaczniejsza część osób była tego przekonania, iż chorobę ndawał, aby się od przykrego obowiązku uwolnić.

Humor więc gości był jak najlepszy, a osypana podarkami i powinszowaniami młoda pani zapomniiała o mężu... Ks. Enstachy, pan Jerzy dworowali koło niej, matka czuwała.

Program dnia nie zmienił się w najmniejszej rzeczy... Z sąsiedztwa przybyło wśród dnia wiele osób, i do stołu w jadalnej sali zasiadło przeszło pięćdziesiąt... Szumno, wrzawliwie, z toastami odbył się wystawny obiad obłany jak najstarszemi winami. Piwnica była sławna w Zbyszewie.

Rymund parę razy cichaczem wymykał się zobaczyć, co się z chorym dzieje, lecz nikomu się nie zwierzał z tem co przynosił. W twarzy tylko jego widać było zaszępienie wielkie, a zaczepiany dowcipował tak nieznośnie, tak krwawo docinał wszystkim, że go nikt nie śmiał już zagadnąć.

W małym pokoiku, do którego niekiedy wrzawa biesiady dochodziła, leżał z głową lodem pookładaną okrwawioną od pijawek pan Celestyn. W marzeniach gorączkowych ciągle się odzywał jakby do ojca lub do siostry... Doktor nie odstępował go na chwilę. O inną posługę trudno się było doprosić, bo do ostatniego kuchty, wszyscy w dniu takim byli potrzebni, i ledwie wydolali nadzwyczajnym obowiązkom.

Doktor sam musiał chodzić dopilnować przyniesienia lodu... a później głodny przypomnieć, żeby mu co zjeść dano...

Wieczorem zabawiano się równie wesoło do późna. Jadwiga zdawała się ani czuć niebytności męża, ani pamiętać o nim.

Była tak zajęta jednaniem sobie rodziny, łagodzeniem hrabiego Pawła, pozyskiwaniem ks. Hermana. uchodzeniem hrabiny Rozy. a przytem tak szczęśliwa tryunfem własnym, iż o Celestynie zapomniała zupełnie.

Księżnie szło o to, aby żaden z tak pospolitych dyssonansów nie zaćmił fety. aby niczego nie zabrakło, aby dom wystąpił świetnie — że o niczem innem nie pomyślała nawet. Dopiero około północy, gdy zmęczona Jadzia oddała się w ręce panny Klary. aby ją rozbierała, i cicho jakoś, nieśmiało zapytała jej o męża. nie odebrawszy odpowiedzi, zwróciła ku niej głowę i postrzegła znaczące jakieś ruszenie ramion.

— Lepiej mu? wstał? zawołała.

— Gdzież tam! odparła stara służka markotno. Leży bezprzytomny, doktor go nie odstępuje. Żle bardzo...

Serce zastygłe poruszyło się rochę.

— Ale czemuż mi nie powiedziano? zawołała.

— Bo paniby tam nic nie pomogła, — odparła fle-gmatycznie panna Klara.

Księżna już wprzódzy zawiadomiona była o stanie pana Celestyna. Choroba ciężka nie była jej na rękę. mogła litość obudzić. Z okrucieństwem macierzyńskiego przywiązania do córki, mrknęła dowiadując się o tem:—Żeby sobie przynajmniej umarł. nasby i siebie wyswobodził. ale tego rozumu mieć nie będzie!

Czatowała więc na moment, w którym córka się dowiedzieć miała o stanie męża, aby rozczuleniu zapobiedz i niepotrzebnym, jak się wyrażała, objawom sentymentu.

Jadzia, która była na wpół rozebrana, już chwyciła szlafroczek, chcąc iść się dowiedzieć do męża, gdy matka ukazała się w progu.

Rozstawiła ręce szeroko.

— Dokąd? dokąd? zawołała — nie pozwalam! Chory—no to jest przy nim doktor—a choroba gorączkowa, jakaś zaraźliwa, i wzruszenie widokiem tym niepotrzebne. Powinnaś się szanować. Nie masz i ty zdrowia za nadto. On młody i silny, a ty możesz mi gorzej rozchorować. Nie pozwalam.

— Ależ — przerwała Jadzia — niepodobna go tak opuścić!

— Wcale opuszczony nie jest, żywo odparła matka. Rymunt posłał zaraz po doktora. Zrobiono wszystko co można... On leży jeszcze nieprzytomny, nie pozna cię nawet. Co ty tam będziesz robiła? Proszę iść do łóżka—ja nie puszczę...

Księżna występowała tak gwałtownie, iż Jadzia, może nie mająca zbytnej ochoty do spełniania obowiązków Siostry Miłosierdzia, zawahała się. Szlafroczek wypadł jej z rąk, usiadła na krześle przy łóżku, a księżna dała znak pannie Klarze, aby panią rozbierała. Apatycznie dając z sobą czynić co chciano. Jadzia pozostała zadumana i smutna... Wstyd jej było uledz... a zarazem obawa jakaś odpędzała ją od tego łóża chorego.

— Więc nie ma niebezpieczeństwa? spytała, zwracając się do matki.

— Jakież, zkąd miałoby być niebezpieczeństwo? poczęła księżna. Gagacik, któregoś rozpieściła, zgryzł się, że go nie tak honorowano jak żądał, zółć się w nim wzburzyła... Nic mu nie będzie...

— Jest doktor? dodała Jadzia.

— Jest, jest — i Rymund, który wszystkim zawsze na złość robić lubi, umyślnie tam zagląda i przysiaduje...

Jadzia uspokojna, westchnąwszy ciężko, dała się położyć do łóżka i ze znużenia zasnęła prędko.

W ciągu dnia więcej przez ciekawość niż przez miłosiedzie ksiązę Eustachy kilka razy zabiegał do przedpokoju chorego, dopytując, co się z nim dzieje? Raz nawet wywołał doktora i wprost go znaglił, ażeby mu kategorycznie opowiedział, czy jest i jakie niebezpieczeństwo zagraża Celestynowi? Lekarz, którego oburzało postępowanie rodziny, kwaśny i gniewny, wprost odpowiedział pytającemu, że w zapaleniu mózgu tak silnem za nic ręczyć nie można.

Książątko z tą nieprzyjemną wiadomością powróciło do salonu i udzieliło jej na ucho wszystkim zna-

jomym z kolei. Nikt tego nie wziął do serca. ale ponieważ nieprzyjemnie było. uchowaj Boże śmierci, znajdować się w domu i być zmuszonym do asystowania przy pogrzebie tego. któremu za życia ręki się podać nie raczyło. naradziwszy się, postanowiono nazajutrz się wynosić.

Stara księżna, jak tylko o tem zasłyszała. wystąpiła z najżywszą opozycją.

— Ja jutro nikogo nie puszczę! wołała chodząc od jednego do drugiego ze swych gości. Proszę to sobie powiedzieć z góry. Że tam ten pan zachorował — co to ma kogo obchodzić! Przecież tak nagle nie umrze. Właśnie Jadzia potrzebuje dystrakcyi. a ja jako matka błagam. aby jej nie opuszczano. Zostaniemy same. to biedne dziecko więcej ucierpi... A tak dla gości zada sobie gwałt i musi się rozerwać.

Księżna i sama, i przez Eustaszka tak zabiegała, iż się wreszcie uspokojeni goście dali nakłonić, aby dzień jeszcze zabawili.

Przed wieczorem dnia tego wiadomość o chorobie, już wprzód zanieśiona na folwark. gdzie Podroba przyjął ją jako wyraźny palec Boży — dokładniejszemi szczegółami się napełniła. Ludzie przebiegający ze dworu z różnemi żądaniami od księżny, opowiadali jak p. Celestyn zupełnie został opuszczony, że przy nim oprócz doktora nikogo nie było, nawet usługi jaka należała, że doktorowi zapomniano dać obiadu. że stara księżna i księżniczka ani się dowiadywały nawet o chorego — nakoniec, że słabość miała być niebezpieczną.

Pani Zastawska, która była właśnie u rodziców. usłyszawszy o tem, uczuła niezmiernie całą — jak mówiła otwarcie — niegodziwość takiego postępowania.

— A! zawołała gniewnie prawie, i twarzyczka jej zaogniła się jakimś zapalem wcale jej charakterowi niewłaściwym, który zdumiał rodziców. A! to już nad wszelki wyraz — szkaradne!! Żeby też żona...

Nie mogła dokończyć, łzy miała w głosie.

Ojciec przerwał:

— Co ci jest! oszalałaś! Widać, że na nic innego nie zasłużyłaś. Ma to czego wart! Co ty się znowu tak nad nim rozpadasz?

— Bo to niegodziwe — niegodziwe! zawołała Milka unosząc się. Człowiek ten i tak miał z niemi dosyć do wycierpienia... a teraz...

— A milczże ty! zakrzyknął Podroba — ot to mi adwokat!...

— Ojciec słyszał, że doktor dla niego lodu nie mógł dostać, a po wodę sam chodzić musiał! zawołała żywo Milka — tymczasem w pałacu wznoszono toasty i ucztowano. A! to ludzie bez serca.

Podroba tak na ten wybuch czułości córki zwykle łagodnej i spokojnej uniósł się, iż jej ręką chciał usta zatulić.

Milka cała drżąc, cofnęła się parę kroków. Oczy jej się zaiskrzyły, zamilkła i szybkim krokiem zbiegła do swojego pokoiku, panińskiego niegdyś, który teraz przybywając do rodziców zajmowała. Ojciec sądził, że wszystko się na tem skończyło; ale pani Zastawska bez namysłu, pod wrażeniem tego co usłyszała, natychmiast wzięła chustkę na głowę, i tylnymi drzwiami z folwarku przez parkan wybiegła.

Sama nie wiedziała co ją gnało do pałacu—nie zastanawiała się nad tem co czyni... Litość przemogła wszelkie względy... Znała doskonale cały dwór, który w czasie niebytności księżny stał dzieciom rządcy otworem; łatwo więc jej było przemknąć się niepostrzeżonej o mroku do sieni, w korytarz i do — mieszkania chorego. Zastała tam doktora tylko, który jej nie znał. Drżącym głosem odezwała się do niego, iż słyszała, że posługi przy chorym nie ma, a że pałacowa służba zajęta... możeby... ona...

Doktor usłyszawszy to, a ze skromnego stroju wzięwszy ją za sługę, choć twarzyczka go uderzyła, zawołał:

— To prawdziwie Opatrzność Boża tu pannę wprowadza (wziął ją za panienkę, tak wyglądała młodo). Koło chorego nie ma nikogo tylko ja... chłopca się nawet doprosić nie mogę... jestem na śmierć zmęczony, chciałbym choć w krzesle spocząć. Na miłość bożą posiedź pani przy chorym, bo i okłady zmieniać potrzeba, i pić dawać...

Pani Zastawska w milczeniu zrzuciła z siebie chustkę, poszła do łóżka i — ani się zastanawiając nad następstwami swego kroku, objęła nadzór nad chorym.

Doktor nauczyszyszy ją co robić miała, sam padł w krzesło i zdrzemnął się.

Na folwarku Podroba przechadzał się zadumany i nadąsany na córkę: — Co się jej stało? myślał — czy oszalała? nigdy jej taką nie widział?

Po chwili jednak, ponieważ do tej Milki był przywiązany i chciał się z nią przejednać, otworzył drzwi jej pokoju. Córkę nie było. Poszedł szukać

do matki, i tam nie znalazł; jejmość powiadała, że jej wcale nie widziała... Rządca wyrzwał do ogródka. Stróżka, która ziele w nim rwała dla krów, na zapytanie opowiedziała, iż pani młoda poszła do parku...

Podroba zawrócił się do dworku uspokojony. Tymczasem robiło się ciemno. późno. a Milka nie powracała. Wpadła jejmość zaperzona, klnąc męża i rozpędzając sługi, aby Milki szukały, czy gdzie nie osłabla — co się z nią stało?... Noc już nadchodziła. Podroba sam niespokojny, jakby go co tknęło, czapkę pochwyciwszy. wprost pobiegł do pałacu... i do mieszkania pana Celestyna.

Tam cisza panowała, choć pałac cały był w ruchu. śmiechach i wrzawie. W przedpokoju nie znalazłszy żywego ducha. Podroba ostrożnie drzwi uchylił... W mroku słabo lampką nocną oświeconym ujrzał uśpionego w krześle doktora, a nad łóżkiem schyloną córkę. która głowę chorego okładała płacami mokremi...

Usłyszawszy drzwi skrzypnięcie, Milka spojrzała ku nim. Widok ojca, którego poznała. bynajmniej jej nie strwożył; dała mu znak. aby zaczekał, i skończywszy okładanie. wyszła do niego.

— Cóż ty, jak Boga kocham! oszalała? — zawołał Podroba. Co ty tu robisz? po co?

— Byłam potrzebna — odparła Milka — nie ma nikogo do posługi. Bez litości są ludzie. Proszę ojca powracać — ja tu zostanę.

Targnął ją za suknię rządca, ale mu się wyrwała.

— To obowiązek miłosierdzia chrześcijańskiego — odezwiała się; — spełnię go — bądź co bądź...

— Cóż ludzie powiedzą?

— Co zechcą! to mi wszystko jedno! odparła z energią Zastawska.

Podroba postął chwilę osłupiały, nacisnął czapkę na uszy i poszedł. Trzebaż było, aby własna jego córka poświęcała się dla wroga jego!

Przy doktorze nie śmiał robić wrzawy, ani popełniać gwałtu. Milka zaś okazywała tak mocne postanowienie, iż walczyć z nią było trudno. Pomyślał więc, iż matkę po nią posłać będzie skuteczniej.

Rządczyni lamentując niespokojna, biegła około folwarku, gdy zdyszany wrócił Podroba.

— A co! zawołał z daleka: pięknie się acani córka spisała! Wiesz gdzie jest? Oszalała! Poszła chorego pilnować! ani jej ztamtąd wyciągnąć!

Podrobina nawykła była zawsze brać stronę ulubionego dziecka, i nigdy z mężem w ogóle nie godziła się na nic. Było jej może przykro, że się córka tak zaafiszowała — ale potępić jej nie chciała.

— No, to, co? odparła — to co? kiedy tam nikogo do dozoru nie ma. że się pocziwa kobieta znalazła, co mu wody poda? to co?

— Otoż masz! krzyknął rządcą. Ale ona tam na całą noc chce zostać, ani myśli odejść!

Rządczyni splunęła...

— Bo ma pocziwsze serce niż wszyscy! — zawołała — ja jej za to nie połaję. Co ma być? Będą jej w pałacu wdzięczni.

— Ale! wdzięczni — wołał rządcą. Już i tak pałanina była, że się w parku schodzili, teraz powiedzą gorzej!

— Milczałbyś! tupiąc ogromną nogą, zahałasowała żona. Ty sam na córkę gadasz... a to jest anioł. Na nią nikt nie śmie nic powiedzieć. Tys takiej córki nie wart.

Podniosła pięść do góry, wszystko było skończone.

Podroba zamyslił się głęboko.

— A no! rzekł w duchu — może to i dobrze! Pan Bóg wie co robi. Jeżeli wyjdzie z tego kasza, prędzej się jegomości pozbędzie księżniczka. a Milce co ma być?

Ruszył ramionami.

Pani Zastawskiej do rana nie było.

We dworze nie postrzeżono z początku, iż się przy łożu Siostra Miłosierdzia znalazła — ale przez doktora dowiedziano się, iż tam jakaś kobieta siedzi. Panna Klara bardzo ostrożnie zajrzała, pozwała Zastawską, i za głowę się pochwyciwszy, uciekła. Nie mówiła o tem jednak nikomu, pierwsza nie chcąc roznosić plotki, i zostawując sobie tylko jej potwierdzenie — jako na własne oczy to widziała.

Zastawska przez całą noc nie zmrúżywszy oka, dopiero jasnym dniem, gdy doktor zapewnił, iż się bez pomocy jej obejść może, wcale się z sobą nie kryjąc, w obec służby pałacowej, wyszła z powrotem na folwark.

Goście dnia tego pozostali. choć dosyć niespokojni; hrabia Paweł wyprosił się wieczorem, bo mu pilno, ks. Herman konie dysponował do dnia, inni jechać mieli po śniadaniu.

Spytany doktor o polepszenie, na złość może i dla nastraszania pokręcił tylko głową i rzekł:

— Zmiany znacznej nie ma...

Wieczorem Jadzia znówu zapytała panny Klary o męża, ale już z mniejszą troskliwością.

Księżna stała na straży, aby i tym razem córki nie puścić do męża.

— Nie masz tam po co chodzić — odezwiała się, — choroba idzie swoim porządkiem. Doktor siedzi, a siedzi... i pięknie sobie pewnie za to każe zapłacić.

— Ale, mamó! oburzyła się już Jadzia — wszakże gdyby furman zachorował...

— Nic też nie mówię — z przekąsem przerwała matka — tylko, że ty powinnaś odpoczywać, bo on ma aż nadto dobry i miły dozór przy sobie.

Córka odwróciwszy się, złośliwy nśmiech zobaczyła na ustach matki i zmarszczyła się.

— Jaki dozór?

— Pani Zastawska sama się ofiarowała siedzieć przy nim, dowiedziawszy się o chorobie. Spędziła tam całą noc, tkliwa i miłosierna istota! cha! cha! To coś znaczy...

Rumieniec wystąpił na twarz Jadzi.

— Możesz to być? zamruczała obracając się do Klary.

Panna Klara zasznurowała usta, potrząsała głową i milcząc — nie zaprzeczała.

— Przyznam się — zawołała Jadzia, — że ta pani... ta pani dała nam piękną naukę! A! to bardzo przyjemne!

Widząc, że się na spór między matką a córką zanoszą, panna Klara ze zwykłym taktem, pospieszyła do garderoby. Jadzia siedziała w fotelu, szarpiąc na sobie wieczorne ubranie — była zadumana smutnie.

— Widzisz — poczęła po cichu matka... Teraz się przekonywasz, że twój ubóstwiany pan Celestyn... zdobywał sobie na zapas i inne serduszka.. Miłosierdzie! miłosierdzie! Młoda kobieta nie ryzykuje się tak do łóżka chorego bez... przyczyny. Te schadzki w parku nie były tak niewinne jak się wydawały.

Księżniczka milczała, łzy się jej z pod powiek dobywały, łzy guiewu i obrażonej miłości własnej.

W innej chwili możeby była uczuła jeszcze mocniej krzywdę wyrządzoną sobie; teraz świeżo upojona holdami, wyrwana ze zwykłego koła swych uczuć i myśli, — gniewała się tylko na niewdzięcznika, a miłość ku niemu nie odzywała się już w sercu jak dawniej. Więcej niż kiedy rozumiała, iż dla siebie stworzeni nie byli. Usprawiedliwiała prawie rodzinę swą, obwiniła siebie. myśli się jej plątały dziwnie.

Trzeba było wyjść z tego fałszywego położenia, ale — jak?

Matka siedząc patrzyła w nią chciwie, i domyślała się co się w sercu jej działo...

Krok wielki był uczyniony — trafia szczęśliwy sprowadził córkę rządcy. która rozciąła nareszcie węzeł gordyjski.

Tak się zdawało matce.

Jadzia w głębokiej zadumie, nie odzywając się do matki, spędziła w fotelu długą chwilę. ocierała oczy już suche, naostatek poszła do łóżka. Matka uściskała z czułością tego anioła...

Następnego dnia rano reszta gości po śniadaniu opuszczała Zbyszew, pozostał tylko jeszcze na pół dnia ks. Eustachy, chcąc korzystać ze sposobności — i posłużyć jeszcze księżnie...

O chorym powiadano, iż się ma cokolwiek lepiej, ale doktor zapowiada rekonwalescencyę bardzo długą i wielkich starań wymagającą. Ponieważ mówiono już o tem w salonie przy ks. Eustachym po wyjeździe gości, a Jadwiga tylko zimnemi westchnieniami nad sobą nie nad chorym, mieszała się do rozmowy, — księżna otwarcie wynurzyła zdanie swe, iż gdy takich starań troskliwych potrzeba, których chory na wsi mieć nie może, bo panie prawdopodobnie dla wypoczynku i rozerwania Jadzi będą zmuszone jechać do Warszawy — najwłaściwiejby było p. Celestyna wyprowadzić do miasteczka, w którem doktor mieszka...

Spojrzała na córkę namarszczoną jakąś, która nic nie odpowiedziała. Ale myśl była rzucona...

Celestyn, gdy mu przytomność powróciła, wcale nie pamiętał ani co się z nim działo, ani jak długo w tym stanie bezwiednym zostawał. Jak przez mgłę jakąś śniło mu się, że wdzięczną twarz kobiecą widział u łóża swojego, schyloną nad nim. Nie była to twarz żony... nie mógł nawet powiedzieć z jakimi się ona wspomnieniami łączyła...

Ks. Eustachy, który doznał wielu łaskawych względów od kuzynki, w ciągu tych dni kilku, pozostawszy jeszcze na parę godzin, spodziewał się teraz, gdy byli sami, zbliżyć się bardziej jeszcze, wymienić kilka słów znaczących, pozyskać jakąś, choć dwuznaczną nadzieję. Zawiodł się w tem, bo Jadzia smutna teraz, jakby wytrzeźwiona, okazała się chłodniejszą, widocznie unikała pozostać z nim sam na sam i odprawiła go bardzo powszednią grzecznością...

W sercu jej odbywał się jakiś, mówiąc językiem wieku, proces, z którego ona sama sobie nie umiała

zdać sprawy. Było w nim coś z dawnej miłości, coś ze znużenia życiem, które nie odpowiadało nadziejom. trochę uporów i dumy, trochę pragnienia życia w świecie, do którego była przeznaczona, a zawadą do niego był ten mąż. Bytność u jego łoża pięknej Milki — w skutek wyjaśnień pewnych przyniesionych wprost z folwarku przez pannę Klarę, która miała politowanie nad Celestynem, a w duszy nie cierpiała swatającego się Eustaszka — mniej się teraz wydawała podejrzaną Jadzi.

Panna Klara przekonała ją, że tam na posłudze brakło, że się doktor dopominał pomocy, i pani Zastawska, o której nawet chory nie wiedział. sama się ofiarowała przez litość... i t. d.

Jadzia była zawstydzona tem, iż Celestyna tak wszyscy opuścili, czuła się winną. Miała trochę żalu do matki, do wszystkich, najmniej do siebie.

Tłómaczyła się w duchu obowiązками gospodyni, koniecznością pozyskania rodziny.

Wieczorem chciała koniecznie odwiedzić męża, ale matka i tego dnia nie dopuściła jej do niego.

. Pocieszano ją tem, że był znacznie lepiej, potrzebował spoczynku, a unikać kazano wzruszeń.

Kazała więc do siebie przywołać doktora, który zrażony obejściem się z sobą i z chorym wprawdzie stawiał się, lecz w najgorszym humorze. Człowiek był młody, energiczny i o dwór ów książęcy niedbający wcale. Na sercu miał wypowiedzieć żal, jaki czuł do wszystkich.

Jadzia ułożywszy wielce zafrasowaną twarz, pośpieszyła z podziękowaniem przeciw niemu.

— Chciałam panu konsyliarzowi podziękować — odezwała się rumieniąc — za staranie około męża mego. Ta nieszczęśliwa choroba przypadła właśnie w taki moment, gdy ja obowiązku mego spełniać nie mogłam, a com wycierpiała...

— Wierzę, wierzę, odparł doktor głosem wielce poruszonym. Pojmuję co się musiało dziać w sercu pani...—zwłaszcza, że to choroba była nie żarty. Takiego zapalenia mózgu jak to, obserwować mi się nie zdarzyło. Nie chwaląc się, prawdziwym cudem ocalałem go... Należy też podziękowanie tej pani czy panience, co mi w pomoc przyszła, bo bym sobie nie dał był rady. W domu tak wszyscy byli zajęci, że ja dla siebie ani obiadu, ani szklanki wody doprosić się nie mogłem. Sam chodziłem do studni po wodę. Zaledwie mogłem dostać.

A! tak! tak! dodał doktor — dziękować Bogu, iż się to nie gorzej skończyło!

Jadzia słuchając stała w płomieniach, bladła; zuchwalstwo doktora, obawa, aby nie rozgłaszał tego—odejmowały jej prawie przytomność.

— Jam temu niewinna, rzekła cichym głosem, tłumacząc się—nie dano mi wiedzieć, mama mnie nie dopuściła.

— Ja też pani nie obwiniam, począł doktor; bo takiego zapomnienia o chorym, choćby to był parobek z kuchni, osoba takich uczuć i szlachetności jak pani—dopuszczyć się nie mogła.

— Ja...

Doktor się skłonił, urywając rozmowę — chciał odejść.

— Ale, jakiż jest stan chorego... mojego męża? poprawiła się Jadwiga.

— Zwykły, zwykły, po takim przejściu grożnem — rzekł doktor. Potrzeba nadzwyczajnego starania. rekonwalescencya będzie długą, a uchowaj Boży recydywy...

— Więc możeby — przerwała gospodyni — lepiej było dla chorego, gdybyśmy go łaskawej opiece pańskiej powierzyli i odwieźli do miasta?

Mówiła to nieśmiało; doktor się ironicznie uśmiechnął.

— Zapewne, — rzekł — ja tu widzę, żeście państwo wcale do pielęgnowania chorych nie nawykli... Pani dobrodziejka możeby też chciała być przy mężu? Mieszkanie stosowneby się znalazło.

Jadzia zawiązywała węzeł na chusteczce, spuściła głowę, nic nie odpowiadała. Doktor poczekał trochę, nogą szasnął głośno i wyszedł...

Serce ludzkie jest narzędziem tak w swych czynnościach niepojętem, że nigdy wrażenia, jakie na nim czynić mogą wypadki i ludzkie słowa, ściśle obrachować niepodobna. Raz działają one na nie wprost, czasem wywołują przeciwne skutki zamierzonym, niekiedy z dwóch wprost sprzecznych sił, wyradza się jakaś pośrednia. Śmiałe wystąpienie doktora, które powinno było obudzić dla chorego współczucie i uznanie własnej winy, w sercu Jadzi gniew tylko zrodziło. Gniewała się na zuchwałego a nieproszonego mentora, na ludzi swych, na dwór — ale siebie uznawała za niewinną. Force majeure ją tłómaczyła... Nie mogło być inaczej; matka oszczędzając ją — w błąd wprowadziła.

Teraz, gdy Celestyn odzyskał przytomność, nie pytając już księżny, postanowiła koniecznie pójść do niego. Na nerwowej i nienawykłej do podobnych widoków kobiecie sama myśl tej izby chorego, atmosfery otaczającej go, cierpienia, którego miała być świadkiem, była już męczarnią wstrętliwą. Ale — musiała! Powiedziawszy to sobie, porwała flakonik ze stolika, oblała się jakimś zapachem, nasyciła nim chustkę i poszła...

Doktor stał nad łóżem. W pół mroku, bo okna były pozapuszczane, zobaczyła na poduszkach bladą jak trup głowę męża, obwiązaną, zdefigurowaną cierpieniem, straszną. Wyraz jej był całkiem zmieniony, stał się prawie innym człowiekiem... wiało śmiercią od niego, a Jadzia tak się jej obawiała!

Zobaczywszy z dala nadchodzącą żonę z chustką na ustach, z wejrzeniem przestraszonym, Celestyn się poruszył, doktor się odwrócił i usunął na bok. Niepewnymi krokami, wahając się, przystąpiła do łóża Jadzia. i jękając się, prawie niedosłyszonym głosem coś przemówiła... Z uśmiechem głowę ku niej zwracając Celestyn poruszył wargami; ręka jego blada, drżąca wysunęła się, szukając jej rączki... Pomimo wstrętu podać mu ją musiała żona, a on — z uczuciem do ust ją przyłożył.

Serce niewieście zadrżało, obudziła się litość. Odważyła się pochylić ku niemu i szepnęła słów kilka; ale już to ciężkie powietrze pokoju chorego, woń lekarstw i mokrej bielizny — ta cisza smutna i mrok zaczynały do niezniesienia działać na wypieczoną kobietę. Prędko więc wyrwała swą dłoń z ręki jego, uśmiechnęła się i pośpieszyła ku drzwiom.

Tu na nią czekała matka strwożona, i poprowadziła do pokojów, gdzie Jadzia padła na krzesło, wybuchając płaczem.

Obok dworku doktora, w domku, którego połowę najęto od wdowy po urzędniku, mieścił się teraz już powoli do zdrowia przychodzący pan Celestyn...

Stało się czego księżna najmocniej życzyła sobie. Jadzia, której zdrowie wymagało porady doktorów, pojechała z matką do Warszawy, sam mąż się tego domagał—jego wziął doktor w opiekę... Była zima już... Chory powolnie do sił przychodził, a młodość jego bezpowrotnie już znikła; zestarzał się nagle o lat dziesiątek. Włosy mu wypełzły z głowy prawie zupełnie, oczy przygasły. Śliczne rysy twarzy wychudzone, były jakby szkieletem dawnej męskiej jego piękności. Cierpienie swe znosił z mężstwem i rezygnacją, która go w oczach wszystkich podnosiła. Opuszczony zupełnie, bo się ledwie o niego dowiadywano, bez zasobów, bo resztką własnego grosza się utrzymywał, nie tylko nic nie żądając, ale nic nie chcąc przyjąć od żony, która w początkach ofiarowała pomoc swą—Celestyn oszczędzając się, żyjąc po dawnemu, dni spędzał na pracy, do której powrócił z nowym zapalem.

Ponieważ książki jego i notaty, wszystkie były w dworku na Pradze pozostały, musiał się o nie zgłosić do Leokadyi, którą uwiadomił o chorobie w sposób jak najbardziej uspakajający. Zapewniał, że się już na zupełnie dobrze, lecz doktor tylko go z powodu zimy trzyma jeszcze w zamknięciu. Leokadya po piśmie domyśliła się stanu brata, byłaby natychmiast pojechała do niego, ale opuścić matki nie mogła. Nie powiedziała jej nawet o chorobie i skłamała, że Celestyn na wsi pozostał dla interesów gospodarskich, bo o przyjeździe księżny z córką do Warszawy—wiedziało. .

To rozwiedzenie się małżeństwa było dziwnem trochę —ale samo ono też niemuiej się dziwnem wydawało. Na wszystko można się było przygotować...

Leokadya pisała często.

Celestyn z wielką pociechą zawiązał z siostrą korespondencyę, ale o sobie nie mówił w niej wcale.

Z Warszawy i do Warszawy także listy chodziły, rzadsze jednak, zimne, przymusowe. obowiązkowe; ze strony Celestyna czulsze, Jadzi pośpieszne, bo nigdy nie miała czasu, bo uiezmiernie była zawsze zajęta. a oprócz tego jakąś przedsiębrała kuracyę.

Dowiadyla się o męża, nie przynaglając go wcale do przyjazdu i zalecając, aby zimę przebył przy doktorze, który tak szczęśliwie prowadził cały przebieg choroby i konwalescencyi.

W niektórych z tych listów czasem odzywało się jakby wspomnienie dawnej czułości, drgała jakas struna niewieścia. lecz w większej części ich chłód był straszny... Jadzia skarżyła się tylko na bardzo zaniedbane interesa.

Celestyn z tego powodu czuł się w obowiązku znowu zająć niemi, ściągać papiery, powoływać pana Podrobę — i czuwać o ile mógł nad zarządem. Jadzia wyraziła w jednym z listów żądanie, aby gdy mu pozwoli zdrowie, naprzód się udał do Zbyszewa, dokąd ona możeby też później przybyła.

Lecz później to, jak się ze wszystkiego domyślać było można, nie mogło nadejść przed wiosną.

W Warszawie życie płynęło teraz po myśli księżny matki. Familia pozbywszy się pana Kormanowskiego w gościnnym pałacyku tłumnie się zbierała. Książę Eustachy był gościem codziennym. Matka z wielką radością widziała go zyskującego z każdą chwilą w oczach Jadzi, która teraz zupełną mu oddawała sprawiedliwość.

Przyznać też należy książęciu, że o pozyskanie łask umiał się starać. Znając już upodobania kuzynki, nadał sobie pewien werniks uczoności, łatwo zdobyty z pomocą jakiejś encyklopedyjki. Podnosił nieustannie każde słowo tej wyroczni, której był wielbicielem — zachwycał się nią, służył, wielbił, i tak zakochanego grał dobrze, jakby był pierwszym amantem Francuzkiego Teatru.

Księżna matka wynosiła go pod niebiosa. Nie wiedziano jeszcze jak się tam złoży z tym Celestynem, który teraz był tylko zawadą nieznośną, ale księżna spodziewała się, że umrze, zresztą i Jadzia dawała już sobie mówić o rozwodzie, boć z trupem schorzałym żyć jej było niepodobna. Wzdychała nie odpowiadając.

Gdyby ta przeszkoda usunięta została, nie było najmniejszej wątpliwości, iż ks. Eustachy, nawet

przed upływem roku żałoby, zostanie szczęśliwym małżonkiem.

Nie mówiono o tem z sobą wyraźnie, Jadzia unikała tłumaczeń jasnych, ale dwuznaczne słowa uchodziły!

Litowała się jeszcze nad Celestynem — lecz nie przypuszczała, aby razem żyć mogli. W najgorszym razie mógł sobie siedzieć w Zbyszewie.

Tak upłynęła zima — Celestyn do zdrowia przychodził. Choć osłabiony jeszcze, do niepoznania zmieniony, wychudły, blady, łysy był to jeszcze piękny mężczyzna, a raczej piękna ruina. Obudzał litość we wszystkich, z taką jakąś słodyczą pogodną znosił swój los, z taką rezygnacją, wszystko znajdując dobrem i nie zdając się nic pragnąć, oprócz połączenia z żoną.

W nim przywiązanie do niej rozłączeniem się wzmogło i urosło. Każdy list, którym go rzadko obdarzała, chwytal gorączkowo, czytał, odczytywał, cieszył się nim i chwalił. Sam on pisał często i długo, tak jakby jeszcze był owym kochankiem przedślubnym rozmiłowanym w niedostępnym ideale.

Jadzia za ledwie połowę tych listów czytywała z roztargnieniem, znajdowała je monotonnemi. Większa część leżała nierozpieczętowana w szufladzie, o czem i matka i panna Klara wiedziały. Postrzegano też, że do męża pisywała z obowiązku, czasem się skarżąc na tę pańszczyznę. Zbywała się jej kilku wierszami, a że pisała zawsze głoskami wielkimi, szeroko; zajmowały one jako tako dwie lub trzy stronnice. Celestyn tłumaczył to brakiem czasu, bo w stolicy obowiązki towarzyskie tak pochłaniały!..

Nadeszła wreszcie wiosna, i doktor już nie miał nic przeciwko wyjazdowi do Zbyszewa lub Warszawy. Celestyn czuł w sobie sił więcej niż miał ich w istocie.

W ciągu pobytu w miasteczku nie miał prawie żadnego towarzystwa. oprócz lekarza, z którym się zaprzyjaźnił. Doktor był żonaty od niedawna. W domu jego spędzał Celestyn często wieczory bardzo miłe. Tu też od niejakiego czasu spotykał się z panią Zastawską. Zrobiła ona znajomość z żoną doktora, sama się jej narzuciwszy, co trochę dziwiło panią konsyliarzową. Uderzało i to, że rozmaitemi przysługami starała się ją sobie pozyskać, zbliżyć się, i wciskała do ich domu.

Doktor, który poznał w niej ową Siostrę Miłosierdzia, co się narzuciła do pilnowania Celestyna. miał trochę podejrzenia, iż te odwiedziny i przyjaźń niekoniecznie dla nich tylko były przeznaczone. Po cichu mawiał żonie, że Zastawska musi się kochać w jego pacjencie.

Lecz były to proste domysły tylko, bo ani Celestyn, ani ta pani nie dawali najmniejszego pozoru jakiegoś miłosnego stosunku. Byli z sobą przyjaźnie, serdecznie, lecz z daleka. Prawda, że wieczorami gdy się spotykali w domu doktora, zasiadali na tak długie i ożywione rozmowy, iż często godzinę spóźnioną przypominać im musiano. Ale rozmów tych wszyscy słuchać mogli, toczyły się one o książkach, o ludziach, o świecie, o tych tysiącu zagadnień, na których lubią się próbować serca i umysły sobie sympatyczne.

W sporach ich nawet czuć było porozumienie ducha i wzajemną łączność jakąs.

Pani Zastawska całą tę zimę ciągle potrzebowała to porady doktora, to towarzystwa konsyliarzowej, przybywała do miasteczka co najmniej raz na tydzień, a bawiła czasem po dni parę. Mąż, który się bawił polowaniem, kartami i mało w domu siadywał, nic nie miał przeciwko temu, ażeby i żona się też kurowała i rozrywała.

Celestyn, choć przywiązany do żony i choć mu nie postalo w głowie kochać się w tej pięknej Madonie, w której cała młodzież powiatu się kochała. co ją niecierpliwiło—miał dla niej najżywszą sympatyę. Lubił jej rozmowę, zapatrywał się w piękne jej oczy, ale nigdy słówko żadne dwuznaczne nie wyszło z ust jego..

Gdy z wiosną już zaczęto mówić o wyjeździe Celestyna, który najprzód miał być w Zbyszewie, potem jechać do Warszawy, pani Zastawska posmutniała. Doktor utrzymywał, że chciała mu wmówić, ażeby Celestyna, osłabionego jeszcze, nie wypuszczał tak prędko. Konsyliarz zaś trochę gburowato miał odpowiedzieć zarumienionej pani: „Owszem, czas, ażeby sobie jechał, bo mu pani głowę zawrócisz, a to ani dla niej, ani dla niego nie będzie zdrowem. Ja jako doktor, muszę profilaktyczne środki zapobiegające chorobie radzić państwu obojgu.”

Milka poguiewała się trochę. ale to nie przeszkadzało jej, gdy czas wyjazdu się zbliżał. prawie codzień pod jakimś pozorem zajeżdżała do konsyliarstwa i zasiadywać się u nich bardzo uparcie. Żona doktora zdaje się, że coś więcej wiedziała od męża, i brała stronę swej przyjaciółki tak dalece, iż po

pana Celestyna posyłała potajemnie. gdy Milka przybyła, jej jednak o tem nie mówiąc wcale.

Ostatniego wieczoru, gdy Celestyn przybył się zegnać, panią Zastawską znalazł już siedzącą w kąci-ku i bardzo smutną.

Nie przyszła nawet wedle zwyczaju z nim się przywitać, a gdy się zbliżył, odezwiała się. główkę podnosząc:

— Jak to niebezpiecznie do dobrych się rzeczy przyzwyczajają! Ot, ja nawykłam tak do pańskiego towarzystwa, że teraz... a! teraz nie wiem jak się obej-
dę bez niego!

Celestyn podziękował jej pocałowaniem ręki, która w dłoni jego zadrżała.

— Pani moja — rzekł, — na świecie wszystko, złe i dobre przesuwają się przed nami, nic nie trwa! Wierz mi pani, że te wieczory spokojne, któreśmy tu na ci-
chych spędzili rozmowach, i dla mnie najmiłszem zo-
staną wspomnieniem.

— A! pan sobie znajdziesz innych... odparła cicho Milka—a ja—nikogo.

Głos, którym to mówiła, drżący był i rozrzew-
niony. Celestyn popatrzał na nią z uczuciem.

— Któż wie — rzekł powoli — spotkamy się jeszcze może. Ja miałem nawet ztąd jechać do Zbyszewa, ale—dodał—wahając się—dowiedziałem się, że matka moja jest cierpiąca, muszę do niej pośpieszyć.

— Więc wprost do Warszawy? pytała ciekawa Milka.

— Tak jest — ale potem zdaje się, że przyjadę i do Zbyszewa, gdzie spodziewam się znaleźć panią.

— A! pewnie! podchwyciła z radością Zastawska. Przyjedź pan tylko! Dotrzymaj słowa...

— Ale — dodała z uśmiechem smutnym, już w parku unikać będę spotkania, bo nas za nie oszkalowano...

Spojrzała na niego, Celestyn uśmiechał się smutnie.

— Kochana pani, rzekł — do niej się bezkarnie zbliżyć nie można... Jesteś bardzo piękną, każdy posądzony być musi, że dał się urokowi tej piękności pochwycić.

— O! tylko nie pan! odparła Zastawska.

— Ja oprócz uroku piękności, rzekł Celestyn — śliczniejszą jeszcze duszę w niej uwielbiam... i bądź pani pewna, że gorętszej przyjaźni dla niej nikt nie ma.

Milka zarumienila się, spojrzała mę w oczy, podała rękę i zamilkła.

Wieczór zszedł smutnie. Celestyn wyjeżdżał z jakimś przeczuciem nowego cierpienia, które go czekało. Doktor żałował miłego pacyenta. konsyliarzowa litowała się nad jego losem. a Milka łzy miała w oczach.

Przy pożegnaniu ścisnęła mu rękę nie nie mówiąc, zatrzymała ją długo, rozplakała się i uciekła.

Celestyn nazajutrz był już na drodze do Warszawy. Zmuszony się oszczędzać, bez sługi, na prostej bryczce przebył mil kilkadziesiąt, które go osłabione go po chorobie niewymownie zmęczyły. Na ostatniej stacyi uczuł się niedobrze, potrzebował wypoczynku, a wiedział, że w pałacu go mieć nie będzie. Więc choć mu pilno było zobaczyć tę żonę, do której tęs-

knął — postanowił najprzód zajechać do dworku na Pragę. i tam dzień wytchnąć jaki. Zbliżenie się do swoich było mu zarazem niewymownie miłe i smutne. Nie wiedział jak znajdzie matkę... Zajeżdżająca bryczka wywołała na próg Leokadyę, która stanęła w ganku. spojrzała na Celestyna, i postrzegłszy w nim tak okropną zmianę, od wykrzyknienia się wstrzymać nie mogła.

Było to widmo Celestyna już tylko. Leokadya przerażona podała mu rękę, bo wysiadając z bryczki. z trudnością się mógł utrzymać na nogach. Nie powiedziała mu, jakie na niej uczynił wrażenie, nie chcąc go tem przestraszać. lecz ulękła się, aby matka na widok jego nie wydała się z tem, co uczuć musiała.

Zaprowadziła go więc do pokoju ojca, pod pozorem, że pani Monika odpoczywa. Sama zaś pobiegła ją przygotować. że Celestyn nadzwyczaj jest — drogą zmęczony.

Rozpłakana z radości staruszka, która zaledwie o chorobie lekkiej wiedziała. przyszła zaraz powitać syna. Szczęściem mrok był w pokoju, a ona niedowidziała. Głos tylko znalazła zmieniony.

W istocie wszystko się w nim zmieniło, były to resztki złamanego na zawsze człowieka. Siły młodości nawet nie mogły go podźwignąć. utrzymywały tylko gasnące życie.

Nie chcąc dać poznać po sobie ani znużenia. ani smutku, Celestyn starał się być wesołym: opowiadał co mógł znaleźć najzabawniejszego. i matkę potrafił tem uspokoić — ale nie Leokadyę.

Chciała ona go zatrzymać dłużej we dworku — lecz Celestyn od razu zapowiedział, że dłużej nad jeden dzień odpoczywać nie może.

Mówiliśmy, że przy pogrzebie ojca, przyjaciel Michał wyręczał Celestyna. Znał on dawniej jego rodzinę i był wielbicielem wielkim panny Leokadyi, która i pięknnością, i rozumem łatwo serce pozyskać mogła. P. Michał byłby się nieochybnie zakochał, czuł to, lecz człowiek pozytywny obrachowywał, że ubogo ożenić się nie może... Choć więc czas mu bardzo schodził mile w towarzystwie siostry przyjaciela, unikał częstych odwiedzin.

Niekiedy tylko zapędzał się na Pragę, ulegając słabostce, i pod pozorem ofiarowania swych usług, spędzał tam jaką godzinę.

Właśnie następnego dnia, gdy Celestyn bawił się w poobiedniej godzinie, Leokadya zarumieniona przywitała go w ganku i zaprowadziła do brata, ostrzegłszy, aby nie dał poznać po sobie wrażenia, jakie na nim musi smutny stan przyjaciela uczynić.

Pomimo tej przestrogi, Michał wszedłszy, zmieształ się mocno, żał mu się zrobiło tej ofiary — i powitał go niewyraźnemi słowy... Celestyn rad mu był nadzwyczajnie, i zawołał ściskając, że go sam Pan Bóg chyba tu sprowadził.

Michał wiedział wprawdzie o losach przyjaciela, słyszał co powszechnie mówiono, o niektórych rzeczach na wpół dowiadywał się od panny Leokadyi — ale to wszystko tak poplątane — niedokładne... iż potrzebowało objaśnień wielu...

Leokadya czując jak miłem być może dla Celestyna poufałe zwierzenie się przed Michałem, samych ich zostawiła.

Celestyn miał na sercu najprzód przyjaciela przekonać, że był jak najszcześliwszym, że nikt oprócz rodziny nie zawinił przeciw niemu, że żona była najlepszą żoną, matka bardzo przyzwoitą świekrą, i że on tylko sam wiele sobie miał do wyrzucenia.

Oczyszczał szczególnie Jadzię ze wszelkich zarzutów...

Michał słuchał z pewnym rodzajem politowania. O tem, co się działo w pałacu, o jawnych konkurach ks. Eustachego, o projekcie rozwodu mówiło miasto całe.

Nie ulegało to żadnej wątpliwości, sam tylko Celestyn wcale o tem nie wiedział. Słuchając go, pan Michał ważył w sobie czy lepiej jest nie uprzedzać go wcale i dopuścić, aby go po przybyciu rzeczywistość jak obuchem uderzyła—czy otworzyć mu za wczasu oczy.

Stan zdrowia Celestyna, zdawało się Michałowi — czynił przygotowanie obowiązkiem. Rad był, że się tu znalazł opatrnościowo, i powoli rozpoczął rozmowę ostrożnie.

— Wszystko to, co mi mówisz—odezwał się—dziwnie jakoś jest w sprzeczności z tem, co tu ludzie, bardzo bliscy księżny i żony twojej opowiadają. Że ty kochasz ją, o tem nie wątpię; ale nie widzę w niej czułości, gdy cię tak opuścić mogła.

— To są potwarze i z zupełnej nieznanomości prawdziwego stanu rzeczy tworzone wnioski, odezwał się Celestyn gorąco. Ludzie plotą o tem, czego nie znają.

Żona była i jest dla mnie najlepszą, pisuje do mnie ciągle. Potrzebowała kuracyi i wyjechała z matką. Księżna Eufrezya jest dziwaczna, a córka czasem jej ulegać musi.

Michał zmilczał.

— Wierz mi, rzekł—że serce twoje pocziwe ludzi cię. My tu wiemy w Warszawie wszystko co się w domu księżny dzieje. Gdyby nikt inny, najlepsza przyjaciółka księżny, markiza Żuljeta rozpowiedziała—by i rozniosła...

— Bajki! odparł Celestyn. Ale cóż mówią? co mówią?

— Niech więc to będą bajki, odparł Michał. Nie będę się upierał o to. Potrzeba wszakże, byś o tych bajkach był uprzedzony...

— Mów, proszę, naglił Celestyn...

Michałowi z przykrością przychodziło zdzierać zasłonę z oczu przyjaciela.

— Mój drogi, rzekł, mówią powszechnie, iż się do rozwodu gotują.

Celestyn dobrodusznie śmiać się zaczął. Nosił zawsze przy sobie listy żony; dobył ich z pugilaresu ręką drżącą i położył przed przyjacielem.

— Na. masz, czytaj! zawołał.

Machinalnie Michał wziął do ręki list na wierzchu leżący... Był on tak przerażająco suchy, zimny, martwy. tak widocznie z musu czy litości pisany, że Michał odczytawszy go, spojrział tylko na Celestyna i ramionami poruszył.

— Przeczytaj go sam — rzekł; jestże tu najmniejsza oznaka czności czy przywiązania?

Kormanowski wziął go w ręce... odczytał na nowo i położył zadumany.

— Ona nie ma zwyczaju rozpisywać się z serdecznościami, rzekł. O to mniejsza; lecz rozwód jest po prostu niemożliwy... Może być w myśli matki. w rachubach familii, nie przeczę, lecz Jadzia na to nie pozwoli. Nie—nigdy! ja—także!

— A gdyby ona, dajmy na to przez matkę i rodzinę namówiona zażądała go sama? Cóżbyś począł w takim razie? zapytał Michał.

Nie wiem, bom nigdy nie przypuszczał nic podobnego—odezwał się Celestyn. Jakaż przyczyna do rozvodu?—ja ją kocham...

Michał ramionami poruszył.

— Księcia Eustachego, którego znasz, rzekł cedząc — prowadzą na męża dla niej. Jest w łaskach wielkich u pań obu, bywa tam codziennie, ledwie że nie mieszka.

Celestyn poruszył ramionami.

— Doskonale o tem wiem, rzekł z uśmiechem lekceważenia — ale to jest, z pozwoleniem. salonowy dnadek, który bawi Jadzię, ona go nigdy na seryo nie bierze. Może im być do posług potrzebny — może mu wygodnie jeść dobre obiady księżny: ale dla kobiety jak ona—jak Jadzia, tak wykształconej. tak znającej ludzi — taki bąk kręcący się po salonach! Widzę, że nie znasz mojej żony...

— Powtarzam ci. co powszechnie powiadają — powtórzył Michał. Przekonasz się sam wkrótce. czy to jest prostą potwarzą, czy też ma jaką podstawę.

— To nie ma sensu! zakończył Celestyn.

— Zatem nie mówmy już o tem — rzekł Michał ściskając go. — i obyś nie miał powodu do zmartwienia.

— O rozwodzie nikomu się ani śniło! dodał Celestyn... wprost brukowe plotki.

Na tem się skończyło. Kormanowski wcale nieporuszony tem, co za nikczemne potwarze uważał, był najlepszej myśli. Podżartowywał z miejskich próżniaków, którzy nie mając nic do czynienia, komponują rzeczy niestworzone.

Michał zabawił do późna po części dla przyjaciela, w części dla panny Leokadyi, od której ile razy tu przybył, oderwać się nie mógł. On i ona tak się jakos w poglądach na świat, charakterach i temperamentach godzili, iż czas im schodził jakby na harmonijnym duecie.

Nazajutrz Celestyn dosyć rano wybrał się do pałacu. Myśl, że swą Jadzię zobaczy, ożywiała go i rozweselała. Zapomniał wszystkiego co od niej i przez nią wycierpiał, dawna miłość spotęgowana dłuższem niewidzeniem — napełniała biedne serce. Wyobrażał już sobie powitanie, radość jej i swoją, przyjęcie...

Stanąwszy przed pałacem, gdzie służba dosyć zdziwiona go przyjęła, jak stał, nie oznajmując się, z bijącym sercem pobiegł do Jadzi. Była to właśnie godzina śniadania. U stołu w saloniku młodej pani siedziała księżna matka, ona i—ranny dosyć gość Eustaszek.

Towarzystwo było bardzo ożywione, gdyż z dała śmiechy się słyszeć dawały, gdy blady, wzruszony pan Celestyn ukazał się w progu. Istny posąg komandora...

Jadwiga spojrzawszy na niego krzyknęła i padła na krzesło, tak ją przeraził tą twarzą na pół trupią, ks. Eufrezya odwróciła się z gniewem. Eustaszek zerwał się z krzesła i stał nie wiedząc co począć. Trwało to chwilę.

Celestyn posuwał się ku Jadzi, która z niewymowną trwogą podała mu rękę i zimno wskazała mu krzesło!

— Któż tak wchodzi, nie oznajmując się? — odezwiała się posępnie. Tak się nastraczyłam..

— Pan wyglądasz okropnie! zawołała księżna — istotnie można się było nastraszyć...

Celestyn prawie nie słysząc co mówiono, patrzył na żonę, czekał na jakąś oznakę uczucia, na uśmiech, pół słowo, wejrzenie. Jadzia nadąsana, wsparta na rękę siedziała, patrząc w okno.

Niepotrzebny wcale Eustaszek, chwycił kapelusz.

— Więc ja kuzynkę pożegnam i biegnę po sprawunki...

Uklonił się i zniknął.

Księżna matka chodziła, rzucając się i mrucząc coś po saloniku...

Celestyn jeszcze oczu nie mógł odwrócić od żony.

— Jadziu! odezwał się...

Jak rozbudzona młoda pani, spojrzała ostro na niego, odsunęła się z krzesłem, i poczęła: głosem jakimś nienaturalnym.

— Wiesz jak ja — chorych się obawiam — jestem wrażliwa... Taki widok może mnie przyprawić o chorobę. Jak było można choremu...

— Ale ja zdrów jestem! odparł Celestyn.

— Ale waćpan wyglądasz jak trup! przerwała księżna. Zobaczże się w zwierciadle. Jadzia — pan wiesz...

Celestyn zmieszany podniósł się z krzesła, chciał ją ująć za rękę, cofnęła się żywo.

— Proszę mnie nie dotykać! zawołała...

— Cóż mam zrobić z sobą? odezwał się tonem li-
tość obudzającym.

Głos ten, postawa nieszczęśliwego zdały się wreszcie panią Jadwigę zawstydząć, że się tak okazała okrutną.

Nim się zebrała na odpowiedź, matka poczęła żywo:

— Najlepiej waćpan zrobisz, gdy pójdziesz do łóżka i poszlesz po Landlera...

— Ja się nie czuję chorym! powtórzył Celestyn. Droga może tylko zmęczyła; spieszyłem tak, aby Jadzię zobaczyć.

Żona ruszyła ramionami.

— Czułości wcale nie w miejscu—odezwała się stara księżna;—najprzód potrzeba o tem myśleć, aby być do człowieka podobnym...

Jadwiga przysła nieco do siebie i łagodniejszym głosem dodała:

— Potrzeba abyś się położył! Pisałeś, że jesteś zdrów, ale ten wiejski doktor nie umiał leczyć... Wyglądasz okropnie... w istocie, zastraszyłam się.

— Jadziu! wyjąknął Celestyn jakby błagając li-
tości.

Księżna porwała za dzwonek i gwałtownie zaczęła nim poruszać.

Kamerdyner wpadł jednemi drzwiami. drugiemu panna Klara.

— Niechże dla... pana pokój przygotują natychmiast, i — posłać po Landlera — odezwała się księżna.

— Pokój pański zajęty! mruknął kamerdyner.

Jadzia podchwyciła żywo:

— Jest przecież żółty na dole...

Kamerdyner wyszedł.. Celestyn, którego się tak pozbywano, ciągle jeszcze zwracał się ku żonie, która unikała jego wzroku, a wreszcie dawszy z sobą znak Klarze, prędko wysunęła się do swojej sypialni, drzwi zamykając za sobą.

Pozostawszy sam z matką, Celestyn namyślał się czy ma wyjść, gdy księżna się odezwała szorstko:

— Jadzia to odchoruje! Idź pan do swego pokoju. . Przecież się pewne względy należą kobiecie, której pan znasz drażliwości...

Nic już nie odpowiadając, Kormanowski, którego ta scena przygnębiła, zwałókl się z krzesła i wolnym krokiem wysunął się z saloniku.

W głowie mu się tak pomieszało, iż przeznaczonego dla siebie żółtego pokoju, który znał dobrze znaleźć nie umiał, i potrzeba było, aby go niego służący zaprowadził...

Tu w istocie położyć się musiał na kanapie, bo resztę sił postradał. Miałoby prawdą być, co mówił Michał?? Tego nie mógł przypuścić nawet, — zwałł winę na siebie, że się zjawił tak nagle, i że serce Jadzi na widok śladów cierpienia, które nosił na twarzy. poruszyło się tak mocno....

Ona była tak wrażliwą! Był pewien, iż sama naprawi to wprędce — i okaże mu dawne przywiązanie.

nie. Mimowolnie uderzony tem co mu po dwakroć powtórzyła księżna, że był do trupa podobny. przejrzał się w zwierciadle, i po raz pierwszy przekonał się, że istotnie zestarzały był. wymizerowany, zmieniony.

Miałaby miłość być przywiązana do rumieńców i do zdrowia? zapytał sam siebie, i odpowiedzieć na to nie umiał. Było mu nad wyraz smutno. W domu tym, który powinien był swoim nazywać, czuł się obcym. Służba spoglądała na niego z jakimś wyrazem niechęci i wstrętu, słuchano go jakby z musu... Wszystko co otaczało, zdawało się nieprzyjazne...

Księżna w istocie posłała zaraz po Landlera. ale więcej jako po przyjaciela domu i pośrednika, niż po lekarza. Wydała rozkaz, ażeby gdy przybędzie, najprzód go do niej proszono. Czekala na niego we własnym gabinecie...

Po długiem dosyć oczekiwaniu zjawił się doktor, i zapytał najprzód, czy młoda pani nie chorą jest?

Księżna posadziła go w krzesło, zamknęła drzwi, nie kazała wpuszczać nikogo. Widocznie zabierało się na jakąś ważną konferencyę.

— Kochany konsyliarzu — odezwała się przysiadając do niego z oznakami wielkiej niespokojności. — jesteś od dawna przyjacielem naszego domu, i dziś — chcę cię prosić o dowód życzliwości swej dla nas. Możesz być naszym wybawcą — będziemy ci wdzięczni nad wyraz wszelki... Słuchaj, Celestyn powrócił — i Jadzia zobaczywszy go, o mało nie padła z przestachu i obrzydzenia. Powiadam ci, to trup chodzący. Patrząc na niego bez wstrętu nie można. Wiesz jak ona choroby i chorych się boi, jaka nerwowa. Ta myśl sama, iż trup krok w krok za nią chodzić będzie,

i prześladować ją swojemi obrzydliwemi czułościami, o mało nie wywołała ataku... Niepodobieństwem jest, aby ona z nim żyła. Zobaczysz go... Wniósł się nam tu do domu—wypędzić go niepodobna, a żyć z nim na karku rzecz nieznośna. Ja na to pozwolić nie mogę. Jadzia mi zachoruje... Samo dotknięcie ręki tego człowieka...

— Ale cóż się z nim stało? zapytał Landler. Przecież młody jest i silny... jedna choroba nie mogła go tak obalić, zmienić?

— Zobaczysz go, zobaczysz, zawołała księżna gorączkowo. Nie ma o czem mówić — dosyć, że Jadzia ma wstręt, boi się go, póki on tu będzie, chwili spokoju nie mamy ..

Doktor zadumał się.

— Naturalnie, zobaczę go, rzekł; będziemy radzili.

— Na miłość bożą—pracowała księżna—w jakimkolwiek sposób trzeba go ztąd wziąć. Wymyślić jakąś kurację, wody—co chcesz, byleśmy się my go pozbyli.

Landler popatrzał w sufit.

— Ale — cóż dalej? zapytał, widząc, że księżna gotuje się z czemś jeszcze wystąpić i sili na wynalezienie właściwego wyrażenia. Cóż dalej?

— Nie mam co w bawełnę obwijać — odezwiała się matka. Znam Jadzię, pragnę jej szczęścia. Ona z tym człowiekiem, spętana, z tą kulą u nogi żyć nie może. Potrzeba ich rozwieść.

Landler popatrzał, czekając czy więcej nie powie.

— Znajdziemy jej męża. dodała księżna, który za-
trze wspomnienie tego nieszczęśliwego wybryku, bo
go w młodości i niedoświadczeniu przebaczyć można.

Doktor rnszył się, jakby chciał odchodzić.

— Czekaj, rzekła księżna—na ciebie kochany kon-
syliarzu wkładam przyjacielski obowiązek, abys mu
wytlómaczył, przygotował go do konieczności rozwo-
du... Zrób jak sam będziesz uważał... Daj mu do zro-
zumienia, że nie może nas swoją chorobą, swoim wi-
dokiem zamećzać, zabijać. Jeżeli potrzeba będzie ja-
kich ofiar, ja z własnego majątku gotowa jestem...

— O ile go ja znam, podchwycił Landler, który
zimno słuchał gorączkowego wykładu księżny — o ile
ja go znam, o niczem podobnem mowy być nie może...

Księżna poruszyła ramionami...

— Przygotuj go — rzekła, — wytłómacz mu, by się
Jadzi nie narzucał. Ona widoku jego zniesć nie bę-
dzie mogła...

— Lecz jeśli wyzdrowieje? wtrącił Landler: prze-
cież nie ma lat trzydziestu.

— Niech sobie wyzdrowieje. wypięknieje — przer-
wała księżna żywo — my na to czekać nie możemy
i nie chcemy. Otwarcie powiadam, jako matka, chcę
korzystać z tego, że jest dziś odstręczający i—pozbyć
się go, pozbyć, pozbyć à tout prix.

— Pani Jadwiga jest w temże usposobieniu co
księżna? zapytał Landler.

— Tak — odparła stanowczo matka. Naturalnie ona
tego tak jasno i otwarcie nie powie, lecz ja ją znam.
Miłość dla niego, gdyby nawet był jej ślad jakiś pozos-
tał, ustąpiłaby dziś przed tą obrzydliwością, jaką

w niej wzbudził. Będzie szczęśliwa, gdy się go pozbędziemy...

Wstał doktor, i jakby czując nieprzyjemne brzemie, które na niego włożono, ociągając się wybierał wyjść. Dumał.

— Spełnię co mi księżna poleca, rzekł; jednakże uprzedzam, że muszę to wykonać stopniowo, przygotowując go, oszczędzając... Niepodobna chorego — jeśli w istocie chory — dobijać tak przykrym wyrokiem.

Księżna poruszyła się nic nie mówiąc. i nie bardzo uznając potrzebę oszczędzania, nie śmiała się jednak odezwać.

Landler grzecznie, lecz chłodniej niż zazwyczaj rozstał się z nią, odebrawszy rozkaz, by po widzeniu się z Celestynem przyszedł raport zdać księżnie.

Usiłując twarzy swej nadać wyraz wesóły, doktor wszedł do żółtego pokoju. Był on przyjacielem domu, lecz nie tak dalece, aby za dobre uznawał wszystko, co się w nim działo. Akkomodujący się chętnie w małych rzeczach swoim możnym pacyentom, miał przecież sumienie i charakter szlachetny. Postępowanie tak bezwzględne z biednym człowiekiem oburzało go.

Celestyna zastał jeszcze spoczywającego na kanapie, ubogie jego tłumoczki właśnie zniesiono, a że nie było ich komu rozpakować, stały nieruszone. Jednym spojrzeniem na pacyenta, Landler zrozumiał stan jego. Długie doświadczenie dozwalało mu z ozuak zewnętrznych poznać łatwo co się z organizmem działo. W istocie Celestyn był ruiną, jeżeli nie obrzydliwą. Jak mówiła księżna, to przerażającą. Nie był to jed-

nak stan zrozpaczony... ratować można było i potrzeba.

— Cóż to? nie zupełnie zdrów nam pan powracasz? zapytał biorąc go za rękę i przytrzymując ją — osłabienie drogą? co?

— Tak sędzę — odparł z uśmiechem Celestyn... osłabienie. Zresztą, chorym się nie czuję. Zostało mi po przebyciu choroby to, co każda po sobie zostawia — pewna dezorganizacya...

Doktor usiadł, pilno się wpatrując w niego; wziął za puls, który bił gorączkowo. Oczy patrzyły źle, wpadłe były, a zaognione...

— Spoczynku, spoczynku najprzód potrzeba — odezwał się lekarz, — dla ducha i dla ciała. To najpierwszy warunek — no, i lepszego powietrza niż u nas w Warszawie. Należało na wsi pozostać.

— Stęskniony byłem! westchnął Celestyn...

— Pańska żona — począł doktor — jest tak wrażliwa... Księżna mówiła mi, iż zmizerowanie pańskie niezmiernie ją uderzyło...

— Tak, tak — rzekł Celestyn... ale — ja tego nie mogłem przewidzieć, a sercu mojemu tak było potrzeba...

Landler siedział jak na żarzących węglach: nagle wstał z krzesła i począł się przechadzać.

— Pan tu pozostać nie możesz — rzekł, — i dla pana i dla żony byłoby to... groźnem... Im czulszym będziesz, tem... się to mocniej odbije w organizmie... Podbudzających wszelkich wrażeń potrzeba unikać. Jabym panu radził albo do wód, lub do jakiej klimatycznej z lepszym powietrzem stacyi, a czem prędzej, tem bezpieczniej.

Celestyn milczał, nie chcąc się przyznać, że mu stan jego funduszów myśleć o tem nie pozwalał.

Milczenie trwało czas jakiś, aż Kormanowski począł:

— Ja się tak źle nie czuję — trochę wypoczynku znajdę i tu... posiedzę parę dni w domu. a potem interesa zapewne zmuszą na wieś... Są obowiązki.

— Ale najpierwszy ze wszystkich, abys pan zdrowie ratował. rzekł Landler. Nie ma się czego obawiać zbytnio — jednakże i zaniedbywać nie godzi. Pan potrzebujesz nieodzownie pilnej opieki i kuracyi. Dla jego zdrowia życzyłbym gdzieś wyjechać.

— Żona moja—przerwał Celestyn...

— Z żoną się trzeba rozstać na czas jakiś, dodał Landler, — pan ją kochasz, będziesz miał nieustanne powody niepokojenia się, poruszania... Ona jest wrażliwa.. Nie! nie! pan tu pozostać nie możesz...

Jakiś czas Celestyn nie odpowiadał, zapatrzył się w okno, zadumał. potem zwrócił się do Landlera z uśmiechem:

— Doktorze—widziałeś księżną Eufrezyę?

Doktor nie zaprzeczał.

— Mówiła ci, że się chce mnie pozbyć przez troskliwość dla córki?

Zmieszał się Landler, lecz tak postawiona kwestya ułatwiała mu wnijsćia in mediae res.

— No—tak! rzekł—gadajmy otwarcie.

— Proszę! zawołał Celestyn.

— Księżna jest niespokojna o córkę, na której widok pański miał uczynić wrażenie bardzo... przykre....

Celestynowi przychodziło teraz na myśl, co mu Michał opowiadał: rzeczywistość smutna narzucała mu się coraz silniej—ludzie się dłużej nie mogli.

— Chcą, abym im zszedł z oczu? odezwał się smutnie. Słuchaj, kochany doktorze — przedewszystkiem ja muszę się przekonać, że to nie jest wymysłem matki, ale wolą Jadzi, potrzebuję sam mówić z nią. Jeżeli to niemożliwe — proszę cię, abys był łaskaw, ty — widzieć się z nią i posłyszeć z jej ust...

Nie dokończył Celestyn — Landler podszedłszy do niego, chwycił za rękę i serdecznie ją ścisnął.

— Odwagi, odwagi, panie Celestynie! Idę natychmiast do żony pańskiej, musi mi kategorycznie powiedzieć czego chce. Chwila ta może być stanowcza dla was i dla nich. Lepiej niż się dreczyć wzajemnie. koniec położyć fałszywej sytuacji.

— Chciałbym sam mówić z Jadzią—powtórzył Celestyn. i z jej ust posłyszeć.

— Postaram się o to — idę — odparł doktor mocno przejęty i poruszony. Czekaj pan na mnie, powracam... ale proszę, proszę być spokojnym.

— Widzisz, jestem spokojny — odezwał się smutnie Kormanowski — zrezygnowany jestem na wszystko, bo ją kocham i chcę widzieć szczęśliwą. Tak — kocham ją.

Landler już wychodził. Oczekiwała na niego niecierpliwie księżna i podbiegła zarzucając pytaniami.

— Księżna mi przebaczy — ale przedewszystkiem muszę mówić z panią Jadwigą.

Oburzyło to matkę, i nadąsała się na doktora.

— Tak—chodźmy do niej razem... chodźmy.

Młoda pani jeszcze była w swej sypialni tak znękana rannem spotkaniem. że się ubrać nie mogła, i służące odprawiwszy siedziała w jakimś osłupieniu — gdy matka Landlera do niej wprowadziła. Podniosła głowę. spojrzała i — czekała.

— Byłem u pana Kormanowskiego z polecenia księżny — począł doktor... Jest osłabiony, potrzebuje spoczynku, tłumaczyłem mu, że powinienby go szukać gdzieindziej... Będzie posłuszny i doktorowi. i życzeniu pań — ale chciałby z ust jej (wskazał Jadzię) wyrok swój usłyszeć... Mnie się zdaje, że gdy tak rzeczy stoją, jak tu znajduję. — dla obu stron otwarte rozmówienie się i rozstrzygnięcie... byłoby najlepszem. Będziesz pani miała siłę to wykonać?

Księżna chciała coś wtrącić, doktor przeszkodził. Jadzia siedziała wahając się.

— Moje dziecko — zaklinam cię! zakrzyczała napastliwie matka — miejże odwagę potrzebną. raz te więzy niezdolne potargać. Raz na zawsze... Powiedz mu, że z nim żyć nie możesz... Dość tych ofiar dla niego... trzeba ratować siebie — i mnie! bo ja tobą żyję.

Rzuciła się córce na szyję.

— Jadziu — mężstwa i otwartości! Miałaś odwagę wystąpić przeciw mnie i rodzinie, gdy się ten nie szczęśny związek kojarzył; miejże je, gdy potrzeba go zerwać i gdy to czujesz sama.

Jadwiga wstała z krzesła.

— To pewna, odezwała się zwracając ku doktorowi. że ja — jabym umarła patrząc na niego... Jest okropny... jest chory... ja nie mogę... ja...

— Po prostu jest obrzydliwy! dodała księżna.
Doktór słuchał niemy...

— Im prędzej, tem lepiej dla obojga — rzekła księżna. Przyprawdź go tu doktorze, bądź świadkiem...

Landler spojrział na Jadwigę, która nic nie mówiła, ale nie sprzeciwiała się. Zwrócił się ku drzwiom...

Oczekiwanie trwało chwilę, księżna ścisnęła czule, gorączkowo swą jedynaczkę, szepcząc jej coś do ucha...

Nakoniec dał się słyszeć chód i doktor wprowadził jeszcze bledszego i straszniej niż rano wyglądającego Celestyna.

Jadwiga unikała spojrzenia na niego.

— Kochana Jadziu — odezwała się, chcąc do niej zbliżyć, lecz ze strachem cofnęła się młoda pani. Doktor mi oznajmił, że potrzeba, abyśmy porozumieli się. przychodzę po twe rozkazy...

Głos mu drżał.

— Sam widzisz — poczęła, nie podnosząc oczu żona — że — my już z sobą żyć nie możemy. Jesteś strasznie chory. ja tego widoku zniesić nie mogę, to nad moje siły...

— Mam się oddalić, dopóki nie wyzdrowieję? spytał Celestyn cierpliwie.

— Wyzdrowieję! podchwyciła matka. Waćpan możesz wyzdrowieć, ale nie odzyskasz nigdy całkowicie zdrowia tak, aby pożycie z nim było możliwe... Po co się tu łudzić? Trzeba się rozstać raz na zawsze...

— Na zawsze! jęknął Celestyn, zwracając się do żony.

— Tak jest! — potwierdziła głosem stłumionym.

Kormanowski przygnębiony nie umiał odpowiedzieć.

— Więc separacya! zamruczał ledwie mogąc przemówić. Jest to dla mnie wyrokiem strasznym, lecz jeśli szczęście twoje wymaga...

— Co za separacya! zawołała księżna. O separacyi nie ma mowy, ona powinna być wolna — rozwód i po wszystkim.

Jadwiga milczała.

— Na rozwód ja się nie zgodzę nigdy — odparł cicho Celestyn. Przysiągłem nie opuścić do śmierci i dotrzymam mej przysięgi. Jeżeli zdrowie wymaga, abym się oddalił — pójdę, nie będziesz patrzała na mnie: ale... zostanie mi nadzieja...

— Żadnej waćpan mieć nie możesz nadziei — wtrąciła księżna. Nie ma się czem ludzić. Separacya nie zdała się na nic, kula u nogi pozostanie... Ja nie pozwolę na to.

— A ja na rozwód — nigdy! dodał Celestyn spokojnie. Ja kocham i przysiągłem.

Młoda pani stała jak słup.

— My to rozumiemy dobrze — poczęła księżna, tracąc cierpliwość i pomiarkowanie — waćpan nie masz resursów pono żadnych, a ten, który miał szczęście zwać się mężem mojej córki, z głodu umierać nie powinien. Myśmy gotowi zapewnić mu egzystencję dożywotnią.

Wyrazy te księżny były jakby piorunem, który dotąd zrezygnowanego, odrętwiąłego raził człowieka i w mgnieniu oka go zmienił. Podniósł głowę, twarz mu się zarumieniła, wyprostował się dumnie.

— Mościa księżno! zawołał — ja wszystko znoszę, oprócz tak obelżywych propozycji. Grosza jednego nie wziąłem z tego, com miał w rękę, dla siebie; żyłem z tego, co mi zostawił ojciec. nie tknąłem nic waszego, i gdybym w istocie miał umierać z głodu — od was nie wezmę nigdy nic...

Wyrzekł to z taką dumą i gwałtownością, że księżna się nastraszyła. Nigdy go takim nie widziała. Głos mu drżał, ale rosł coraz.

— Mościa księżno, dodał — straciłem wszystko, poświęciłem wszystko, cierpiałem wiele, bom kochał i kocham — ale podłości nie dopnszczę się nigdy, a podłościąby było sprzedać tę wolność, której się domagacie dla mojej żony. Ona dla mnie zostanie żoną zawsze, choćby mnie za męża mieć nie chciała. A zatem, jeżeli chcecie mnie wypędzić, separacya — rozvodu, nigdy.

Słów tych domawiając zakaszał się, osłabł i doktor podał mu rękę, aby go podtrzymać. Gwałtowność, z jaką wystąpił, do wściekłości doprowadziła księżnę, a na Jadwigę podziałała także nie tak jakby się domyślać było można. Wywołała w niej gniew tylko.

— Zdaje mi się — odparła dumnie, — że do rozwodu niekoniecznie potrzeba będzie pańskiego zezwolenia... Ja z chorym żyć, na chorobę patrzeć nie mogę... to dosyć.

Celestyn po wystąpieniu żony tak wyraźnem, zamilkł długo.

— To jasne — rzekł po namysle — a zatem, żegnaj cię Jadwigo... Powtarzam ci tylko jeszcze z po-

żegnaniem, że cię kocham i kochać nie przestanę. Ludzie źli uczynili cię nielitościwą, ale serce się twe odezwie, uczujesz jak byłeś okrutną...

Odwrócił się ku drzwiom, i nie spojrzawszy na księżnę, która się rzucała jak szalona, począł szukać klamki dłonią drżącą. Doktor musiał mu pomódz do otwarcia drzwi, a widząc go osłabłym i chwiejącym się, wyszedł z nim razem.

W żółtym pokoju łomoki stały jeszcze nie rozpakowane, Celestyn zadzwonił, aby mu sprowadzono powóz. miał w ręku kapelusz podróżny, przyjsć jeszcze do siebie nie mógł. Landler uspakajał go napróżno cichemi słowy. Nie zdawały się one na nim żadnego czynić wrażenia.

— Panie Celestynie — szeptał mu — nie narzucam mu mojego zdania... lecz — pozwól sobie powiedzieć, że postanowienie twe niedopuszczenia rozwodu czyni cię niewolnikiem i ich pęta... jest to pół-środek... Widzisz sam, że tu się już niczego spodziewać nie można...

— Na rozwód nie pozwolę — odparł Celestyn — to moje ostatnie słowo, możesz go im powtórzyć.

— Cóż robisz z sobą?

— Jadę na Pragę do matki. rzekł Celestyn — pozostanę tam, dopóki nie znajdę zajęcia... schronienia... nie wiem.

— Najprzód uspokojenia... dodał Landler.

— Tego wola dać nie może...

— Daje czas... rzekł doktor.

Powóz zatoczył się przed ganek, z pośpiechem gorączkowym Celestyn kazał znosić łomoki, siadł co

prędzej, i nie spojrzawszy już na stojącego w ganku Landlera — rnszył żegnając pałacyk na zawsze.

Po wyjeździe Celestyna, matka i córka długo siedziały martwe na pozór, ale nie mogąc ochłonąć z gniewu. Księżna podawała krople i zapachy, tuliła i całowała swe dziecię, w duszy klnąc człowieka, którego pokonać nie mogła...

Z wolna drzwi otworzył Landler i wszedł, domyślając się, że będzie potrzebny. Obawiał się ataku nowego, lecz gniew mu zapobiegł.

Pani Jadwiga była oburzona, podrażniona — nic więcej.

— Wyjechał — rzekł Landler chłodno — mogą więc panie być spokojne. Rzecz tak jak skończona. Powiedział mi tylko raz jeszcze stanowczo, że na rozwód nigdy nie zezwoli.

— A my się o pozwolenie jego pytać nie będziemy! wybuchnęła księżna.

Nie było sprawą doktora dłużej tę kwestyę roztrząsać; zaleciwszy uspokojenie, chciał się oddalić, gdy księżna ująwszy go pod rękę wyprowadziła aż do progu, zaklinając, aby to czego był świadkiem — pomiędzy nimi zostało.

Mogła zresztą pewną być swego, bo Landler słynął z dyskrecyi nadzwyczajnej.

Wypędzony od śniadania przybyciem niespodzianem męża, ks. Eustachy na czatach był około pałacu. Chciał upatrzeć chwilę, ażeby się wcisnąć do księżny, a nie życzył spotkać się z Celestynem. Nie spodziewał się, ażeby tak rychło rozstrzygnięcie nastąpić mogło. Usadowiwszy się naprzeciw w restauracyi, nie spuszczał z oka bramy, widział przyjeżdżającego Landlera i nadchodzący powóz, który Celestyna z jego pakunkiem wywiózł z pałacu. Zaledwie oczom swym wierząc, księżę Eustachy natychmiast pośpieszył do księżny, która córkę położywszy, sama chodziła po gabinecie swym, trzeźwiąc się i mruczając do siebie.

Zjawienie się Eustaszka powitała wykrzykiem.

— Wiesz, mieliśmy scenę! zawołała. Landler nam niby usłużył — „ten pan” wyjechał bezpowrotnie. Ale cośmy z nim mieli — tego opisać nie potrafię. W ostatniej chwili napadł na mnie, gdym mu indemnizacyę zaofiarowała. Mało mnie nie zjadł. Zdemaskował się z całą swą złością i charakterem... Powiada, że na separacyę się godzi, ale na rozwód — nigdy! Jak gdybyśmy pozwolenia jego na to potrzebowali?

Eustaszek głową potrząsał.

— Jednakże to — może skomplikować nieco sprawę... rzekł smutnie.

— Jadzia znalazła się heroicznie, tak, jak to ona umie kiedy chce. Powiedziała mu wręcz, że z nim żyć nie może i nie będzie... Cartes sur table!

— Aż do tego przyszło! zawołał uradowany księżę. O! Jadzia, Jadzia ma tyle energii...

— Przyznaję się, że się lękała, aby jej nie poruszył, bo się odzywał strasznie patetycznie; ale się źle obrachował — dała mu odprawę...

Z tém wszystkiem — dorzuciła księżna trąc włosy i mnąc ubranie na sobie — co tu robić? co dalej?

— A no — proces rozwodowy! rzekł książę — rzecz nieunikniona. Landler da świadectwo, iż żyć z nim niepodobna — wstępną, obrzydzenie...

— Zresztą, wtrąciła nagle ks. Eufrezya: nie chce od nas nic, to cośmy jemu dać mieli, damy na rozwód. Niech kosztuje co chce, a otrzymać go musimy. Pójdziemy do Rzymu, gdy potrzeba.

Książę, który już widać konferował w tym przedmiocie z ludźmi kompetentnymi, szepnął cicho:

— Oprócz tego, że życie z nim jest niepodobieństwem, mnie się zdaje, że w ślubie znajdzie się jakaś *vice de forme*, tak, że on uznany być może za — nieważny.

Zaledwie zrozumiawszy co mówił książę, wzdrygnęła się księżna.

— Co pleciesz! krzyknęła — przecież żyli z sobą, to nie może być — toby było...

Eustachy ruszył ramionami.

— Połowa rozwodów nie otrzymuje się inaczej — dodał nieśmiało. *C'est reçu...*

Młoda pani dnia tego nie wyszła do obiadu, Eustaszek pozostał przy księżnie i doczekał się jej dopiero wieczorem. Zjawiała się z postawą dumną męczennicy, znużonej, ale niosącej cierpienie swe heroicznie. Nie mówiła nic o porannych wypadkach. umyślnie rzeczy wyprowadzała obojętne na stół, ale

wejrzenia jej wyrażały, że myślami była gdzieindziej. Księżna dla córki udawała wesołą, chociaż w duszy niepokój miała. Szukała jakiegoś środka, aby jeszcze działać na Celestyna i zmusić go do powolności. Pocięszała się wreszcie tem, że człowiek ten schorowany żyć nie może. Śmierć jego była ze wszystkiego najpożądańszą, oszczędziłaby wiele kłopotów i pieniędzy.

Księżna tak naiwnie sobie jej życzyła i tak mało z tem się ukrywała, że nazajutrz oczekiwała Landlera z niecierpliwością, aby zasięgnąć jego rady, czyby na to rozwiązanie nie lepiej czekać było, nie rozpoczynając procesu.

Doktór przybył ze zwykłą wizytą dla przekonania się o stanie zdrowia młodej pani, i znalazł ją nad spodziewanie dobrze, księżna na ustęp go wzięła...

— Mój konsyliarzu — szepnęła. — ty masz oko tak trafne, tyle doświadczenia... powiedzże ty mi, proszę, tak poufnie: jak ci się zdaje, czy ten człowiek żyć może? długo on pociągnie?

— Kto? zapytał Landler, choć się dobrze domyślał.

— A! — ten pan, wiesz — dodała z trochę niecierpliwości.

— Kormanowski!!!

Landler się namarszczył. Wstręt, jaki w nim budził ten egoizm, skłonił go do odpowiedzi może niezupełnie zgodnej z przekonaniem wewnętrznym, ale złośliwem umyślnie.

— Kormanowski — dodał po namyśle, — zmiłuj się w. ks. mość! ten człowiek sto lat żyć może. Wymizowany, zbiedzony, ale organizm choć nadwątlony — cały. Egzaminowałem go wczoraj, nie mu nie będzie! Młody jest. siły tam śpią tylko je rozbudzić. Trochę

spoczynku, trochę pokrzepienia... wydobrzeje, utyje,
i — powiadam pani, sto lat żyć może.

Księżna ręce załamała.

— Zmilkuj się, wygląda jak trup! krzyknęła.

— Ale to nic nie dowodzi! Rzecz przejściowa,
chwilowa, stadium rekonwalescencyi. Dać mu do-
brego bifsztyku, starego wina, pobudzić siły — po-
wiadam pani — ani go będzie poznać.

Księżna umilkła. Doktor ciągnął dalej, jakby
nie rozumiał o co chodzi:

— O życie najmniejszej nie ma obawy, mogę za to
ręczyć; natura silna, i nie ma lat trzydziestu!

Nie było już o tem mowy. Doktor w duszy się
uśmiechając, pożegnał się bardzo grzecznie.

Co się działo z Jadzią — tego nawet matka zua-
jając ją tak dobrze, nie mogła się dobrać. W duszy
jej odbywała się walka, mało dająca się widzieć na
zewnątrz. Chodziła drapując się w męczeństwo swe
zawsze, lecz smutek był na czole. Sama powiedziała
Celestynowi w chwili podrażnienia, że rozvodu żąda
i żyć z nim nie może, miała wstręt i odrazę do chore-
go; lecz wspomnienie pierwszej miłości, dni tych burz-
liwych a rozkosznych, które z nim przeżyła, podróży
do Włoch, pełnej epizodów idealnych — żal w niej
budziło. W duszy czuła się winną; widziała, że on
był czysty i padł jej ofiarą.

Czasem zrywała się jakby chciała przywołać go
na nowo, przemódz się, być dla niego żoną pełną po-
święcenia i czułości; potem duma, lenistwo jakieś
ducha, urok tego życia pustego, owianego kadzidłem
pochlebstw i hołdami, — strącały ją z wysokości.

Tak było wygodnie żyć dla siebie tylko, mieć na posługę Eustaszka, całą rodzinę jako dwór, matkę nśmiechniętą u boku... Znała ona teraz całą nicość tego, którego sobie wybrała. całą wyższość tego, którego mu poświęciła — lecz daleko było milej rozkazywać, dać się wielbić, niż stać na równi i czuć jeśli nie potężniejszego (bo za takiego nie uznawała nikogo), to bliższego siebie umysłem i duchem.

Walka więc wypadła zawsze na korzyść miłości własnej, a w rozpieszczonej istocie inaczej ona nigdy rozstrzygnąć się nie mogła. Trochę jej żal było tego Celestyna, tak opuszczonego, złamanego na zaw sze, a kochającego ją jeszcze—lecz nie byłże opłacony tem szczęściem, którego z nią doznał i którego wspomnienie mu pozostawało?

Księżna matka nie miała spoczynku ze sprawą rozwodową. Nie mówiąc nic córce, rozpoczęła wstępne kroki, używając do rady pierwsze powagi konsystorskie i prawnicze... Nie tajono jej. że sprawa była bardzo trudna, kosztowna i nader długiego wy magająca czasu. Była z wielu względów drażliwa.

Landler wezwany znowu, aby wydał świadectwo niemożności pożycia, wyłożył księżnie, iż jego. jako domowego lekarza, zaświadczenie dostateczne nie będzie, że musi nastąpić badanie urzędowe; a co się ty czy treści aktu, objawił skrupuł, bo znajdował, że ści śle biorąc, stan pana Celestyna nie jest ani odrażają cy. ani umożliwiający pożycie.

Księżna połajała go jako pedanta niepotrzebne wyszukiującego trudności.

— Mościa księżno—dodał Landler,—o poświęceniu mem dla domu państwa wątpić się nie godzi; ja uczy-nię wszystko co można — ale sam stanowiąc o tem nie mogę...

Prawnicy znajdowali, że separacya była w isto-cie łatwa do uzyskania—ale rozwód trudny...

— A co mi po separacyi! — wołała księżna — oni i tak są separowani, bo ten jegomość nie będzie się do nas na próg ważył, ale Jadzię potrzeba wydać za mąż...

Jej szczęście, zdrowie —tego wymaga, a dla mnie to też kwestya życia lub śmierci...

Śledząc i dowiadując się o wszelkich stosunkach Celestyna, przez któreby na niego wpłynąć było mo-żna, księżna dowiedziała się o przyjaźni p. Michała. Ojciec jego pan radca był jej znajomym z daleka, a bliżej hrabiemu senatorowi. Natychmiast więc bate-rye rozstawione zostały dla ostrzelania pozycyi. Se-nator listem uproszony, wezwał pana radcę i zobowią-zał go, aby synowi polecił energiczne działanie...

Radca, biurokrata w całym znaczeniu wyrazu, był zarazem jako człowiek prywatny dowcipnym i zło-śliwym. Na urzędzie niktby w nim nie poznał tego ducha swobodnego, który się budził dopiero, gdy rad-ca znalazł się po za szrankami biura, w kółku dobrych swych przyjaciół i znajomych. Uśmieszyło go to, iż miał z polecenia senatora, przez syna mieszać się do sprawy prywatnej, do intrygi!

Bawiło go to, że mógł sobie zrobić niewinną igraszkę... bo wiedział, że Michał dla żadnego w świe-cie senatora przyjaciela nie poświęci. Spodziewał się

też może pokrzywdzonemu i nieszczęśliwemu, nad którego losem ubolewał—usłużyć.

Wieść o czemś co zaszło w pałacu między mężem a żoną, pomimo zalecanego wszystkim milczenia, przez same sługi, które były świadkami odprawy p. Celestyna, rozeszła się zaraz po mieście. Wprawdzie mówiono głucho o czemś, szczegółów nie wiedząc, lecz faktem było, że przybył mąż i w godzinę potem został zmuszony wyjechać, pomimo że się wydawał cierpiący. Służba prawie zawsze stająca po stronie mocniejszego i obawiająca się dość surowego pana Celestyna, radowała się z tego wypadku. Powiadano z pociechą, że już nie powróci, iż zawinił coś i grubo, i że mu się na oczy pokazywać zakazano.

Gadanki te tak były dziwaczne i różne, iż niewiele z nich prawdy wyrozumieć było można, ale tem większą obudzały ciekawość. Familia dokładniej zawiadomiona została przez ks. Eustachego i jednogłośnie pochwalała energiczny występki księżny i pani Jadwigi. Ani jeden głos nie podniósł się za nieszczęśliwym, którego obrzucono potwarzami najniegodzszego prowadzenia się, przywłaszczania funduszów, rozrzutności.

Rymund, który był w Warszawie, z ust książątka dowiedział się o wszystkim. Nie okazał po sobie żadnego współczucia dla Celestyna, zamruczał coś, ruszył ramionami i głową potrząsł.

Ale nazajutrz zaraz w godzinie przyjęć zameldował się do księżny, która go nie lubiła, choć obawiając się ostrego języka, nie okazywała mu tego.

- Zobaczywszy go, księżna zlekła się, aby jej nie czynił wymówek; ale Rymund wszedł z twarzą bardzo

wesołą i powitał gospodynię z nadzwyczajną grzecznością.

— Przychodzę,—rzekł—w. ks. mości i pani Jadwidge powinszować odniesionego świetnego zwycięstwa. Słyszałem żeście się państwo tego intruza pozbyli?

Księżna się zmieszała trochę, posądzając go o ironię, choć Rymund wcale nie miał miny szyderskiej.

— Kochany kuzynie—odezwała się słodko. przymilając — dla mnie szczęście Jadwisi jest wszystkim. Ona nie mogła znieść, człowiek schorowany, obrzydliwy, wstręt obudzający. Musiałysmy. .

— I doskonale się stało — odezwał się Rymund. Niech to będzie dla drugich takich ichmościów nauką, aby się do domów o wysokich progach nie cisnęli. Dobrze mu tak! ma na co zasłużyć.

Gospodyni spojrzała mu w oczy — mówił poważnie i seryo.

Pyszałek wart był ukarania dodał Rymund. Darł nosa do góry strasznie. Wiem z największą pewnością, że aby żony pieuniędzy nie tknąć, do ostatka się zrujnował, do grosza. Gdzież to kto widział, aby w małżeństwie zachowywać taką funduszków kontrolę! Ale to była harda dusza w ubogiem ciele.

Księżna się zarumieniła mocno.

— To nie może być! zawołała.

— Ale tak jest. Chłubił się z tem—rzekł Rymund, trzymał ściśle rejestra. Ho! ho! człowieczek był niebezpieczny... Dobrze mu tak! bardzo dobrze. Zdrowie stracił odebrawszy naukę oł familii, i rozchorowawszy się z tego, a dogorywający i zrujnowany będzie

teraz żył na łasce siostry. Daliście mu naukę co się zowie!

Rymund się śmiał z udaną dobroduszością; księżna nie mogła ustać w miejscu.

— Waćpan masz zupełnie fałszywe pojęcia o tem wszystkim — wtrąciła. — to nieprawda. On sam wszystkiemu winien.

— Ale ja toż samo powiadam—przerwał Rymund;— on, on winien wszystkiemu. Po co kaprys uczennicy takiego domu wziął zaraz na seryo — parafricanin! Potem gdy się nam narzucił — czemu nie powiedział sobie z góry, że ma być lokajem, i nic więcej. Naostatek zachorowawszy. żeby jeszcze mieć pretensye, aby niedołęgę pielęgowano!! Dobrze mu tak.

Ironia, której w początku czuć nie było w mowie Rymunda, coraz się wyraźniej przebijiała.

Księżna bladła z gniewu.

— W Warszawie. jak zwyczajnie w wielkiem mieście, gdzie my, arystokracya — bo i ja z łaski kolligacyi do niej się liczę—mamy wielu nieprzyjaciół, tę historję naturalnie różnemi ciemnymi barwami malować nie omieszkają; ale ja stoję w obronie domu.

— Jeśli go tak waćpan bronić będziesz jak teraz... przerwała księżna.

— Inaczej nie mogę! Słowo daję, zawołał Rymund—fakta są, którym niepodobna zaprzeczyć...

— Przekrecone!—zawołała księżna.

— Nie—odparł Rymund. Że on ze swego żył i grosza nigdy z żoninego nie tknął. na to składa dowody. Że go dotkliwie w Zbyszewie familia obraziła ignorując, na tośmy patrzali. Nareszcie, że gdy z tego zachorował, dano mu abszyt...

— On mu się dawno należał! wybuchnęła księżna. Zresztą mój panie Rymundzie, nie dbam o to, co tam o mnie w ulicy mówić będą — główna rzecz ocalić Jadowię.

— I wydać ją za ks. Eustachego, dodał Rymund, — który nie będzie takich śmiesznych delikatności miał, ani skrupułów, i sięgnie do szkatułki w. ks. mości, boć jeszcze mu sporo długów zostało, a nawykł żyć dobrze.

Księżna wstała, aby skończyć tę rozmowę i Rymunda się pozbyć; ale Litwini z natury są uparci; gość ani myślał odchodzić.

— Tylko — ciągnął dalej — z rozwodem będzie bodaj ciężko. Dawniej rozwód się kupował tak łatwo i tak gładko, że aż miło się było żenić, mając zawsze zapewnioną rejteradę; dziś to zupełnie co innego, chociaż sypnąwszy...

— Sprawiedliwość jest za nami — odezwała się księżna dumnie.

— Najzupełniejsza — rzekł Rymund. Dopóki był młody, przystojny, zdrowy, a nie znudził się księżnicce, mogła go trzymać za męża; gdy raz skapcianał — trudno, aby siebie poświęcała dla jakiegoś obowiązku i staroświeckich pojęć o nierozzerwalności małżeństwa...

Księżna tak była oburzona, iż słuchać więcej nie chcąc, skierowała się ku drzwiom. Rymund zastąpił jej drogę, i gwałtem na przeproszenie sięgnął po rękę do pocałowania, której mu nie dała.

— Proszę się nie gniewać — rzekł poważnie. Wierz mi w. ks. mość, że idzie mi o honor familii tyle przy-

najmniej co innym jej członkom. Sprawa to, która nam uczyni krzywdę.

— Nie w naszych kołach! zawołała. Ludzie naszego świata rozumieją położenie i wytłómaczą mnie, matkę, żem dla dziecka chciała szczęścia; tacy tylko demokraci jak waćpan...

— Ja? demokrata? spytał Rymund. O tem nie wiedziałem! Mnie się zdawało, że od wszystkich zajadlejszym jestem arystokratą.

— Waćpan? z szyderstwem odparła księżna.

— A cóż? Ja na waszem miejscu córce dla fantazyi nie pozwoliłbym wyjść za człowieka, który jej szczęścia nie mógł zapewnić. To było z góry do przewidzenia. Gdy raz się to stało, dla honoru domu byłbym się go starał wynieść nie poniżyć, a dla honoru córki nie byłbym go wypchnął za drzwi dla tego, że zmizerniał.

— Waćpan mi we własnym domu prawisz impertynencye!

— Prawdę mówię—odparł Rymund,—a tej nie waham się wypowiedzieć gdziekolwiek jestem...

Sklonił się nisko.

— Sługa uniżony w. ks. mości. Do nówek upadłam. I wyszedł, a księżna spazmów dostała.

Jesteśmy znowu we dworku na Pradze, gdzie powracającego Celestyna z trwogą, podziwieniem, a w końcu z radością niezmierną przyjęła Leokadya.

Przybył on trzęsący się, oniemiały, chory, i po krótkiej, urywanej rozmowie trzeba go było do łóżka położyć.

Nie chciał tajemnicy z położenia swojego robić przed matką, tem mniej przed siostrą, opowiedział im wszystko.

— Jadzia jest pod wpływem księżny, zakończył — ja jej nie obwiniam. Są to intrygi familii.. Ale ona ma serce dobre, które się w niej odezwie, — będę cierpliwy. Na rozwód nie pozwolę.

Dla Leokadyi powrót brata, choć w tak smutnych warunkach, był szczęściem niewysłowionem. Odżyła przy nim ona, matka wyszła ze stanu apatyi, w jaki ją śmierć męża pogrążyła; dworek się ożywił.

Po ścisłym obrachunku Celestyn miał jeszcze kilkaset rubli, które mu pozostały z ojcowskiej spuścizny. Wyżyć mieli z czego, a później Celestyn obiecywał sobie znaleźć jakąś pracę, zajęcie, zarobek.

Parę dni zeszło na cichych rozmowach i spoczynku. Leokadya zносиła bratu książki, czytała, zabawiała go jak mogła; wreszcie pomyślała sobie, widząc cierpiącym i znękanym, że towarzystwo Michała byłoby dla niego orzeźwiającem. Napisała więc do niego potajemnie, ażeby niby z własnej woli odwie-

dził kiedy Celestyna, który cierpiący jest i wychodzić nie może.

Zeszło się to jakoś razem z wezwaniem senatora do radcy wystosowanem i z poleceniem Michałowi sprawy rozwodowej.

Radca śmiał się, opowiadając o tem synowi.

— Mów co chcesz i rób co chcesz — rzekł — wiem, że mu dobrze życzysz, ja sobie z hrabią dam radę, i będę mu opowiadał historye... Zabawne to jest, żeśmy do ich intryg wmieszani.

Tak tedy Michał uproszony przez siostrę i z posłannictwem od ojca, przybył na Pragę...

Celestyna znalazł w łóżku, ale mniej cierpiącego i przygnębionego niż się spodziewał. Uspokojony był tą myślą, że Jadzia zwróci się znowu ku niemu, że potrzeba tylko wytrwania i cierpliwości. W jego przekonaniu wszystkiemu była winna księżna i rodzina.

— Dodajże i ks. Eustachego — rzekł Michał.

— To dudek — odparł Celestyn, — on tam nic nie znaczy... Jadzia — niepodobieństwem jest, aby takiego wiercipięte salonowego miała pokochać.

— Powiadają — wtrącił Michał, — że gotowi są wiele poświęcić, byle rozwód otrzymać.

— Zdaje mi się — zawołał Celestyn, — że bez mojego zezwolenia nie będą go mieli, a ja rozwodu nie dopuszczę...

— Mnie się zdaje — mówił dalej Michał, — że i dla ciebieby dobrze było z tych się kajdan uwolnić.

— Ja ją kocham — zakończył uparty Celestyn.

Tą odpowiedzią zamykał usta wszystkim. Michał też nie nastawał na niego...

Zwrócił wprędce rozmowę na coś obojętnego, weselszego i tak przebyli godzin parę. Na wspomnienie młodości Celestyn się tak ożywił, iż mógł wstać z łóżka i wyjść do matki i siostry na herbatę, milego im prowadząc gościa.

Michał wdał się w żywą rozmowę z Leokadyą, i nie wyszedł z dworku aż późnym wieczorem.

W parę dni drugie odwiedziny niespodziane miał Celestyn: przybył Rymund po swojej rozmowie z księżną. Chciał się najprzód przekonać naocznie o stanie Celestyna, i na przekór familii, a wedle poczciwego serca swojego, przyjść mu w pomoc.

Przynosił z sobą twarz wesolą, uśmiechniętą, i pamięć przyjaźni, jaką miał dla nieboszczyka p. Joachima.

— Słyszałem, żeś chory zaczął wchodząc, — przyszedłem cię połajać. Któż to widział, żeby młody chorował — to nadużycie! Nam starym, gdy po kościach łamie i w nogach świdruje, tośmy na to zasłużyli — ale wy... Cóż ci jest? spytał.

— Skutki to są choroby, którą przebyłem. Zazębienie — rzekł Celestyn.

— Tak! tak — to było zazębienie, podchwycił Rymund; ale czas już. ażeby i choroba i skutki jej przeszły... Cóż tam, dodał — podobno się rozstałeś z małżonką?

Celestyn chciał zamilczeć — zamruczał wreszcie, że było to chwilowe nieporozumienie, któremu matka winna była.

— No — chwilowe, czy też bodajby się miało przeciągnąć, aleś waćpan wolny — rzekł Rymund. Nie masz nic do roboty. Siedząc tak tu w tym

dworku i gryząc się myślami skapconiejesz do os-
tataka. To niezdrowo. Młody człowiek musi być
czynnym.

— Ja też szukam zajęcia...

— Ja ci je dam! zawołał Rymund. Zrobisz mi ła-
skę. Dzierżawca mi się zerwał z wioski w Grodzień-
skiem. Wieś dobrą, puszcę tanio. Inwentarz mój
wszystek, dwór cał niezły, położenie piękne.

— Ja nie mam pieniędzy — rzekł cicho Celestyn.

— To źle, boś powinien był sobie choć grosza
uzbierać — ale wiem, żeś jeszcze swoje stracił... Tu
jednak pieniędzy ani grosza nie potrzeba... zupełnie
z dołu...

Celestyn rozśmiał się. wyciągając do niego
rękę:

— Któż widział taką dzierżawę!

— Ja tak puszczam uczciwym ludziom — rzekł Ry-
mund. Zrobiłbyś mi łaskę. bo mnie szelma ekonom
kraść będzie — i mniejsza o mnie, ale duszę zgubi.

Podziękował czule Celestyn, — lecz przyjąć nie
mógł — chciał być przy matce.

Rymund potarł czuprynę.

— Znajdziemy co innego — rzekł. — Ale — cóż my-
ślisz o rozwodzie, o który się oni starać myślą za-
pytał.

— Nie zgodzę się na rozwód — rzekł krótko Cele-
styn.

I powtórzył to Rymundowi co mówił Michałowi
i wszystkim.

— Zdaje mi się, że co do żony jesteś w błędzie —
odezwał się Litwin. Wątpię, żeby się nawróciła;
ale jeśli ci lepiej z tem, że zachowujesz nadzieję,

trzymaj się tego. Niech przynajmniej drugiego głupstwa nie zrobią i nie wydadzą jej za Eustaszka. Uratujesz ją.

Pobaraszkowawszy jeszcze, Rymund czule się pożegnał z panią Moniką, uśmieszył ją, i zapowiedział pannie Leokadyi, że ponieważ czas jakiś jeszcze musi bawić w Warszawie — naprzykrzać się im będzie...

W Rymundzie oprócz miłości bliźniego i polutowania nad nieszczęśliwą ofiarą, być może, chętką zrobienia familii na przekór rodzinie, miała także udział nie mały. W sercu ludzkim do dobrego i do złego tak różne się gromadzą pobudki, że ich rozłożyć i rozpoznać siły niepodobna.

Stan zdrowia Celestyna obudził w nim niepokój, chciało mu się koniecznie widzieć go zdrowym, choćby na przekór rodzinie, i zajmującym w społeczeństwie stanowisko, które jego nauce, pracowitości i charakterowi odpowiadało. Pojechał więc Rymund do Landlera z którym już wprzód mówił, i rozpytywał go o chorego.

— Słuchaj doktorze, rzekł ze swą rubasznnością litewską, kładąc mu rękę na kolanach: mamy na sumieniu tego Kormanowskiego, trzeba go ratować. Wiem, że twój czas drogi, bo masz liczną klientelę. Mówmy otwarcie. Staraj się go na nogi postawić, niby z polecenia... czyjego chcesz, byle nie mojego. Po przyjacielsku się nim zajmiej. Ja zapłacę co zechcesz...

— Ale. szanowny panie...

— Bez żadnego, ale! Ja spełniam obowiązek, którego waćpan nie masz; słuszna rzecz, bym pracę wynagrodził. Powiadam ci, dam co chcesz—lecz go... Narzucić mu się... Weź w opiekę gwałtem... Chcę, by był zdrow i rumiany. Może to być?

— Może, odparł Landler—ja się godzę na wszystko, bo mi go serdecznie żal, ale to człowiek drażliwy, i usług moich nie przyjmie darmo.

— Wiesz co! rzekł namysławiając się Rymund. On i tak wierzy w tę żonę, która o nim nie myśli: skłamał, że ona cię przysyła. To go podźwignie.

— I utrzyma w błędzie...

— Wyjdzie on z niego, byle wyzdrowiał i miał oczy. Tymczasem, mówił Rymund, główna rzecz zdrowie mu powrócić. Nie żałuj mojej kieszeni, bierz powóz, co potrzeba lekarstw czy wód, dostarcz. O mnie ani słowa. Ale ty, gdy zechcesz, jakoś tego dokonasz...

Doktor Landler zgodził się na wszystko i tegoż samego dnia pojechał na Pragę.

Celestyn zdziwił się wizycie.

— Kochany panie — odezwał się doktor tajemniczo—widzisz tu mnie jako natręta narzucającego się panu gwałtem z moją umiejętnością i doświadczeniem. Najprzód panu oświadczam, że nie jako doktor z wizytą, ale jako przyjaciel domu przybywam, i będę pana leczył, pilnował, abyś koniecznie był zdrow i silny? Zgoda na to? będziesz mnie słuchał?

Przytomna temu Leokadya z radości o mało go w rękę nie pocałowała. Celestyn się zakłopotał.

— Szanowny konsyliarzu — czas wasz... trudno, to niepodobieństwo, abys je dla mnie poświęcał.

— Daję panu słowo honoru, że czas mój i trud są wynagrodzone sownie. Więcej powiedzieć nie mogę. Pan musisz być zdrow. Pozwól, bym cię wy badał..

Celestynowi na myśl przyszło w istocie, że dobre serce żony troszczyło się tak o niego. Ucieszył się i przyjął ofiarowane rady.

Landler po ścisłym zbadaniu stanu jego, znalazł osłabienie wielkie, nerwy podrażnione, ale żadnej wady organicznej, ani zarodu groźnej choroby. Przepisał sposób życia, wziął na bok pannę Leokadyę, dał jej do zrozumienia, że — gdyby środków brakło, mógłby ich dostarczyć... Zarumienione dziewczę zapewniło go, że dla zdrowia brata wszelkie ofiary będą łatwe, i niczego mu nie zabraknie.

— Ja codzień będę państwa odwiedzał — dodał doktor. Chcecie czy nie, do tego się zobowiązałem, i słuchać mnie potrzeba.

Tak tedy rozpoczęło się odżywianie pana Celestyna, którego najsilniej pono dźwignęła ta myśl, że żona potajemnie troszczy się o niego. Miał nadzieję...

W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, skutki przepisów Landlera były widoczne. Powoli schodziła bladłość i żółtość z twarzy, wejrzenie mgliste rozjaśniło się, policzki zaczęły wypełniać, wracała energia i ochota do życia. Ci, co na niego patrzali codziennie nawet, widzieli te postępy. Leokadya najżywszą wdzięczność okazywała doktorowi. Do wszystkich innych środków dołączył on zajęcia umy-

słu i rozrywkę, jakie towarzystwo miłych chwil przynieść mogło. Na przemiany przyjeżdżali to Rymund wesół i szyderski, to poważny i na pozór chłodny pan Michał. Przywożono książki, przysyłano dzienniki. Celestyn wracał z zapalem do nauki. Ponieważ i przechadzki lub przejażdżki nakazane były, Rymund zwykle powozem swym podjeżdżał do dworku i gwałtem zabierał Celestyna.

Tymczasem w pałacu niefortunne dotąd zabiegi o ułatwienie rozwodu trwały ciągle. Ks. Eustachy, dla którego on był najpotrzebniejszy, bezskutecznie kołatał wszędzie i poruszał wszelkie sprężyny. Bez zgody jednakże mężowskiej proces rozwodowy był tak utrudniony i narażał na takie drażliwe zeznania i t. p., iż nawet księżna się wahała. Senator, który przez pana Michała miał wpływać na Celestyna, donosił że — czynił starania, że się spodziewa z nich skutku, ale na to potrzeba czasu.

Radca zaś bardzo seryo wykladał mu, iż na zmianę przekonań i zmiękczenie upartego człeka — potrzeba czekać cierpliwie. Stara księżna znękana dla siebie i dla córki uznała potrzebnem odżywić się w Karlsbadzie. Ks. Eustachy nie śmiejąc im

towarzyszyć, wyjechał do Franzensbadu, zkąd miał cichaczem przenieść się do Sprudla... Niepodobna mu było na dłuższy czas rozstać się z Jadzią, bo się w niej zmiany obawiał i na nałóg tylko posługiwania się sobą mógł rachować. Nie spuszczał jej z oka, gdyż przekonał się, że ten rodzaj skłonności, jaką okazywała dla niego. łatwo nowe wrażenia osłabiały. Jadzia była nerwowa, znudzona, i wszelkie błyskotliwe nowe zjawisko, każda jakaś wyższość, talent pociągały ją ku sobie. Ks. Eustaszek miał tylko za sobą dowcipek. zręczność i — uwielbienie, jakie jej okazywał.

A że interesa księcia coraz się pilniej domagały ratunku, dziedziczki zaś innej posażnej dla siebie znaleźć nie mógł, niecierpliwił się zwłoką tak, iż ks. Eufrezya obawiała się dezercyi.

W Karlsbadzie więc, chociaż doktorowie wszelkich drażniących spraw surowo przy wodach zakazują, matka przy podanej zręczności rozmówiła się z Jadzią stanowczo, i skłoniła ją, aby ona sama uczyniła krok do męża i skłoniła go do zgody na rozwód.

Młoda pani już dosyć skompromitowana w oczach świata przez Eustaszka, widziała to równie koniecznem jak matka. Stosunki były bijące w oczy, nadto blizkie, zbyt poufale, aby się nawet kuzynostwem dały uniewinnić. Szemrano, krzywiono się, trzeba było kończyć. Książę tak się urządzał z każdym krokiem swym, aby kuzynkę nieodwołalnie kompromitować, towarzyszył wszędzie, posługiwał do wszystkiego, znajdował się gdziekolwiek to u boku. Jadzi ludzie mogli widzieć.

Markiza Żulieta w końcu przez przyjaźń dla księżny, zaczęła naglić i przestrzegać, że to tak dłużej trwać nie może...

Za powrotem więc z Karlsbadu Jadwiga miała krok stanowczy uczynić. W jaki sposób, to nie było jeszcze obmyślane. Matka wiedziała, że gdy ona raz co weźmie do serca, znajdzie energii dosyć dla wykonania. Zostawiła więc jej wybór środków.

Jadzia przyrzekła matce, iż jakkolwiekbydź sama się u Celestyna postara, aby ją wyswobodził.

Podróż do Karlsbadu, wycieczka i spoczynek w Dreźnie, dokąd ks. Eustachy towarzyszył im. potem rozmaite po drodze wytchnienia zabrały kilka miesięcy... Jesienią już przybyły panie do pałacyku, a na zajutrz matka przypomniała Jadzi, że należy -- nie zwlekać z tym krokiem stanowczym.

Młoda pani sama to już czuła — stosunek z księciem bił w oczy i ją niepokoił. Eustaszek z wolna umiał go doprowadzić daleko dalej, niż Jadwiga chciała...

Jednego wieczoru Leokadya z bratem siedziała w ganku dworku i żywą prowadziła rozmowę. Celestyn, choć przebyta choroba postarzyła go, dzięki kuryacji Landlera wyglądał świeżo, rumiano i — utył nawet. Dawna piękność rysów jeśli nie wróciła, to zastąpiona była nową, poważniejszą, a niemniej uderzającą. Zostało mu tylko wysoko odkryte czoło, które charakteru twarzy dopełniało, dając jej piętno myśłące...

Leokadya natomiast skutkiem ciągłej troski o matkę i brata trochę zmizerniała, a sposępnia

ła bardzo. Widać było jednak, że się to ukryć starała.

Uśmiech z ust jej prawie nie schodził,—niestety! kłamany.

Siedzieli tak sami... gdy maleńki powozik, karetka czarna elegancka jednym konikiem, do doktorskiej podobna, z woźnicą i lokajem poubieranemi czarno, przed dworkiem stanęła. Nie był to ani Ry-mund, ktorego konie znano, ani Landler... Leokadya w oknie powozu najrzawszy ubiór kobiecy, cofnęła się a Celestyn, jako gospodarz wstał z ławy, aby lokaja objaśnić, iż się omylono pewnie,—gdy w wysiadającej żywo i z wymuszoną energią kobiecie poznał — Jadzię.

Ubrana była całkiem czarno, ale ponieważ bez błyskotek i przystrojeń nigdy się obejść nie mogła, cała była ośzyta koronkami, obwieszana łańcuchami, okryta bransoletami i t. p. Gdyby nie służy, Celestyn zobaczywszy ją byłby się pewnie rzucił na kolana.

Jadzia z trwogą podniosła oczy, spodziewając się spotkać zapewne tę odrażającą twarz trupią, która ją tak przeraziła—gdy zobaczywszy Celestyna od-młodzonego, pięknego, stojącego z wyrytym na twarzy zapalem, jaki jej przybycie obudziło, cofnęła się z podziwienia...

Celestynowi zdawało się, że przybywa po niego. że mu przynosi powracające szczęście. Złożył ręce...

— Chcę pomówić na osobności... odezwała się zmieszana Jadzia, marszcząc brwi nieco...

W pokoju bawialnym nie było właśnie pani Moniki. Celestyn drzwi jego otworzył. Wchodząca z pań-

ską postawą i ruchami rzuciła okiem roztargnionem do koła na to... folwarczne ubóstwo, którego nie cierpiała... i chwilę stała milcząca.

Celestyn patrzył na nią błagalnie.

— A! co za szczęście! co za szczęście mi przynosisz! zamruczał ręce składając...

Ale na Jadzię, która w początku twarz męża wspomnienia obndzająca poruszyła — już ubóstwo wstrętliwe domu oddziało...

Marszczyła się coraz bardziej.

— Żadne szczęście — poczęła głosem drżącym — ani go panu przynoszę. ani go mogę tu szukać... Chciałam sama jeszcze odezwać się w imię — dawnych stosunków, w imię wdzięczności, na którą sądzę, że zasłużyłam trochę...

Celestyn stał osłupiały...

— Jadziu! — zawołał.

— Do tego imienia... pan już nie masz prawa — przerwała dumnie. Rozstaliśmy się, — pan trwasz w fałszywym przekonaniu. że — niepowrotne wrócić może... Serce stracone nie odzyskuje się... Ja chcę i muszę być wolną, bo nie taję, że oddałam serce komu innemu. Chceszże mnie pan za to karać, że mu poświęciłam moją młodość, imię, sławę, wszystko? Uwolń mnie pan z tych kajdan. proszę, błagam.

W głosie zamiast błagania, był wyraz despotyczny, coś ostrego i oburzającego. Celestyn milczał...

— Widzisz pan, zmusiłeś mnie uporem do tego ostatniego kroku; przybywam sama — proszę.. Uwolń mnie pan, miej litość nademną. Ja...

Głos jej się zmienił. postąpiła krok.

— Jeśli kiedy miałeś pan dla mnie odrobinę uczucia...

Celestyn jęknął.

— Jam je zachował do dziś dnia i z niem umrę! zawołał.

— W imię wszystkiego co panu drogie i święte — ciągnęła dalej Jadwiga. — zaklinam pana, uwolń mnie, zgódź się na rozwód.

Nie otrzymując jeszcze odpowiedzi, błagającym już, ale zniżonym głosem dodała:

— Jestem skrompromitowana... potrzebuję tego.. pan nie możesz być tak bezlitosnym...

Co się działo w sercu tego człowieka trudno odgadnąć. Słuchał, a przychodziło to dla niego tak nie spodzianie, tak piorunowo, że nie mógł się jeszcze opamiętać co czynić.

Głos błagalny Jadwigi doszedł mu do serca. Spojrzał na nią z jakimś rodzajem wyższości i politywania, a wzrok ten zrozumiawszy. dumna pani cofnęła się obrażona.

Już miała zmieniając ton wybuchnąć wyrzutami — gdy pomilczawszy, Celestyn odezwał się głosem spokojnym, lecz surowym niemal:

— Jesteś pani wolną... Uczynię czego sobie życzysz,—ponieważ honor jej ratować potrzeba. jak widzę. Inaczej nie uczyniłbym tego nigdy... Muszę jednak to pani powiedzieć, że siebie od przysięgi nie będę nigdy uważał za oswobodzonego. Mnie ona wiąże do śmierci. Serce jej się zmieniło, moje nie. Do miłości tylko przybywa litość.

— O! bardzo proszę nie litować się wcale nade mną! — przerwała gniewnie Jadwiga.

— Jesteś pani wolna — dodał chłodniej Celestyn, odstępując krok i kłaniając się. — Życzę jej szczęścia, ale w nie nie wierzę... Przyjdzie może kiedy żal...

— Żal? rozśmiała się szydersko podrażniona dumna pani.

Odstąpiła parę kroków.

— Mam słowo jego: jestem wolna? zgadzasz się pan?

— Zmuszasz mnie pani do postąpienia przeciwko przekonaniu — dodał Celestyn. Sama się uznajesz skompromitowaną... Muszę to uczynić przez litość, czegoby mi sumienie w innym razie nie dopuściło...

Jadwiga słuchać już nie chciała.

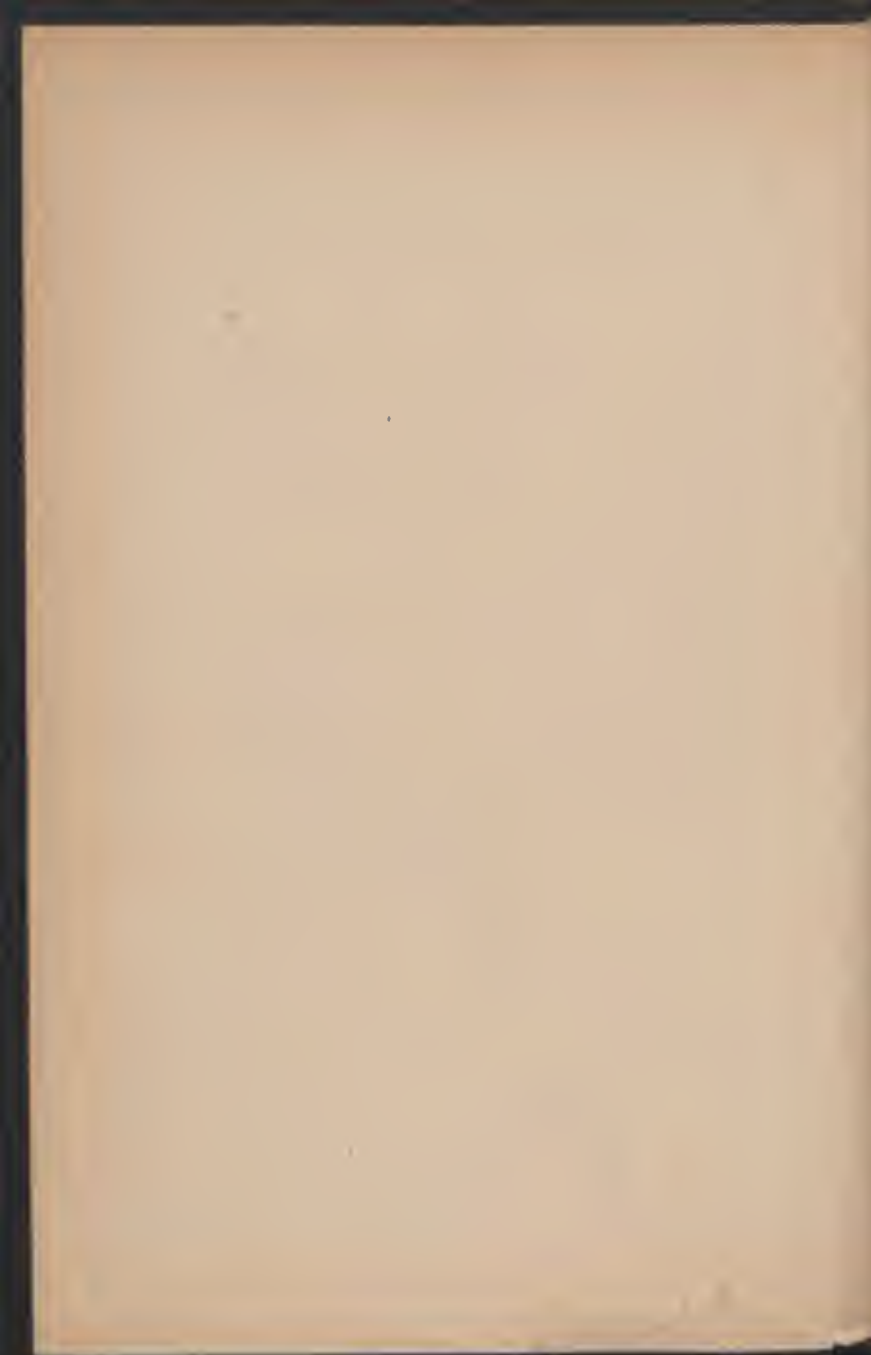
— Mam słowo jego!

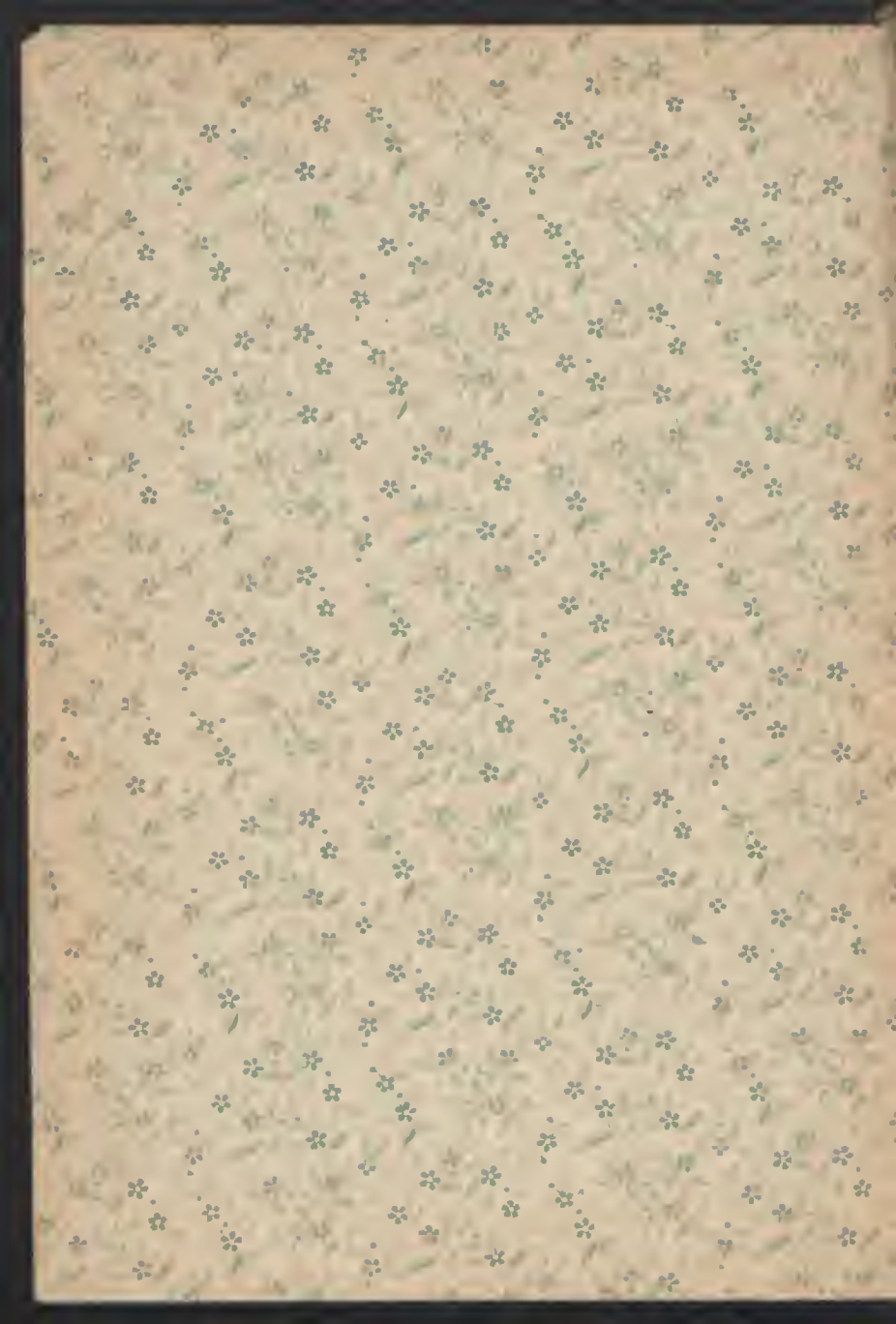
Celestyn się skłonił z daleka.

Raz jeszcze powiodła okiem po ubogiej izdebce, w której się znajdowała. sarkatyczny uśmiech przesunął się po jej ustach... zaszeleściło, i gdy Celestyn oczy podniósł, znikła już za progiem, a karetka zamknięta z trzaskiem toczyła się przed oknami ulicą.

Leokadya wchodząc znalazła brata z głową na rękach wspartą i oczyma załzawionemi.









Biblioteka Raczyńskich

JK 220



JK0220